

1935/47 cm

WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI

ZABÓJSTWO  
MINISTRA PIERACKIEGO

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1973



WŁADYSŁAW ŻELEŃSKI

ZABÓJSTWO  
MINISTRA PIERACKIEGO

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1973

WŁADYSŁAW ŻELIŃSKI

ZABÓJSTWO

«BIBLIOTEKA KULTURY»

TOM 233



II A. 985. 147  
Chr.

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

1974 N 683/6

Władysław ZELEŃSKI

## ZABÓJSTWO MINISTRA PIERACKIEGO

Siedem bez mała lat minęło od śmierci Grzegorza Maciejki, który w roku 1934 na rozkaz Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zabił w Warszawie ministra spraw wewnętrznych, płk. Bronisława Pierackiego. Maciejko zmarł w Argentynie, gdzie osiedlił się przed kilkudziesięciu laty i żył pod przybranym nazwiskiem. W piątą rocznicę jego zgonu, ukraińscy nacjonaści rozpisali zbiórkę na wzniesienie nagrobka, utrwalającego jego pamięć<sup>1</sup>. Rola jego, jako zabójcy polskiego ministra jest potwierdzona, uznany jest za bohatera, czyn wyniesiony do rzędu wielkich zdarzeń w historii ruchu, a nawet narodu.

Mocą osobliwego paradoksu nie doczekaliśmy się dotąd opracowania ukraińskiego z rzeczowym przedstawieniem zamachu i jego genezy. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), występująca również pod nazwą Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO), przypisała sobie ten zamach — bez wskazania sprawcy — w oficjalnym komunikacie, wydanym już na jesieni 1934 roku, poprzestała jednak potem na ogólnych opisach czysto propagandowych, przeważnie bałamutnych.

Nie brak jest publikacji w tym przedmiocie po stronie polskiej a także niemieckiej. Oparte są niemal wyłącznie na polskich archiwach urzędowych, na ówczesnej prasie i w niektórych wypadkach na przekazach ustnych. Do opracowań tych zakradło się wiele omyłek i nieścisłości.

Nie zbadane są dotąd — o ile się ostały — urzędowe archiwa niemieckie związane z tą sprawą i archiwa republiki czechosłowackiej, nieznane są również, oczywiście, dane ze strony sowieckiej. Wobec tego, że organizacja zamachu miała powiązania międzynarodowe, zdani jesteśmy w wielu punktach na do-

1. *Kultura*, nr 292/293, styczeń-luty 1972, str. 231.

myśli i dowolne przypuszczenia. Niemniej i tu są pewne ustalenia, które mogą i powinny być utrwalone na rzecz przyszłych badań.

Jako jeden z głównych uczestników postępowania sądowego w tej sprawie — jedyny pozostały dziś przy życiu — podejmuję próbę przedstawienia jej na podstawie własnych wspomnień, dostępnej mi dokumentacji i świeżo przeze mnie zebranych, dopełniających świadectw. Choć dalekie od wyczerpania przedmiotu, może opracowanie to przyczyni się do lepszego poznania sprawy i przekazania jej na użytek historii bez legend, i możliwie bez niedomówień z polskiej strony.

Wszystkim wymienionym w mej pracy korespondentom, którzy świadectwami, wskazówkami i radami przyczynili się do jej napisania, składam niniejszym serdeczne podziękowanie.

## I

### Z a m a c h

Jak wiadomo, zamach na ministra Pierackiego został dokonany w dniu 15 czerwca 1934 roku w Warszawie przy ul. Foksal, w samym końcu jej ślepego zakończenia, w domu nr 3 gdzie mieścił się Klub Towarzystki, gromadzący ministrów, posłów, senatorów, dziennikarzy i inne osobistości z obozu rządowego. Kiedy o godz. 15.40 min. Pieracki, któremu nikt nie towarzyszył, przybył z ministerstwa, wysiadł z samochodu i skierował się przez sień ku drzwiom prowadzącym do Klubu, podszedł do niego z ulicy młody mężczyzna i z bliskiej odległości strzelił do niego trzykrotnie trafiając w tył głowy, po czym przez nikogo nie zatrzymany zawrócił z powrotem na ulicę. Na alarm wniesiony przez woźnego Klubu, który w otwartych drzwiach był świadkiem zamachu, podjęto zaraz pościg. W pogoni wzięło udział kilkanaście osób, zarówno spośród obecnych w Klubie, jak i przygodnych przechodniów. Do pościgu przyłączyło się dwóch policjantów, jeden będący na służbie na ul. Foksal, drugi napotkany przypadkowo. Za uciekającym skierował się samochodem szofer ministerstwa, który przywiózł ministra.

Zamachowiec biegł szybko ostrzeliwując się parokrotnie. W ucieczce zgubił kapelusz i opuścił na chodnik paczkę trzymaną pod lewym ramieniem. W ogólnym zamieszaniu, korzystając z ruchu ulicznego, uciekający przebiegł ulicą Kopernika w ulicę

Szczyglą, gdzie znikł z oczu u wylotu schodów prowadzących w górę na ulicę Okólnik, opodal ówczesnego Cyrku. Kiedy ścigający wbiegli na tę ulicę, zastali pole widzenia puste, jakiś mężczyzna zaś skierował uwagę pogoni na prawo, gdzie rozciągały się niezabudowane tereny, parkany, szopy i ogród. Przybyła policja przeszukując je nie zwróciła uwagi na domy, znajdujące się po lewej stronie wylotu schodów. Otóż, jak się okazało, sprawca wbiegł do narożnego domu nr 5, wszedł na najwyższe piętro, pozostawił tam na schodach płaszcz letni, po czym spokojnie wyszedł na ulicę i przez nikogo nie zatrzymany oddalił się w lewo w kierunku Biblioteki Krasińskich znikając za Cyrkiem.

Wiść o zamachu obiegła miasto lotem błyskawicy. Już koło godz. 16.30 byłem zaalarmowany telefonicznie przez sędziego Witolda Danielewicza u mego stryja, Boya Żeleńskiego, przy ul. Smolnej, gdzie mieszkałem. Pospieszyłem natychmiast do polskiego Klubu by zgłosić się do dyspozycji władz sądowych. Zastałem tam prokuratora Sądu Apelacyjnego, Kazimierza Rudnickiego i mego bezpośredniego przełożonego, prokuratora Sądu Okręgowego, Józefa Kurkowskiego, którzy polecili mi przystąpić do przesłuchania na miejscu świadków zamachu i pościgu. Nie byłem w tym jedyny, obok przy zaimprovizowanych biurkach dwóch moich kolegów odbierało zeznania od zgłaszających się świadków. Chodziło o szybkie utrwalenie opisu zabójcy i przebiegu zdarzeń z uchwyceniem wszystkich szczegółów, każdy bowiem, pozornie nieważny drobiazg mógł w późniejszym śledztwie okazać się istotny i ważny.

W pokojach Klubu panowało zrozumiiałe podniecenie. Właśnie z Szpitala Ujazdowskiego odebrano telefon, że min. Pieracki przewieziony karetką pogotowia zmarł na stole operacyjnym nie odzyskawszy przytomności. Premier Kozłowski, minister sprawiedliwości Michałowski i inni członkowie rządu z niecierpliwością pytali o szczegóły przesłuchania, nierzadko śledząc przez ramię spisywane protokoły. Z trudnością wymogliśmy zapewnienie nam warunków spokojniejszej pracy.

Z zebranych danych wyłonił się następujący stan rzeczy. Sprawca zamachu, wysoki, ogorzały młody blondyn lub szatyn o bujnej czuprynie, w jasnym, zielonkawym płaszczu gabardynowym i nieco ciemniejszym ubraniu, widziany był na ulicy Foksal już od rana. Przechadzał się przed Klubem trzymając pod ramię niewielką paczkę zawiniętą w papier. Kiedy do Klubu przyjechał premier prof. Kozłowski a zaraz po nim minister Opieki Społecznej Paciorkowski, mężczyzna ów spacerował w odległości paru kroków od bramy wejściowej. Gdy przybył min.

Pieracki, sprawca zbliżył się i gwałtownie manipulował paczką naciskając ją prawą dłonią — po czym dobył z płaszcza rewolwer i oddał strzały.

Była to właśnie ta paczka, którą zamachowiec zgubił w ucieczce na ul. Foksal i którą zaraz przyniesiono do Klubu. Rozwinięta z papieru, spod którego odsłonił się karton pokryty żółtymi plamami, zawierała metalową puszkę, najwyraźniej stanowiącą pocisk bombowy dość znacznej wagi. Pocisk ten przewieziono natychmiast do wojskowych zakładów pirotechnicznych w Cytadeli. Okazało się, że była to bomba sporządzona sposobem domowym ale mająca dużą, śmiertcioną siłę wybuchową. W grubo zlutowanej, podłużnej puszcze blaszanej mieścił się żółty kwas pikrynowy. Zapalnik, wmontowany w górze pocisku i sporządzony z metalowego tłoka w kształcie litery T, miał zdetonować bombę przez zgniecenie rurki szklanej wypełnionej kwasem azotowym obok cukru i piorunianu rtęci. Ten to właśnie tłok zapalnika naciskał zamachowiec parokrotnie na oczach woźnego Klubu. (Późniejsza, szczegółowa ekspertyza wykazała, że szkło było zbyt grube, przy mocniejszym jednak uderzeniu w rączkę detonacja byłaby z pewnością nastąpiła).

Zanim jeszcze przekazano nam z Cytadeli wyniki doraźnej ekspertyzy i zwrócono rozbrojoną bombę, policjanci przynieśli płaszcz, znaleziony w klatce schodowej przy ul. Okólnik 5. W kieszeni płaszcza, wśród okruszków chleba odkryto małą zgniecioną kokardkę żółto-niebieską — taką, jaka była powszechnie noszona w Małopolsce Wschodniej przez ukraińskich nacjonalistów.

Była to pierwsza wskazówka, mogąca naprowadzić na trop sprawców. Oczywiście należało ją traktować z całą ostrożnością: czy aby nie włożono tej kokardki do płaszcza umyślnie, by zmylić pogonię?

Wśród rozważanych na miejscu przypuszczeń, dwa posądzania powtarzane były najczęściej:

— Zamach mógł być dziełem niedawno powstałego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR) który dokonał już szeregu krwawych napadów na lokale i na członków Polskiej Partii Socjalistycznej i Bundu, i wobec którego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zastosowało ostre represje a przed dwoma dniami zarządziło opieczetowanie drukarni, w której był odbijany organ ONR, „Sztafeta”. W dniu zamachu (był to piątek) niedługo przed zakończeniem urzędowania telefonował przywódca ONR, Jan Mosdorf, do sekretarza min. Pierackiego nalegając na przyjęcie go w tej sprawie przez ministra. Minister zajęty był odbywającym się właśnie zjazdem wojewodów i sekretarz Stawicki oświadczył,



że widzenie może nastąpić najwcześniej w poniedziałek. Na to Mosdorf odpowiedział że „to już będzie za późno” i z audyencji zrezygnował. Teraz, wobec dokonanego zabójstwa, słowa te nabierały złowrogiego znaczenia...

— Lub też, zgodnie z wskazówką zawartą w znalezionej karcie, zamach mógł być dziełem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), która od lat zaznaczyła się w Małopolsce Wschodniej aktami terroru, zorganizowała we Lwowie chybione zamachy na Naczelnika Państwa Piłsudskiego i na Prezydenta Wojciechowskiego, a w roku 1931 zamordowała w Truskawcu posła na Sejm, Tadeusza Hołówkę. Na domiar własnie w przeddzień zamachu warszawskiego, jak o tym doniosły dzienniki, władze dokonały we Lwowie i w Krakowie wielu aresztowań wśród studentów ukraińskich przy czym w Krakowie znaleziono u jednego z nich istne laboratorium chemiczne: czy aby bomba porzucona przez zabójcę nie miała z nim związku?

Kiedy koło godz. 3-ej nad ranem, ukończywszy wstępne dochodzenie, opuszczaliśmy lokal Klubu Towarzyskiego, było oczywiste, że nie lekceważąc bynajmniej ewentualnych, odmiennych poszlak i wskazówek, śledztwo, powierzone sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi, Teodorowi Wituńskiemu, powinno być zwrócone przede wszystkim w tych dwóch kierunkach.

W sobotę rano Prokurator Rudnicki wręczył mi rozbrojoną bombę i polecił udać się pierwszym popołudniowym pociągiem do Krakowa celem porównania jej z przedmiotami znalezionymi w laboratorium. Zapowiedział mi przy tym swój przyjazd w dniu następnym wieczorem dla nadzorowania badań.

### *Laboratorium Karpyńca*

Zagadka wyrażająca się w pytaniu: ONR czy OUN, Polacy czy Ukraińcy, znalazła rozwiązanie już nazajutrz rano w Krakowie.

Kiedy w wczesnych godzinach, w niedzielę 17 czerwca, udałem się z przedstawicielem miejscowego urzędu śledczego i z byłym pirotechnikiem do opieczetowanego, jednopokojowego mieszkania Jarosława Karpyńca przy Rynku Dębnickim nr 13, w krótkim czasie odkryliśmy oczywiście dowody, że przywieziony przeze mnie pocisk bombowy, porzucony w Warszawie przez zamachowca, sporządzony był tu na miejscu, w Krakowie, u Karpyńca, ukraińskiego studenta, świeżo aresztowanego pod zarzutem przynależności do OUN.

Wśród niezliczonej ilości przedmiotów zapełniających w nie-

ładzie ten zaniedbany, ubogi pokój, wśród różnych retord, butli, gąsiorów, próbowek, przyrządów ślusarskich, znaleźliśmy w ciągu paru godzin najistotniejsze odpowiedniki tej bomby. Był tu więc arkusz blachy, z którego wycięte zostały ściany puszki pocisku (przyłożone do siebie brzegi ściśle odpowiadały nawet w najdrobniejszych zacięciach) a obok tego rurki, drut, wkretki, pierścien gumowy którego część została ręcznie odcięta do zapalnika — słowem wszystko to, co było potrzebne do skonstruowania tego pocisku. Tak samo znaleźliśmy ślady kwasu pikrynowego a również wszelkie składniki, z których kwas ten się uzyskuje. W pokoju była także złamana forma do odlewania granatów ręcznych i gotowy mechanizm dla innej jeszcze bomby, odmiennego typu.

(W dwa dni później, w czasie dodatkowej, szczegółowej rewizji, znaleziono w mojej obecności w pace pełnej odpadków i śmieci, małą pogiętą blaszkę owalną, stanowiącą dokładny odpowiednik również owalnego otworu, wyciętego u góry puszki dla wmontowania w niej zapalnika. Z tą chwilą wszystkie elementy dowodowe były już właściwie zebrane).

Na miejscu, w pokoju znalezione były dowody przynależności do OUN a uprzednia, kilkomiesięczna obserwacja policyjna Karpyńca i jego bliskiego sąsiada, Kłymyszyna, która doprowadziła do ich aresztowania, ustaliła częste ich podróże przez Cieszyn do Czechosłowacji, spotkanie się tam ze znanymi zagranicznymi działaczami OUN i przywożenie od nich waliz, koszów i paczek, po które następnie zgłaszali się kurierzy organizacyjni ze Lwowa.

W tym stanie rzeczy, wynik wielogodzinnej rewizji w zestawieniu z uprzednimi ustaleniami policyjnymi był tak rozstrzygający, że gdy wieczorem powitałem na dworcu kolejowym przybywającego z Warszawy prokuratora Rudnickiego, mogłem mu zaraz oświadczyć, że bezpośredni związek zamachu z OUN jest już ponad wszelką wątpliwość stwierdzony.

Z tymi wymownymi dowodami w ręku odbyło się dnia następnego przesłuchanie Jarosława Karpyńca, osadzonego od dnia 14 czerwca w celi więzienia Montelupich w Krakowie. Pamiętam dobrze to pierwsze zetknięcie z tym niepoślednim współsprawcą zamachu. Karpyńca wprowadzono do przestronnego biura sędziego śledczego na miejscu, w podziemiu więzienia. Przesłuchanie w języku polskim prowadził miejscowy sędzia śledczy z pomocą protokołującego aplikanta sądowego, pytania zadawał głównie prokurator Rudnicki zwracając się do Karpyńca z powagą i kurtuazją. Karpyniec, 29-letni, był student Uniwersytetu Jagiellońskiego, wysoki brunet z dużymi, czarnymi oczami, pałającymi spod krzaczastych brwi, zaprzeczył zduszonym głosem

przynależności do OUN i jakiegokolwiek związku z zamachem, gdy jednak zobaczył okazaną mu bombę nie mógł ukryć zmięszania i wykrztusił, że nie umie wyjaśnić jej zbieżności z przedmiotami znalezionymi w jego mieszkaniu. Po chwili dodał, że rozumie, iż dowody te „są dla niego zabójcze”.

W istocie, odpowiedź jego równała się przyznaniu, w danej chwili jednak Rudnicki ku mojemu zdziwieniu nie nalegał wcale poprzestając na tych odpowiedziach. W kilka dni później, przewieziony do Warszawy i przesłuchany przez sędziego śledczego Wituńskiego, nieporównanie surowszego i bezwzględniego w zadawaniu pytań — byłem ponownie przy tym przesłuchaniu obecny — Karpyńec przyznał się zarówno do sporządzenia mechanizmu bomby jak i do przynależności do OUN, do której przystąpił rzekomo w roku 1933. (W istocie, jak to wykazano później, należał do niej co najmniej od 6 lat). Zaprzeczył jedynie, jakoby sam wypełnił bombę materiałem wybuchowym, co ani nie zasługiwało na wiarę ani skądinąd nie miało zasadniczego znaczenia, a także odmówił wszelkich odpowiedzi na temat swych powiązań organizacyjnych i udziału innych osób w sprawie. Tej postawie pozostał wierny aż do końca śledztwa.

Jeszcze powściągliwszy w odpowiedziach okazał się Mikołaj Kłymyszyn, jego towarzysz i sąsiad, który stale odwiedzał jego mieszkanie i wspólnie odbywał wyprawy do Cieszyna. U niego znaleziono szyfry i notatki organizacyjne, a opodal jego mieszkania, na brzegu Wisły, duże zapasy nielegalnych druków ukraińskich, na prędcie wyrzuconych tuż przed rewizją policyjną. (Przyczyna tego alarmu nie została wyjaśniona). Kłymyszyn potwierdził jedynie swoją tożsamość po czym odmówił wszelkich odpowiedzi. Drżał ze zdenerwowania ale nigdy nie uzyskaliśmy od niego ani słowa odpowiedzi.

Zaraz po tych przesłuchaniach zgłosił się do prok. Rudnickiego inspektor P.P. Józef Piątkiewicz, przybyły w ślad za nami z Warszawy i prosił o „wypożyczenie” policji Karpyńca i Kłymyszyna na 48 godzin celem przesłuchania. Rudnicki ostro odmówił i urwał rozmowę, którą mi zaraz powtórzył, bardzo wzburzony. Oświadczył mi, że trzeba zachować sprawę w wyłącznej kompetencji władz sądowo-prokuratorskich zarówno z uwagi na jej ważność jak i wobec tego, że władze policyjne, odpowiedzialne za zaniedbanie bezpieczeństwa ministra, mogą być w przebiegu postępowania zainteresowane. Do Piątkiewicza osobiście nie ma żadnego zaufania od czasu sprawy Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

Jak słuszną była ta nieufność prok. Rudnickiego świadczy to

co napisał w swych pamiętnikach Adam Pragier<sup>2</sup>. Por. Bagiński i ppor. Wieczorkiewicz, legioniści podejrzani o komunizm, skazani byli na śmierć za zamachy bombowe, po czym ułaskawieni, zastrzeleni zostali przez przod. policji Muraszkę w drodze do Rosji Sowieckiej, której mieli być wydani na zasadzie wymiany za Polaków odsiadujących wyroki w więzieniach sowieckich. Jako poseł na Sejm i członek sejmowej Komisji śledczej do Zbadania Tajnych Organizacji, dr Pragier zdemaskował w roku 1923 fałszowanie w tej sprawie akt i zeznań przez Piątkiewicza i wiele innych przestępnych jego praktyk. W wyniku tych ustaleń Piątkiewicz został usunięty z Policji Politycznej i w końcu przeniesiony na boczny tor do Centrali Służby Śledczej.

Piątkiewicz ogłosił po ostatniej wojnie swe wspomnienia związane ze sprawą o zabójstwo min. Pierackiego<sup>3</sup>. Ani słowem nie wspomina, rzecz prosta, o odprawie doznanej od prok. Rudnickiego, natomiast wyolbrzymia i koloryzuje swoją rolę przy znalezieniu i przeszukaniu płaszcza porzuconego przez zabójcę i przy przewiezieniu bomby do wstępnej ekspertyzy w Cytadeli. Twierdzi, że w Krakowie dokonał oględzin w laboratorium Karpyńca i zestawił znalezione tam przedmioty z pociskiem bombowym z ul. Foksał. Jest to całkowicie niezgodne z prawdą, bowiem po odwiezieniu rozbrojonej bomby z powrotem do Klubu Towarzyskiego, Piątkiewicz nie miał już do niej dostępu i bomba, jak to już opowiedziałem, była w posiadaniu Prokuratury zanim nie została przeze mnie doręczona sędziemu śledczemu Wituńskiemu w Warszawie. Opowiadanie Piątkiewicza roi się od zmyśleń i nieścisłości, i nie może być traktowane poważnie.

Muszę dodać, że w śledztwie i na rozprawie Piątkiewicz oświadczył, iż od pierwszej chwili poważną poszlaką, że zabójcą jest Ukrainiec, był fakt iż zamachowiec strzelił do ministra z tyłu. Jeśli zważyć, że zamachowiec próbował użyć bomby, od której byłby niewątpliwie zginął, bezsensowność tej wzgardliwej uwagi ma swoją wymowę.

Prokurator Rudnicki wydał po wojnie swe wspomnienia<sup>4</sup>, niestety jednak ani słowem nie wspomina sprawy o zabójstwo Pierackiego. Może wykreśliła mu to cenzura. Rudnicki zmarł w Krakowie w roku 1959.

Na szczęście znacznie rzetelniejsza była rola Urzędu Śledczego w Krakowie i jego kierownika, komisarza Bilewicza. Szczególnie

---

2. Adam Pragier, *Czas Przeszły Dokonany*, Świdzki, Londyn 1966, str. 268-294.

3. *Świat*, nr 653-655 z 1964 r.

4. Kazimierz Rudnicki, *Wspomnienia Prokuratora*, Czytelnik, Warszawa, 1957 roku.

wymowne były, skrupulatnie odnotowane, wyniki wspomnianej obserwacji, prowadzonej już od zimy 1933/1934 na osi kolejowej Cieszyn-Kraków-Lwów. Zawartość bagażu, przewożonego przez obu oskarżonych, była policji rychło znana, sprawdzono ją poufnie w przechowalni dworcowej. Prócz bibuły pochodzącej zza granicy, były i materiały wybuchowe pochodzące od Karpyńca z jego własnoręcznymi instrukcjami technicznymi.

Naprzeciw mieszkania Karpyńca policja urządziła stały posterunek obserwacyjny. W tym celu wynajęła po przeciwległej stronie Rynku pokój mieszkalny, skąd dyżurujący policjanci śledzili przez lornetkę bramę wejściową, inni zaś szli za Karpyńcem i Kłymyszynem trop w trop.

Tak było przynajmniej w zasadzie, w praktyce jednak zaszło poważne niedopatrzenie.

Na dwa tygodnie przed zamachem, dn. 30 maja, Kłymyszyn przyprowadził do mieszkania Karpyńca nieznanego gościa, szczupłego blondyna, ubranego w „pumpy” i niosącego teczkę. Nieznajomy pozostał na miejscu cały dzień, Kłymyszyn zaś parokrotnie wychodził spieszenie do pobliskich sklepów na sprawunki. M.in. kupił w pobliskiej aptece 5 dkg kalichloricum, którą to ilość znaleziono następnie w warszawskiej bombie. Przyjezdny opuścił mieszkanie koło północy razem z Kłymyszynem, który w stosunku do niego zachowywał się bardzo służbiście. Ze względu na późną godzinę, utrudniającą śledzenie wśród małego ruchu ulicznego, zarządzono obserwację wprost na dworcu kolejowym, jednakże tylko przy pociągu odchodzącym do Lwowa. Nie pomyślano natomiast wcale o późniejszym pociągu, idącym do Warszawy, gdyż ten kierunek nie był wcale brany pod uwagę. Był to niewybaczalny błąd, bowiem nieznanemu właśnie tym pociągiem odjechał, przez nikogo nie śledzony... przewożąc według wszelkich danych pocisk bombowy.

W ten sposób została zmarnowana szansa wykrycia przygotowawców do zamachu i udaremnienia go w zarodku.

Pisał o tym po wojnie były sędzia śledczy Jerzy Luxenburg w londyńskich *Wiadomościach*<sup>5</sup>, przedstawia jednak ten wypadek nieściśle. Twierdzi że „policja była przekonana, iż jest to bojowiec, który przyjechał po bombę”, gdy w rzeczywistości nie było żadnych danych po temu, oraz że „policja zdjęła obserwację z laboratorium, aby ten jej nie zauważył”, podczas gdy potrzeba taka wcale nie zachodziła, skoro obserwatorzy byli ukryci w wynajętym mieszkaniu. Luxenburg nie był już w tym okresie w są-

5. „Kulisy morderstwa Bronisława Pierackiego”, nr 431 z 4. VII. 1954 .r

downictwie, nie miał dostępu do śledztwa, widocznie więc powtarza wiadomości zasłyszane z trzecich ust i to niedokładnie.

Drugim zasadniczym błędem, popełnionym tym razem na wyższym szczeblu, było przewleczenie daty tzw. likwidacji. Aresztowanie obserwowanych członków OUN we Lwowie i w Krakowie nastąpiło nad ranem 14 czerwca. Gdyby było dokonane choć dwa tygodnie wcześniej, np. właśnie w momencie owej tajemnicznej wizyty u Karpyńca, może by w ogóle do zamachu nie doszło.

Władze bezpieczeństwa tłumaczyły się potem gęsto, że zwlekały z tą decyzją chcąc odkryć maksimum kontaktów i adresów, i że nie były gotowe.

Uchwycenie szczytowego punktu w takich sytuacjach jest zawsze bardzo trudne i zależy od wielu czynników. W danym wypadku wchodziła może w grę podróż, którą min. Pieracki podjął do Małopolski Wschodniej w dn. 3 czerwca i z której powrócił do Warszawy 9 czerwca. Miała ona na celu nawiązanie styczności z metropolitą Szeptyckim i różnymi przedstawicielami organizacji i partii ukraińskich z myślą o doprowadzeniu do odprężenia politycznego. Kto wie, czy władze nie wołały odczekać z aresztowaniami, by nie stwarzać pozoru, że pozostają one w związku z tą podróżą?

Luxenburg twierdzi w cytowanym artykule — nie podając na to żadnego dowodu — że aresztowania zarządzone zostały osobiście przez min. Pierackiego po jego powrocie do Warszawy i podkreśla, że tym samym minister był współodpowiedzialny za wybór daty. Być może, że wersję tę zaczerpnął od ówczesnego dyrektora departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Henryka Kaweckiego, odpowiedzialnego za to zarządzenie a więc i zainteresowanego w znalezieniu wytłumaczenia zwłoki. Co do mnie, nigdy w toku śledztwa nie spotkałem się z takim tłumaczeniem. Zapytany obecnie przeze mnie Wacław Żyborcki, od czerwca 1935 następcą ówczesnego naczelnika wydziału bezpieczeństwa w Ministerstwie, Stanisława Kucharskiego, a później aż do wojny dyrektor departamentu politycznego, a więc następcą Kaweckiego, stanowczo zaprzeczył tezie Luxenburga zapewniając mnie, że moment likwidacji sieci OUN był zdecydowany przez same władze bezpieczeństwa<sup>6</sup>.

*Mikołaj Łebed*

Pobyt mój w Krakowie, związany z przesłuchaniem rozlicz-

6. List z Manchesteru z dn. 28. VIII. 1972.

nych świadków w sprawie Karpyńca i Kłymyszyna przeciągnął się przez cały tydzień<sup>7</sup>. W tym czasie śledztwo w Warszawie postąpiło znacznie naprzód.

Po zabójstwie min. Pierackiego władze warszawskie licząc się z prawdopodobieństwem uciezki sprawcy bądź sprawców w kierunku na Gdańsk, wysłały do tego miasta policjanta ze Lwowa, przodownika Budnego, dobrze obeznanego z uprzednich obserwacji ze środowiskiem ukraińskim w Wolnym Mieście. Była tam czynna ekspozytura OUN pod kierownictwem Andrzeja Fedyny, przez którą szły przerzuty broni, kurierów i bibuły organizacyjnej.

Dn. 22 czerwca Budny zauważył w towarzystwie Fedyny nieznanego młodego blondyna, najwyraźniej świeżo do Gdańska przybyłego, nie orientującego się w mieście i konspiracyjnego swój kontakt z Fedyną. Mężczyzna ten udał się w towarzystwie młodej kobiety, z którą rozmawiał po ukraińsku, do Sopot, gdzie na nich czekał Fedyna, po czym wsiadł na statek „Preussen”, idący nocą bez zatrzymywania do Świnoujścia, podówczas Swinemünde w Niemczech.

Wiedziony intuicją, Budny zaalarmował natychmiast Warszawę. Tegoż wieczoru o godz. 23-ej dyrektor departamentu politycznego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Tadeusz Schaetzel zatelefonował do ambasadora Lipskiego w Berlinie, polecając mu natychmiast interweniować u władz niemieckich z żądaniem aresztowania i wydania tego mężczyzny jako domniemanego zabójcy ministra Pierackiego.

Dalszy ciąg opisany jest szczegółowo we wspomnieniach Lipskiego, wydanych pośmiertnie w roku 1968<sup>8</sup>. Chcąc zyskać na czasie, Lipski z ominięciem *Auswärtiges Amt*, zwrócił się telefonicznie wprost do gestapo, gdzie dyżurnemu oficerowi przekazał to żądanie w formie kategorycznej, dodając opis zamachowca i domagając się, by przez radio polecono kapitanowi statku roztoczenie nad podróżnym obserwacji. Jednocześnie po rozmowie z radcą ambasady, Stefanem Lubomirskim, Lipski telefonicznie polecił konsulowi polskiemu, Heliodorowi Starkowi, w Szczecinie udać się samochodem do Swinemünde i za wszelką cenę być obecnym przy aresztowaniu i przesłuchaniu domniemanego zamachowca.

7. Na zasadzie art. 20 przepisów przechodnich, protokolarne przesłuchania, dokonane przez członków prokuratury, miały ważność dowodów sądowych czyli były równoznaczne z przesłuchaniami przez sędziego śledczego.

8. *Diplomat in Berlin, 1933-1939*. Papers and memoirs of Józef Lipski, Wacław Jędrzejewicz Editor, Columbia University Press, 1968, str. 135-142.

Cały plan udał się znakomicie. Zatrzymany okazał policji całkiem świeży dowód osobisty, wydany przez Konsulat Generalny Rzeszy niemieckiej w Gdańsku, na nazwisko Eugen Skyba i nie zdając sobie sprawy z obecności polskiego konsula zaznaczył, że jest Ukraińcem, nazywa się Mikołaj Łebed, wziął w przeszłości udział w zamachu zorganizowanym w Polsce w Gródku Jagiellońskim i jedzie do krewnych w Berlinie. Zatrzymanego Niemcy przewieźli do Berlina, a tymczasem ambasador Lipski, mając już sprawozdanie od konsula Starka, uzyskał rozmowę z Himmlerem i wobec jego wykrętnych odpowiedzi postawił sprawę na ostrzu noża. Zapowiedział wprost, że w razie nie wydania Łebeda zrzeknie się misji dyplomatycznej i natychmiast opuści Berlin, bowiem odmowa taka będzie miała jak najgorsze konsekwencje w stosunkach między obu państwami, świeżo zdawałoby się uregulowanych układem z dn. 26 stycznia 1934 roku.

Równolegle, na telegraficzny rozkaz z Warszawy, zgłosił się w tej samej sprawie do ministra Reichswehry, generała Blomberga, polski attaché wojskowy w Berlinie ppłk. Antoni Szymański, dając tą interwencją, podjętą w imieniu marszałka Piłsudskiego, do zrozumienia, że zdaniem Warszawy niemieckie władze wojskowe ponoszą odpowiedzialność za terror ukraiński w Polsce<sup>9</sup>.

Trzeba zaznaczyć, że choć nie było między Polską i Niemcami układu o ekstradycji a na domiar chodziło w tym wypadku o wydanie domniemanego przestępcy politycznego, Niemcy były w szczególnie delikatnej sytuacji. Zabójstwo było dokonane zaledwie w kilka godzin po odjeździe z Warszawy ministra Goebbelsa, przybyłego do Polski z parodniową pół-oficjalną wizytą i przyjętego na usilną prośbę Berlina przez marszałka Piłsudskiego — przy czym Goebbelsa witał i żegnał w Warszawie z ramienia rządu nie kto inny jak właśnie minister Pieracki. Co więcej, Polska miała przez konsula Starka dowód — o czym w Berlinie wiedziano — że Niemcy ułatwiły Łebedowi ucieczkę wystawiając mu dowód osobisty na fałszywe nazwisko.

Mimo tego były w Berlinie opory. Sprawa oparła się dwukrotnie o samego Hitlera i ostatecznie, po wielogodzinnym zwlekaniu, w wyniku dalszego nacisku Lipskiego poprzez Himmlera i Göringa, Łebed został dostawiony na lotnisko, skąd specjalnym samolotem LOT'u przewieziono go do Warszawy.

Zobaczyłem go wkrótce potem w areszcie przy ul. Daniłowiczowskiej, gdy po powrocie z Krakowa zostałem przydzielony do stałej współpracy z sędzią śledczym Wituńskim z ramienia

9. Antoni Szymański, *Zły sąsiad*, Londyn, Veritas 1959, str. 152. O interwencji tej Lipski nie pisze.



nadzorującego śledztwo prokuratora Rudnickiego. Z chwilą odstawienia na lotnisko Skyba-Łebed był przez Niemców dokładnie „wyczyszczony”: był bez dowodu osobistego, nie miał żadnego bagażu ani teczki, ze skórki kapelusza była nawet wycięta pieczętka firmowa. Na domiar, o ile pamiętam, polskie władze dyplomatyczne, zapewne przez przeoczenie, nie ujawniły nam początkowo jego wypowiedzi z Swinemünde a przesłuchany w Warszawie Łebed odmówił w pierwszych dniach wszelkich odpowiedzi. Że zaś na domiar okazany uczestnikom pościgu z ul. Foksal nie został rozpoznany jako zamachowiec — sytuacja stawała się nader kłopotliwa. Nie trwało to jednak długo.

Z Krakowa sprowadzono czterech posterunkowych, którzy nadzorowali mieszkanie Karpyńca i widzieli w dn. 30 maja jego tajemniczego gościa, wprowadzonego przez Kłymyszyna. I oto wszyscy czterej, jeden niezależnie od drugiego, rozpoznali Łebeda jako tego właśnie „blondyna z teczką”, którego wówczas zgubili z oczu. W ten sposób obwód Kraków-Warszawa został zamknięty.

Muszę zaznaczyć, że konfrontacja ta, podobnie jak i wszystkie inne w sprawie, odbyła się *lege artis*. Łebed ustawiony był wśród trzech innych, postronnych mężczyzn, policjanci nie mogli się między sobą porozumieć i w ogóle wszelkie sugestie były wyłączone.

Wkrótce ujawnione też zostało prawdziwe nazwisko Skyby, dotąd nie znane sędziemu śledczemu. Fotografia Skyby, rozesłana do urzędów policyjnych w Małopolsce Wschodniej doprowadziła do stwierdzenia, że jest to Mikołaj Łebed, istotnie notowany i poszukiwany jako organizator napadu rabunkowego, dokonanego w listopadzie 1932 roku przez bojówkę OUN na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim. Otwierało to dalekie perspektywy i powiązania, bowiem dwaj uczestnicy tego napadu a więc podkomendni Łebeda, Biłas i Danyłyszyn, straceni z mocy wyroku sądu doraźnego, przyznali się przed egzekucją wobec sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Skorzyńskiego, że to oni właśnie dokonali w roku 1931 zabójstwa pośła Tadeusza Hołówki w Truskawcu...

Tymczasem odśloniła się również tajemnica związana z pobytom Łebeda w Warszawie. Ogromny wstrząs, wywołany w społeczeństwie przez zabójstwo ministra Pierackiego, wyraził się w ogromnej ilości doniesień, wskazujących na domniemanych morderców lub osoby z zamachem związane. Niemałą w tym rolę odegrało obwieszczenie pokaźnej nagrody 100.000 zł. za naprowadzenie na trop zamachowca.

Tą drogą uzyskano dwie cenne informacje. Zgłoszone zostało, że w domu przy ul. Koszykowej nr 19 mieszkał przez miesiąc u niejkiej Emilii Kaszerowej młody mężczyzna nazwiskiem Swaryczewski, który w dniu zamachu zniknął wieczorem, pozostawiając w mieszkaniu walizkę. Po paru dniach Swaryczewski nadesłał kartkę z Gdyni, datowaną 18 czerwca, w której przeproszał za „studencki wyjazd” i prosił o zachowanie swych rzeczy. Okazanie Łebeda Kaszerowej wykazało, że jest to właśnie ów „Swaryczewski”.

Tenże Swaryczewski przebywał wiele w towarzystwie młodej narzeczonej. Stwierdzono, że za pośrednictwem tego samego biura mieszkaniowego, w tym samym czasie wynajęty został przy ul. Służewskiej nr 3 w mieszkaniu p. Szymańskiej pokój niejkiej Wandzie Kwiecińskiej ze Lwowa, którą często odwiedzał naręczony i która również znikła wieczorem 15 czerwca. Konfrontacja z Szymańską wykazała, że owym naręczonym był Łebed.

Na adres Kwiecińskiej przysłany był przekaz 100 zł. ze Lwowa. Okazało się, że adres wysyłającego był fikcyjny. Zaświadczenie, opiewające na nazwisko Swaryczewskiego, pozostawione przez Łebeda u Kaszerowej, również było fałszywe.

W tym czasie władze niemieckie przysłały parę przedmiotów, które „Skyba” miał przy sobie w chwili aresztowania. Były to gazety ukraińskie oraz dwa notesy z pozornie nieczytelnymi zapiskami. W jednym z nich odcyfrowano liczby odpowiadające cenom komornego pokoiów Swaryczewskiego i Kwiecińskiej, godziny rozkładu jazdy do Krakowa, Helu, Gdyni i in. oraz zapisek po ukraińsku:

„Akt, jego wykorzystanie i skapitalizowanie... Wydać komunikat krótki i długi, z naświetleniem faktu (zemsta) — rozpowszechnić w legalnej prasie, jeżeli się nie da ulotkami (na wsie)”.

Wymowne te słowa wskazywały na oczywisty związek Łebeda-Skyby-Swaryczewskiego z zamachem z dn. 15 czerwca.

Inne ustalenia zdobyte w śledztwie dotyczyły bezpośredniego sprawcy zabójstwa. W schronisku noclegowym w Warszawie przy ul. Wolskiej nr 42 przez parę dni przebywał jakiś młody człowiek, podający się za Włodzimierza Olszańskiego, który 15 czerwca wyszedł rano pozostawiając podręczne rzeczy i więcej już się nie zgłosił. Opis jego, dany przez trzy osoby z zarządu schroniska odpowiadał opisowi zabójcy. Co więcej, płaszcz i kapelusz porzucone przez zabójcę, zostały stanowczo rozpoznane jako należące do Olszańskiego. Dowód osobisty, okazany i zapisany w schronisku, pochodził ze Lwowa i wskazywał adres, który jak

stwierdzono znów był fikcyjny. W pozostawionej teczce znaleziono parę koszul: miały one później odegrać nie małą rolę w identyfikacji „Olszańskiego”.

Wszystkie te dowody, zebrane w ciągu pierwszych paru tygodni śledztwa dawały w sumie całość doskonale się dopełniająca<sup>10</sup>. Umocnił ją jeszcze Mikołaj Łebed, który wobec jednoznacznych, obciążających wyników konfrontacji przyznał, że w ciągu miesiąca bawił w Warszawie, jakoby w celach turystycznych, razem z narzeczoną, której nazwiska jednak nie wyjawiał. Istotnie używał fałszywych dowodów osobistych, bo był przez policję poszukiwany jako niesłusznie podejrzany o udział w OUN. Nazywa się Mikołaj Łebed, w Krakowie był rzeczywiście w dn. 30 maja, a to by szukać mieszkania. Do Gdańska uciekł z narzeczoną, bo bał się, że go policja zatrzyma w związku z zamachem, choć z zamachem tym nie ma nic wspólnego...

W jakiś czas później, w wyniku listów gończych, rozesłanych w całej Małopolsce Wschodniej, policja odszukała jego narzeczoną. We wsi Smodne pow. Kosów odnotowano, że po dłuższej nieobecności powróciła z Gdańska 23-letnia Daria Hnatkiwska córka księdza grecko-katolickiego. Rozpytana dawała odpowiedzi wykrętne. Przewieziona do Warszawy i okazana Kaszerowej i Szymańskiej, została przez nie kategorycznie rozpoznana jako narzeczoną Łebeda „Kwiecińska”. Przodownik Budny zeznał, że jest to ta sama kobieta, która w dn. 23 czerwca odprowadziła Łebeda z Gdańska do statku w Sopotach i która w podjętym pokoju mieszkała w Gdańsku jako „Irena Solecka” a przedtem, od 17 do 19 czerwca, zatrzymała się w Oliwie w miejscowym hotelu. Kartka „Swaryczewskiego” z Gdyni do Kaszerowej była, jak to stwierdził biegły grafolog, napisana ręką Hnatkiwskiej.

Wszystkie te fakty Hnatkiwska potwierdziła w Warszawie, gdy zastępując nieobecnego sędziego Wituńskiego, przesłuchałem ją w obecności asesora sądowego Lindenfelda.

Z zeznań różnych dalszych świadków wynikało, że Hnatkiwska w czasie miesięcznego pobytu w Warszawie pełniła funkcje łączniczki i pomocnicy Łebeda. Ten zaś widziany był w Warszawie w różnych miejscach, gdzie często przebywał min. Pieracki. Rola

---

10. Dnia 10 lipca minister sprawiedliwości Michałowski, w wywiadzie udzielonym pórzędowej *Gazecie Polskiej*, ujawnił opinii publicznej, że wprawdzie bezpośredni sprawca nie został schwytany i zapewne schronił się już za granicę, niemniej ujęte zostały osoby bezpośrednio zamieszane w przygotowanie zamachu i wszystkie one należą do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) która jest tym samym odpowiedzialna za dokonanie zabójstwa. (Jak się później okazało, zabójca ukrywał się jeszcze wówczas w Polsce).

ich obojga w przygotowaniu zamachu rysowała się zupełnie wyraźnie.

### *Aresztowania we Lwowie*

Punkt ciężkości śledztwa przeniósł się do Lwowa, centrum działań spiskowych OUN. Jak już wspomniałem, aresztowano tam 14 czerwca wielu młodych ludzi, od kilku miesięcy objętych metodyczną inwigilacją w związku z przewozem z Cieszyna przez Kraków druków, materiałów wybuchowych i innych przesyłek oraz ciągłymi podróżami do Krakowa. Z obserwacji i z dokonanych rewizji wynikało, że utrafiono w wysokie kręgi konspiracyjne, na razie jednak nie można było ustalić dokładnie, jakie stanowiska w hierarchii organizacyjnej zajmowali poszczególni aresztowani. Jeden z nich, 25-letni Stefan Bandera, wydawał się być obciążony głównie kontaktami z Karpyńcem i Kłymyszynem, w związku z czym został przewieziony do Krakowa. Zamierzano początkowo wytoczyć dwie odrębne sprawy: we Lwowie i w Krakowie. Nie wiedziano wcale, czy ktoś z aresztowanych ma związek z zamachem warszawskim.

Dwa inne zabójstwa dokonane zostały przez OUN w tym okresie. Dn. 9 maja zastrzelony był absolwent gimnazjalny Jakub Baczyński, posądzony w kołach OUN o udzielanie wiadomości policji państwowej. Dn. 25 lipca zastrzelony został Jan Babij, dyrektor państwowego gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym, pomawiany przez młodych nacjonalistów o zbyt lojalistyczny stosunek do państwa polskiego.

Zabójstwo Babija, patrioty ukraińskiego, byłego oficera Ukraińskiej Halickiej Armii, wywołało wielkie wzburzenie w miejscowym społeczeństwie. Głosy potępienia kapturowych sądów były powszechne, z protestami wystąpiła prasa ukraińska, potępienie wyraził dobitnie arcybiskup Andrzej Szeptycki, grecko-katolicki metropolita lwowski, w liście pasterskim, który przedrukowały dzienniki. Zabójcy czuli się moralnie izolowani.

Sprawców obu zamachów wykryto dość prędko. W związku z zabójstwem dyrektora Babija aresztowano we Lwowie dn. 10 sierpnia 25-letniego Iwana Malucę, studenta politechniki, w wrześniu zaś ujęto dwóch zabójców Baczyńskiego, a wśród nich 24-letniego Romana Myhala. Tak Maluca jak i Myhał, niewątpliwie załamani nerwowo po dokonanych zamachach, przyznali się do winy i odsłoniли kulisy organizacyjne, obaj bowiem doszli do wniosku, że OUN działa na szkodę narodu ukraińskiego — ujawniając więc tajemnice chcieli się przyczynić, jak to oświad-

czyli, do ostrzeżenia młodzieży przed zgubnymi działaniami Organizacji.

I oto wobec policji a następnie wobec sędziego śledczego we Lwowie, Kazimierza Waligórskiego, posypały się rewelacje, które wyszły daleko poza zakres tych dwóch zamachów. Maluca dał przede wszystkim wiadomość najbardziej zasadniczą, że Stefan Bandera jest ni mniej ni więcej jak „prowidnykiem krajowym” OUN i że w jego rękę skupiało się od dwóch lat naczelne kierownictwo krajowe Organizacji włącznie z przygotowaniami do zamachu warszawskiego.

Równocześnie śledztwo uzyskało drugą rewelację, tym razem niezależnie od zeznań, a tylko na podstawie dowodów rzeczowych: znalezionych łusek i pocisków rewolwerowych. Mianowicie Instytut Ekspertyz Sądowych stwierdził, że Pieracki zabity został z tego samego rewolweru „Hispan” 7,65, co zamordowany o parę tygodni wcześniej w Parku Stryjskim we Lwowie Jakub Baczyński. Orzeczenie to posłużyło za nic przewodnią w badaniach i przyczyniło się do ujawnienia wielu szczegółów spisku przeciw min. Pierackiemu.

Na podstawie zeznań Malucy okazało się, że przygotowania do zamachu podjęte były już w październiku 1933 roku, kiedy to Łebed przybył do Warszawy i pozostał tam około miesiąca. Zameldowany był wtedy pod nazwiskiem Józefa Dački. Maluca, który był referentem organizacyjnym Egzekutywy (tj. Prowidu), odwiedził go w stolicy na polecenie Bandery i Łebed pokazał mu wywieszzone na ulicy fotografie premiera Janusza Jędrzejewicza, ministra Michałowskiego „i innych” mówiąc, że wie gdzie mieszkają i jaki tryb życia prowadzą. Maluca wywnioskował z tego, że Łebed prowadzi w Warszawie wywiad bojowy. Po swoim powrocie do Lwowa, Maluca przesłał Łebedowi przekazem pocztowym 200 zł.

Prawdziwość tych zeznań została potwierdzona innymi dowodami. W papierach pocztowych w Warszawie odszukano wspomniany mandat, wypisany, jako to stwierdził biegły grafolog, ręką Malucy, na adres „Dački”, ul. Złota nr 59, zaś w zarządzie miejskim m. Warszawy znaleziono kartę meldunkową tegoż „Dački” wypełnioną przez Łebeda, co również potwierdził grafolog. Właściciele zaś mieszkania rozpoznali w okazanym im Łebedzie swego dawnego lokatora „Daćkę”.

Maluca zeznał dalej, że Bandera polecił mu w tym czasie zorganizować poza Małopolską Wschodnią, w szczególności w Poznaniu i w Lublinie, „chaty” czyli miejsca schronienia na użytek organizacyjny. W Lublinie Maluca urządził „chatę” u członka OUN, studenta prawa Jakuba Czornija, który miesz-

kał jako sublokator u posterunkowego policji, Maciejewskiego, przy ul. Wesołej 10. Umówione hasło i odzew („Bułan” i „Werchy”) oraz adres, Maluca przekazał po powrocie Banderze. Jak się okazało, u tego właśnie Czornija zatrzymał się później zabójca uciekając z Warszawy.

W pierwszej połowie maja 1934 roku Maluca za sprawą Bandery ponownie zetknął się z Łebedem, tym razem we Lwowie. Łebed oświadczył, że przybywa zza granicy i że z rozkazu Naczelnego Prowidu Organizacja ma przejść od „eksów” (tj. od napałów ekspropriacyjnych) do „mokrej roboty” i że on, Łebed, wyjeżdża do Warszawy. Z rozkazu Bandery, Maluca przydzielił Łebedowi do pomocy w tej misji Darię Hnatkiwską oraz skontaktował Łebeda z Bohdanem Pidhajnym, kierownikiem referatu bojowego w Egzekutywie.

Zabójca Baczyńskiego, Roman Myhal zeznał, że pełnił w organizacji obowiązki kierownika wywiadu przy tymże wydziale bojowym. Baczyński był jego przyjacielem. Maluca wmówił Myhalowi, że organizacja stwierdziła, iż Baczyński jest konfidentem policji, wobec czego Myhal, na rozkaz Organizacji wraz z drugim bojowcem zastrzelił go, potem jednak doszedł do przekonania, że posądzenie było bezpodstawne, co było dla niego wielkim wstrząsem. Rewolwer „Hispan” 7,65, użyty do tego zabójstwa, Myhal zwrócił Pidhajnemu.

Bohdan Pidhajny, który był objęty aresztowaniami z dn. 14 czerwca, i u którego znaleziono sporo amunicji rewolwerowej i innych obciążających dowodów, już następnego dnia zaczął dawać zeznania o działalności organizacji. Z biegiem czasu zeznania te rozszerzył po ujawnionych mu rewelacjach Malucy i Myhala. W sprawie zamachu warszawskiego Pidhajny zeznał co następuje: W pierwszej połowie maja 1934 roku Bandera, który był jego przełożonym organizacyjnym, oświadczył mu, że przygotowuje poza Lwowem poważną robotę, po której zapewne nastąpią represje anty-ukraińskie, i zażądał przekazania mu jednego z bojowców. On sam, Pidhajny był we Lwowie kierownikiem jednego z dwóch oddziałów bojowych OUN. Do oddziału tego należała „trójka” dowodzona przez Eugeniusza Kaczmarskiego, w skład której wchodził m.in. Grzegorz Maciejko, pseudo Gonta. Na zapytanie Pidhajnego, zgłosił się na ochotnika tenże Maciejko, oświadczając, że chce się zrehabilitować za to, że rok wcześniej bezwiednie przyczynił się do schwytania przez policję ściganego na ulicy bojowca OUN.

Pidhajny skontaktował Maciejkę z Banderą po czym przekazał Banderze rewolwer „Hispan” 7,65, otrzymany od Myhala, i był świadkiem wręczenia go przez Banderę Maciejce. Wkrótce po-

tem Pidhajny dowiedział się przez Kaczmarskiego, że „Gonta” wyjechał do Warszawy „na Pierackiego”. Wyjeżdżając Maciejko zostawił wujowi u którego mieszkał kartkę z wiadomością, że jedzie na wycieczkę z której zapewne już nie wróci. Dowiedziawszy się o tym, Bandera „omal nie zwariował ze złości” i odgrażał się, że „trzeba będzie tego durnia z powrotem ściągnąć z Warszawy”, czego jednak ostatecznie nie zrobił.

### *Grzegorz Maciejko*

Wszystkie, uzyskane od aresztowanych, zeznania o Maciejce znalazły całkowite potwierdzenie. Odszukano jego mieszkanie, okazało się, że się z niego wydalili w początku czerwca i że więcej już nie wrócili.

Urodzony w roku 1913 w Szczercu pod Lwowem, syn Iwana i Agafii wyznania grecko-katolickiego, Grzegorz Maciejko ukończył 7-klasową szkołę powszechną i 3 letni kurs w oddziale metalowym wieczorowej szkoły zawodowej. Od roku 1929 mieszkał we Lwowie przy ul. Teatyńskiej nr 5 u swoich wujostwa Czuczmanów i był na ich utrzymaniu. Od roku 1933 był praktykantem w zakładzie drukarskim, należącym do brata Czuczmana zarabiając 5 zł. tygodniowo. Stosunki jego z OUN były w policji znane. Od października 1933 do lutego 1934 Maciejko przebywał w areszcie pod zarzutem przynależności do tej organizacji, sprawę jednak umorzono z braku dostatecznych dowodów.

Opuszczając niespodziewanie mieszkanie, Maciejko zabrał z sobą jasny płaszcz letni oraz parę sztuk bielizny, m.in. starą koszulę wuja. Zarówno Czuczman jak i jego żona rozpoznali koszule znalezione w schronisku noclegowym w Warszawie jako koszule Maciejki, zaś personel tegoż schroniska rozpoznał w okazanej fotografii Maciejki rzekomego „Olszańskiego”. Żadna więc wątpliwość nie mogła zachodzić co do tożsamości zamachowca — wynikało to zresztą również z dalszych zeznań, za okres ucieczki po zamachu.

Po dokonaniu zabójstwa Maciejko zjawił się z powrotem we Lwowie i prosił Malucę o ukrycie go i przerwucenie do Czechosłowacji. Widzieli go wówczas we Lwowie prócz tego Myhal i wspomniany Eugeniusz Kaczmarski. Kaczmarskiemu zwierzył Maciejko, że wraca z Warszawy po dokonaniu zamachu na min. Pierackiego i że to co prasa pisała o jego ucieczce w Warszawie jest zgodne z rzeczywistością. Temuż Kaczmarskiemu a także Maluce i Myhalowi (każdemu oddzielnie, niemniej ich zeznania były zgodne) opowiedział, że miał rzucić bombę

gdy minister wysiadł z samochodu, ale choć zrobił wszystko by bomba wybuchła, stwierdził, że „w bombie nic się nie dzieje”, schował ją więc, poszedł za ministrem do budynku i tam zabił go z rewolweru. W drodze do Lwowa ukrył się w Lublinie, w „chacie” u Jakuba Czornija, którego adres był mu wcześniej wskazany.

Maluca, Kaczmarek i Myhal dali Maciejce na wszelki wypadek nowy rewolwer, przebrali go w inne ubranie, zaopatrzyli w pieniądze i urządzili mu kolejne noclegi. Był to okres, gdy skutek niedawnych aresztowań ośrodek OUN we Lwowie był zdeorganizowany. Na koniec Maluca, który zastępował uwięzionego Prowidnyka Bandere, zorganizował ucieczkę do Czechosłowacji. W tym celu spotkał się przy granicy w Jasinie z Jarosławem Baranowskim, rezydującym stale w Czechosłowacji członkiem Naczelnego Prowidu OUN i łącznikiem z kierownictwem krajowym. Jasina, położona na Podkarpaciu po stronie czeskiej w odległości ok. 10 km od ówczesnej granicy przy linii kolejowej idącej z Stanisławowa przez Jamnę i Worochtę, służyła często do tego rodzaju kontaktów.

Po omówieniu szczegółów, Maluca wrócił do Lwowa i zorganizował przerzut Maciejki do tejże Jasiny z pomocą dwóch członków OUN, aplikanta adwokackiego Jarosława Raka (syna sędziego sądu apelacyjnego we Lwowie) i Katarzyny Zaryckiej, studentki politechniki. Rodzice Zaryckiej mieli w Jamnej pensjonat, co ułatwiało wykonanie zadania. Odprowadzenie Maciejki odbyło się pod pozorami wycieczki dn. 5 sierpnia, opodal góry Kukuł, gdzie Baranowski przejął Maciejkę i odprowadził go na stronę czeską.

Jakub Czornij z Lublina oraz Zarycka i Rak ze Lwowa, wszyscy troje aresztowani pod zarzutem przynależności do OUN i udzielenia wraz z Myhalem i Kaczmarem pomocy do ucieczki sprawcy zabójstwa ministra Pierackiego, nie przyznali się do winy. Niemniej Czornij potwierdził, że w dn. 15 czerwca przyjął u siebie w Lublinie na jedną noc nieznanego sobie mężczyznę, który był bez płaszcza i kapelusza. Zarycka zaś i Rak zeznali, że z początkiem sierpnia udali się na wycieczkę z nieznanym mężczyzną, „człowiekiem bardzo prostym i nieinteligentnym”, którego im polecił Maluca, po czym owego towarzysza stracili z oczu w pobliżu granicy.

Muszę dodać, że ta sama Zarycka odegrała nie lada rolę w zabójstwie Baczyńskiego: na rozkaz Organizacji zwała go w zasadzkę, gdzie na niego czekali, z rewolwerami w ręku, Myhal i jego kolega.



Za Grzegorzem Maciejką rozestano listy gończe, nigdy jednak nie zjawił się on więcej na ziemiach Polski.

Biuletyn krajowej egzekutywy OUN i UWÓ, wydany konspiracyjnie w Małopolsce Wschodniej w październiku 1934 ogłosił następujący komunikat:

„Bojowice UWÓ dokonał w dniu 15 czerwca w Warszawie zamachu na jednego z katów narodu ukraińskiego. Bojowice UWÓ zabił ministra spraw wewnętrznych polskiego rządu okupacyjnego na ziemiach zachodnio-ukraińskich, Bronisława Pierackiego”.

Podobne komunikaty zamieszczone zostały z inspiracji OUN-UWÓ w różnych pismach ukraińskich, ukazujących się w druku w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Nigdzie jednak nazwisko Maciejki nie zostało ujawnione, zapewne dla nie utrudniania mu pobytu za granicą i dla uniknięcia niebezpieczeństwa ewentualnych starań o wydanie go w ręce władz polskich.

W związku z datą dokonania przez Maciejkę zamachu wysunięte zostały różne przypuszczenia i interpretacje. Jerzy Luxenburg w cytowanym artykule pisze, że Bandera (którego błędnie określa jako kierownika wydziału bojowego OUN, podczas gdy był on, jak wiadomo, Prowidnykiem krajowym) „doszedł do przekonania, że zamach na Pierackiego natrafia na zbyt wiele trudności i wydał rozkaz zaniechania go. Na nieszczenie — pisze dalej Luxenburg — rozkaz nie zdążył dojść na czas do Warszawy. Gdy Ukraińiec Maciejko przeczytał w rannych gazetach 15 czerwca o wykryciu w Krakowie laboratorium bomb, postanowił dokonać zamachu tego samego dnia”.

Pisząc z pamięci i to po upływie wielu lat, Luxenburg w sposób oczywisty poplątał różne szczegóły. W śledztwie ustalono, że Maluca otrzymał od Bandery rozkaz odwiedzenia Łebeda w Warszawie i nie zdołał podróży tej odbyć, bo Bandera został aresztowany a nazajutrz nadeszła wiadomość, że zabójstwo zostało dokonane. Nigdy jednak nie ustalono, by celem tych planowanych odwiedzin było odwołanie rozkazu, podobnie jak i nie stwierdzono, by przygotowania do zamachu natrafiły na jakies poważniejsze przeszkody. Kilkudniowa nieobecność min. Pierackiego w Warszawie, spowodowana jego wyjazdem do Małopolski — o czym wiadomo z gazet — z pewnością nie mogła zamachowców zniechęcić: nie ma na to żadnych danych, a wynik ich misji świadczy wręcz odwrotnie...

Natomiast faktem jest, że wykrycie laboratorium i aresztowania Ukraińców przyspieszyły wykonanie zamachu. Oświadczył to Maluca we Lwowie sam Maciejko po powrocie z Warszawy. Luxenburg błędnie jednak przypisuje tę decyzję samemu Maciejce

zapominając o obecności Łebeda w Warszawie i jego zwierzchnictwie. Tego rodzaju decyzję powziął z pewnością komendant grupy, Łebed, nie zaś podkomendny, Maciejko. Charakterystyczne jest, że w relacji Malucey, Maciejko dwukrotnie użył formy bezosobowej: „przyspieszono zamach z powodu aresztowań, o których dowiedziano się z prasy”. Maciejko dodał, że po zamachu nie spotkał Łebeda na umówionym uprzednio punkcie, nie zdziwiło go to jednak, bo i tak przewidywano, że on, Maciejko zginie przy zamachu.

Inną jeszcze wersję przytacza znany historyk niemiecki Hans Roos w swej książce „Polen und Europa”<sup>11</sup> powołując się jako na źródło, na „Nation und Staat” nr 9, r.1935/36. Píše on, że zamach został dokonany w czasie, kiedy min. Goebbels był w Krakowie a tylko z przyczyn technicznych nie udało się tego zrealizować w ciągu wizyty Goebbelsa w Warszawie, i że w ten sposób Egzekutywie Krajowej OUN udało się w pełni zakłócić „miodowy miesiąc” polsko-niemiecki.

Cała ta teza nie ma żadnego uzasadnienia w faktach. Pomijam szczegóły, jakoby zamach warszawski miał miejsce w czasie pobytu Goebbelsa w Krakowie. Z zapisek Lipskiego wynika, że było to już po jego odlocie do Berlina. Ale istotne jest to, że wersja o związku zamachu z wizytą Goebbelsa ma charakter czysto teoretycznej spekulacji, dorobionej *ex post* i nie opartej o żadne poważne dane. Podał ją na rozprawie sądowej jeden ze świadków, aspirant policji Buben, powołując się na pogłoski, z jakimi zetknął się w Małopolsce Wschodniej wśród ukraińskich nacjonalistów, wkrótce po zabójstwie. Były to jednak tylko dociekania ludzi nie wtajemniczonych, którzy rozważali również, czy zamach był dokonany z rozkazu Prowidu czy też Krajowej Egzekutywy, słowem nie wiedzieli nic konkretnego i w euforii sukcesu puszczali wodze fantazji i domysłów, a szczególnie szukali efektownego akcentu politycznego przez powiązanie zabójstwa z obecnością Goebbelsa w Polsce.

Rzeczywistość była o wiele prostsza. Ze wspomnianego zwieźnienia Maciejki, powtórzonego przez Malucę wynika, iż zamach został przyspieszony, czyli że w zasadzie miał się odbyć później.

Że zaś nie było powiązania z wizytą Goebbelsa świadczą także daty: pierwsza wzmianka o zamierzonej wizycie Goebbelsa w Polsce, bez sprecyzowania zresztą jej daty, ukazała się w prasie dn. 4 czerwca, podczas gdy Hnatkiwska i Łebed byli w Warszawie już od połowy maja. Kiedy o tej wizycie doniosła *Gazeta*

11. Hans Roos, *Polen und Europa, Studien zur polnischen Aussenpolitik 1931-1939*, Tübingen, 1957, str. 90-94.

*Polska*, bomba była już przywieziona z Krakowa, plan zamachu z pewnością ustalony, czekali tylko na przyjazd samego zamachowca — którego wyborem zajmował się we Lwowie Bandera.

### *Stefan Bandera — Prowidnyk Krajowy*

Bandera przesłuchany przez policję, która nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że ma do czynienia z najważniejszym członkiem Organizacji w Polsce, wcale nie zaprzeczył swej przynależności do OUN, odmówił jednak wdawania się w jakiegokolwiek szczegóły. Zapowiedział, że ma zamiar napisać referat, zwrócony do młodzieży ukraińskiej, z wezwaniem do przeciwstawienia się wystąpieniom bojowym OUN i dalszemu rozlewowi krwi. Przesłuchany następnie przez sędziego śledczego oznajmił, że powiedział to tylko aby przerwać przewlekłe, wielodniowe badania. Istotnie jest z przekonaniem nacjonalistą ukraińskim, ale więcej na ten temat mówić nie będzie. Od tej chwili Bandera nie był już więcej przesłuchiwany.

Natomiast przesłuchano w śledztwie ogromną ilość Ukraińców i funkcjonariuszy policji na temat działalności oskarżonych. Badanie Ukraińców odbyło się przeważnie we Lwowie, za pośrednictwem miejscowego sędziego śledczego dla spraw szczególnej wagi, Kazimierza Waligórskiego. Jeździłem do Lwowa w tych sprawach i wielokrotnie zetknąłem się z sędzią Waligórskim. Był to sędziak nad wszelki wyraz sumienny, skrupulatnie pojmujący swoje powinności i bardzo dobrze znający środowisko ukraińskie z którym miał do czynienia.

Spośród aresztowanych Ukraińców mało kto zachował postawę równie odporną co Bandera. Wobec przedstawionych im obciążających dowodów, a w szczególności wyników dokładnej inwigilacji i wszelakiego rodzaju przedmiotów znalezionych przy rewizji, większość uznała, że stawianie oporu jest bezcelowe i dała wyjaśnienia bez trudności. Przesłuchania były zmuszone ze względu na bezlik szczegółów ale odbywały się w atmosferze niewymuszanej. Wiem, że w pewnych wypadkach przesłuchiwanie dawało do zrozumienia, że nie mogą szybko dać odpowiedzi na wszystkie pytania, bowiem muszą być zachowane choć pozory, że ulegli dopiero po dłuższym oporze. Skargi na złe traktowanie przez policję i władze więzienne, zostały zgłoszone zgodnie z tradycją później, na publicznej rozprawie sądowej, kiedy w myśl otrzymanych instrukcji organizacyjnych większość odwołała zeznania jako „wymuszone” i „nieprawdziwe”. Maluca i Myhał wyjaśnień swych jednak nie cofnęli, a wycofanie się Pidhajnego

narzucone zapytaniem obrońcy, było czysto zdawkowe i lakoniczne.

Zeznania potwierdziły autorstwo OUN wielu zamachów dokonanych w ubiegłym okresie, wyjaśniając nieznanne dotąd szczegóły i ujawniając rolę poszczególnych bojowców w tych aktach. Szczególnie ważne były rewelacje odsłaniające kulisy wystąpień przeciwsowieckich, podjętych na znak protestu przeciw polityce Moskwy na Ukrainie, polityce która, jak wiadomo, zaznaczyła się w latach trzydziestych wzmożoną rusyfikacją, prześladowaniem szkolnictwa ukraińskiego i inteligencji, gwałtowną kolektywizacją wsi i zsyłkami chłopów na Sybir. W październiku 1933 roku bojowiec OUN na rozkaz Bandery zabił w konsulacie sowieckim we Lwowie urzędnika Majłowa i ranił woźnego Dżugaja, inny zaś, w maju 1934 roku, zniszczył we Lwowie materiałem wybuchowym drukarnię ukraińską, która odbijała komunistyczne druki (cudem nie było ofiar w ludziach).

W pierwszym półroczu 1934 roku w województwach Małopolski Wschodniej zabito również 9 Polaków i Ukraińców, wielu innych raniono.

Co więcej zeznania ujawniły przygotowania do dalszych zamachów, przerwane dzięki dokonany w czerwcu aresztowaniom. Okazało się, że postanowione było z rozkazu Bandery zgładzenie wojewody wołyńskiego, Henryka Józewskiego w Łucku — dodajmy tego właśnie wojewody, który był w wojsku i w polskich środowiskach nacjonalistycznych krytykowany za zbyt pojednawczą politykę względem Ukraińców. Wyznaczenie go jako ofiary zabójstwa miało tę samą wymowę, co niedawne zabójstwo Tadeusza Hołówni.

W przygotowaniu były ponadto zamachy na pewnego ukraińskiego ucznia gimnazjalnego, na komisarza więziennego Kossobudzkiego a nawet na samego Romana Myhala (o czym on nie wiedział), przed jego aresztowaniem, a tym samym przed jego zeznaniami.

Taka to była działalność dwudziestopięcioletniego Prowidnyka Stefana Bandery i jego równie młodych podkomendnych!<sup>12</sup>

Postępowanie sądowe związane z wszystkimi tymi zamachami

---

12. Działalność tę trzeba mierzyć z właściwej perspektywy. Dziś, w epoce wojny domowej w Północnej Irlandii, w epoce nieustannych zamachów Palestyńczyków przeciw Izraelowi, porywania w całym świecie zakładników, jesteśmy na tyle zblazowani, że ówczesne akty terroru indywidualnego OUN mogą nam się wydać stosunkowo błahe. Należy jednak pamiętać, że był to załedwie początek „ery hitlerowskiej”, że do wojny było jeszcze daleko i że życie ludzkie miało swoją wartość.

zostało wyłączone i pozostawione w kompetencji sądów małopolskich jako sądów popełnienia przestępstwa, aresztowani zaś bezpośrednio zamieszani w zabójstwo min. Pierackiego zostali sprowadzeni do Warszawy do dyspozycji sędziego śledczego Wituńskiego. W tej sprawie było ogółem 12 oskarżonych. Pierwszą grupę stanowiło 7 oskarżonych, stojących pod zarzutem udzielenia Maciejce pomocy do zabójstwa. Byli to Bandera, Łebed, Hnatkowska, Karpyneć, Kłymyszyn, Maluca i Pidhajny, przy czym dwaj pierwsi byli ponadto oskarżeni o danie Maciejce stosownych rozkazów. Drugą grupę stanowiło 5 osób, oskarżonych o udzielenie zabójcy pomocy do ukrycia się i ucieczki. Byli to Czornij, Kaczmarzki, Myhal, Rak i Zarycka. (Z punktu widzenia prawnego nie można było obciążać współsprawców zabójstwa, Malucę i Pidhajnego, odpowiedzialnością karną za zatarcie śladów swego przestępstwa przez ułatwienie zabójcy ucieczki, stąd też byli oni obciążeni tylko pierwszym zarzutem).

Ponadto wszyscy byli oskarżeni o „wzięcie udziału w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w celu oderwania od Państwa Polskiego jego południowo-wschodnich województw”.

Wszyscy osadzeni byli w Warszawie w pojedynczych, izolowanych celach. Główni oskarżeni, a to Bandera, Łebed, Karpyneć, a może i Kłymyszyn, tego już dziś nie pamiętam, mieli nałożone kajdanki ręczne. Ten wyjątkowy środek bezpieczeństwa był zarządzony przez sędziego śledczego Wituńskiego za pełną zgodą prokuratora Rudnickiego. Pytałem ich obu parokrotnie, czy jest to rzeczywiście potrzebne. Odpowiadali, że chodzi o zapobieżenie zarówno ucieczce jak i próbie samobójstwa. Osobiście miałem co do tego wątpliwości. Areszt specjalny, urządony dla tych oskarżonych w budynku policyjnym przy ul. Daniłowiczowskiej był strzeżony dzień i noc z wielką czujnością, podobnie jak i cele w więzieniu przy ul. Mokotowskiej, dokąd oskarżonych później przeniesiono. Również niebezpieczeństwo samobójstwa któregośkolwiek z nich wydawało mi się iluzoryczne. Odwiedzałem ich cele przy różnych sposobnościach, z niektórymi oskarżonymi rozmawiałem, i zawsze mogłem stwierdzić ich znaczną odporność psychiczną. Jeden Czornij zaczął pod koniec śledztwa zdradzać objawy depresji więziennej i był nawet poddany kilkotygodniowej obserwacji psychiatrycznej w Tworkach, zakończonej stwierdzeniem pełnej odpowiedzialności za popełnione czyny — jednak wobec Czornija kajdanki nie były wcale zastosowane.

Sprawa kajdanków odbiła się echem na rozprawie sądowej, Łebed wystąpił ze skargą z powodu zastosowania w śledztwie tych rygorów, które — jak obliczył — trwały rok i 5 dni.

Tak się złożyło, że mnie właśnie przypadło zadanie odparcia w imieniu prokuratury jego pretensji. Uczyniłem to z całą mocą wskazując na względy, z którymi w istocie się nie zgadzałem.

W ciągu całego śledztwa sędzia Wituński stosował szczególne środki bezpieczeństwa. Co wieczór i na przerwę obiadową akta były zamykane w kasie ogniotrwałej i drzwi jej opieczętowane. Przydzielona do dyspozycji sędziego dla różnych czynności pomocniczych, specjalna brygada policji śledczej pod komendą nadinspektora Sitkowskiego dobrana była z wielką dbałością. Funkcje sekretarza i protokolanta pełnił wspomniany asesor sądowy, nieoceniony Karol Lindenfeld<sup>13</sup>.

### *Władze zagraniczne OUN-UWO*

O ile można było się wahać co do objęcia oskarżeniem w sprawie warszawskiej tego czy innego Ukraińca, aresztowanego we Lwowie i występującego na marginesie przygotowań do zamachu, o tyle oczywisty był udział w tych przygotowaniach najwybitniejszych przywódców OUN-UWO przebywających za granicą. Kim jednak byli ci ludzie i jakie funkcje w Organizacji pełnili?

Historia Organizacji i ogólny skład jej władz były dobrze znane. Ukraińska Wojskowa Organizacja (UWO) powstała w roku 1920, kiedy koniec wojny polsko-sowieckiej położył kres walce zbrojnej Ukraińców o utworzenie państwa niepodległego. Granice wschodnie Polski nie były jeszcze przez państwa Ententy uznane, emigracyjny rząd ukraiński Petruszewicza, osiadły w Wiedniu, prowadził starania o niezatwierdzenie praw Polski do Małopolski Wschodniej, na miejscu zaś, na „Ziemi Halickiej”, podjęta była pod tym samym hasłem akcja terrorystyczna, zwrócona przeciw władzom polskim i przeciw Ukraińcom, godzącym się z powstałą sytuacją. Komenda UWO z Naczelnym Komendantem płk. Eugeniuszem Konowalcem, b. dowódcą Strzelców Siczowych, przeniosła się stopniowo za granicę przyłączając się do ośrodków emigracyjnych w Czechosłowacji, Austrii i Niemczech, by stamtąd podsycać coraz to nowymi, krwawymi wystąpieniami żywe jeszcze tradycje wojny polsko-ukraińskiej z r. 1918-19. Uznanie przez Radę Ambasadorów (r. 1923) wschodnich granic Polski nie położyło kresu tym dążeniom. Hasło niepodległej Ukrainy

---

13. Teodor Wituński zmarł w roku 1959 na emigracji w Kanadzie. Jak mi to wiadomo od jego żony, nie zostawił żadnych wspomnień ani zapisków. Karol Lindenfeld zginął podobno w czasie wojny, w getcie warszawskim.

znajdowało duże wzięcie zwłaszcza wśród młodzieży ukraińskiej zarówno w kraju jak i na emigracji.

W roku 1929, w Wiedniu, na specjalnie zwołanym Kongresie Nacjonalistów Ukraińskich, UWO i różne młodzieżowe związki patriotyczne powołały do życia wspólną Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Zakreślona na szeroką skalę, sięgająca po rząd dusz już do najmłodszych szeregów szkolnych, nowa organizacja zachowała przy życiu UWO jako swą odnogę wojskową. Naczelnym Prowid OUN pod kierownictwem tegoż Konowalca stopiony był faktycznie z Naczelną Komendą UWO. W ten sposób zapewnione było sprawne i jednolite kierownictwo akcji zarówno polityczno-propagandowej jak i wojskowo-terrorystycznej.

Program wyznaczał walkę o utworzenie w drodze rewolucyjnej przemocy, Wielkiej Ukrainy, jednoczącej ziemie o ludności ukraińskiej, znajdujące się we władaniu Polski, ZSSR, Czechosłowacji i Rumunii, równocześnie jednak głosił, że przyszłe państwo musi mieć zabezpieczoną samodzielność gospodarczą oraz odporność strategiczną. Propagandowy „Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty” szedł jeszcze dalej, bo w 10-tym Przykazaniu głosił: „Dążyć będziesz do powiększenia sił, bogactwa i obszaru ukraińskiego państwa drogą ujarznienia innych narodów”. Faktycznie cała akcja skierowana była przeciw Polsce, oszczędzała Czechosłowację i Rumunię, a w nielicznych wystąpieniach przeciwsowietkich zaznaczała się również tylko na terenie polskim.

W rok po utworzeniu OUN, w lecie 1930 roku, korzystając z agitacji przed wyborami sejmowymi, podjęto z rozkazu Prowidu w Małopolsce Wschodniej akcję sabotażową na ogromną skalę: palono zboża i gospodarstwa polskie, chłopskie i ziemiańskie, ścinano słupy telegraficzne, rabowano urzędy skarbowe i pocztowe. Surowa, brutalna represja policji i wojska, choć nie okupiona ofiarami w życiu ludzkim<sup>14</sup>, dołała jeszcze oliwy do ognia nienawiści, bo w „Pacyfikacji” tej wyładowały się najgorsze instynkty szowinizmu polskiego. Posłużyła też walnie kampanii przeciwpolskiej, zorkiestrowanej z pomocą Niemiec w prasie światowej i w skargach wytoczonych przed Ligą Narodów.

Chodziło o utrwalenie w opinii międzynarodowej przekonania, że sprawa Małopolski Wschodniej jest wciąż otwarta — tak jak otwarta była dla Niemiec sprawa „Korytarza” pomorskiego, o zaognienie stosunków na ziemiach mieszanych i uniemożliwienie wszelkich prób zgodnego współżycia. W imię tego właśnie padł

14. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski*, t. II; Londyn 1956, str. 539.

w roku 1931 od kuli ukraińskiej poseł na Sejm Tadeusz Hołówko, rzecznik wzajemnych ustępstw, autonomii i pojednania<sup>15</sup>. Bezkompromisowość i nienawiść wyrażały się w kolportowanych tajnych drukach i w propagandzie, która nie omijała cerkwi grecko-katolickich.

Cała ta intensywna, prawdziwie zawodowa działalność kierownictwa zagranicznego wymagała rozległego aparatu organizacyjnego. Obok Konowalca, który rezydował to we Wiedniu, to w Berlinie, to w Genewie, zespół kierowniczy stanowili działacze polityczni i byli wojskowi, zarówno spośród tzw. Nadnieprzańców jak i z Ukraińskiej Armii Halickiej, a to płk Roman Suszko (Berlin), dr Włodzimierz Martyneć (Praga), gen. Kapuściński (Paryż), inż. Mikołaj Ściborski (Paryż a potem Berlin), płk Emil Senyk (Praga), wspomniany już Jarosław Baranowski (Praga) i rotmistrz Riko Jaryj, ten ostatni b. oficer armii austriackiej a potem ukraińskiej, Ukrainiec „z wyboru”, rezydujący w Berlinie a później w Wiedniu i mający rozgałęzione stosunki z Reichswehrą i z partią nacjonal-socjalistyczną.

Działalność tych ludzi i związanych z nimi pomocniczych ośrodków była mimo daleko posuniętej konspiracji dobrze znana władzom polskim, ustalenie jednak roli, jaką poszczególni członkowie Prowidu odegrali w przygotowaniach do zamachu napotykało na duże trudności. Przeszkoda ta została pokonana pod koniec śledztwa. Oto Wydział Bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazał sędziemu Wituńskiemu niezwykle bogaty materiał dowodowy, pochodzący bezpośrednio z naczelnych władz OUN-UWO za granicą. Było to 418 oryginałów i 2.055 fotokopii różnych maszynopisów i rękopisów, stanowiących listy, sprawozdania, protokoły, rachunki, depesze i inne dokumenty organizacyjne pierwszorzędnej wartości. Oryginały sfotografowanych akt zabrane zostały przez władze czeskie przy rewizji dokonanej w mieszkaniach wspomnianego Emila Senyka i 6 innych działaczy OUN, osiadłych w Czechosłowacji, jesienią 1933 roku.

Zbadanie tych dokumentów okazało, że w stosunku do dwóch

---

15. Nie widzę dostatecznych danych dla przyjęcia tezy wysuniętej swego czasu, o ile pamiętam, przez Stanisława Mackiewicza i podtrzymanej jeszcze po wojnie przez Włodzimierza Bączkowskiego (*Kultura* nr 57/58 z r. 1952), że zabójstwo to dokonane było przez „sowiecką agenturę w organizacji ukraińskich nacjonalistów”. Zamach ten był dziełem bojowców z tej samej grupy, występujących z ramienia tego samego kierownictwa krajowego, co zamach na pocztę w Gródzku Jagiellońskim. Akta Senyka, o których będzie mowa, dowodzą, że było to wyłącznie dzieło OUN-UWO, choć usunięcie Hołówki było korzystne również dla strony sowieckiej.



głównych oskarżonych: Bandery i Łebeda wnoszą one wiele cennego materiału dowodowego, szczególnie z zakresu ich działalności za granicą. Wszelako, wobec zebranych już uprzednio dowodów w śledztwie, dane te miały znaczenie tylko pomocnicze. Bezценne natomiast były te dokumenty dla poznania genezy zamachu i jego przygotowania za granicą, podobnie jak i dla ogarnięcia całości powiązań kierownictwa z „bazą”, dróg, środków łączności i ukrytych metod organizacyjnych. Wreszcie, choć papiery te obejmowały tylko okres 1932 i 1933 r., dały one rewelacyjne wejście w źródła pieniężne Organizacji i w pomoce doznane od trzecich czynników.

Zaraz jednak narzuciło się pytanie, jakim sposobem dokumentacja ta znalazła się w rękach polskich, i co za tym idzie, jak można wykazać jej autentyczność. Była to sprawa bardzo delikatna. Wysoki oficer II Oddziału, mjr Jerzy Krzymowski, przesłuchany w charakterze świadka, oznajmił sędziemu Wituńskiemu — a następnie potwierdził to raz jeszcze na rozprawie — że oryginały znalezione zostały przez władze czechosłowackie w czasie rewizji domowych, przeprowadzonych u Emila Senyka, Martyńca, Baranowskiego i innych, wymienionych z nazwiska Ukraińców, i że pewny jest ich autentyczności, dodał jednak, że nie może, ze względu na bezpieczeństwo państwa i tajemnicę służbową wyjawić, jak dokumenty te trafiły do rąk polskich.

W toku rozprawy adwokaci ukraińscy broniący oskarżonych, nie omieszkali wykorzystać tego niedopowiedzenia i użyć wszystkich następczących się argumentów dla podważenia, przynajmniej w opinii publicznej, wiarygodności tych dowodów. Posunęli się aż do żądania powołania na świadków... ministrów czeskich Benesza i Kramarza na dowód, że akta tego rodzaju nie zostały wydane władzom polskim, czyli że okazane fotokopie są falsyfikatami.. Sąd wszystkie te wnioski oddalił uznając poręczenie urzędowe dane przez mjr. Krzymowskiego za dostateczne dla przyjęcia tych dokumentów jako prawdziwych. Nikt zresztą, nawet po pobieżnym zapoznaniu się z nimi, nie mógł mieć co do ich prawdziwości żadnego wahania, autentyczność ta była w oczy.

### *Zdobycie akt Senyka*

Dziś, po upływie tylu lat, tajemnica drogi, jaką archiwum Senyka odbyło z Pragi do Warszawy, może już być ujawniona. Wyjaśnił mi ją listownie płk dypl. Stefan Mayer, ówczesny wie-

loletni szef wydziału II wywiadowczego w Oddziale II Sztabu Głównego, od wojny przebywający na emigracji<sup>16</sup>.

Geneza wydarzenia — stwierdza on — sięga jeszcze roku 1929, kiedy w drodze porozumienia czynników wojskowych, polskich i czechosłowackich, utworzono przy czeskim II Oddziale sztabu polską placówkę łącznikową, którą strona polska powierzyła mjr. Jerzemu Krzymowskiemu. Zadaniem jej była współpraca przy wymianie wiadomości natury strategicznej, głównie wojskowej, o Rzeszy niemieckiej.

W początkowej fazie współpraca z II Oddziałem czeskim nie zaznaczyła się niczym szczególnym. Przedstawiciele obu II Oddziałów spotykali się na corocznych konferencjach, w Pradze i w Warszawie, poświęconych ocenie niemieckiego potencjału wojennego. Sam płk Mayer brał trzykrotnie udział w takich spotkaniach, dwa razy w stolicy czeskiej, raz w polskiej. Ze strony czeskiej występowali w nich płk Soukup i ppłk Jandera, obaj bardzo życzliwie nastawieni względem Polski, zapewniający, że niepotrzebnie Polacy przejmują się niechęcią Benesza. I Soukup i Jandera zeszli jednak ze sceny w roku 1933. Ich miejsce zajęli płk dypl. Drgacz jako szef II Oddziału, ppłk Morawiec jako zastępca szefa II Oddziału, właściwy szef wywiadu, oraz mjr Bartik, kierownik kontrwywiadu. Płk Drgacz bardzo nam życzliwy, krótko pozostał na swym stanowisku. Funkcje jego przejął ppłk Morawiec, zdeklarowany beneszowiec, nie kryjący się wcale ze swym niechętnym stosunkiem do Polski.

Jeszcze w czasie, kiedy płk Soukup opuszczał swe stanowisko, polski wywiad uchwycił kilka niezbitych dowodów, że OUN jest w ścisłym kontakcie z Abwehrą, i że jest w Abwehrze zarejestrowana jako czynnik wywiadowczy pod symbolem „Dienst UKO” (*Ukrainische Kampforganisation*). Równocześnie warszawskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zdobyło wiadomości, że OUN urządziła sobie w Pradze mocną bazę, z której działa na Polskę.

Ponieważ współpraca wywiadowcza polsko-czeska miała ogarniać całokształt problemów niemieckich, mjr Krzymowski, poinformowany o powiązaniach między Abwehrą i OUN, zaczął w imię logiki i konsekwencji nastawać na swych czeskich kolegów, by sprawę tę wyjaśnić na miejscu, w ośrodkach Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Czechosłowacji. Postulat ten leżał całkowicie w granicach obowiązującej współpracy. Oficerem, z którym mjr Krzymowski układał się w tej sprawie, był mjr

16. Listy z Londynu z dn. 26. III, 7. IV i 18. V. 1972. Płk Mayer od początku śledztwa był w ciągłej styczności z sędzią Wituńskim, odwiedzał go w biurze i interesował się postępowaniem sprawy.

Bartik, bardzo życzliwy stronie polskiej, i jego to zdołał mjr Krzymowski przekonać na rzecz swej koncepcji.

Do powyższych wywodów płk. Mayera wtrączę, że mjr Krzymowski, tak jak go znałem, miał szczególny dar dobrotliwego zjednywania sobie ludzi. Wysoki grubas, istny brat-łata, cierpliwy, mówiący mało i tylko półgłosem, z pewnością załatwił sprawę po przyjaźni, może przy kieliszku.

I oto, jak pisze płk Mayer, na jesieni tegoż 1933 roku, mjr Bartik, zapewne nie uprzedzając swych przełożonych zbyt szczegółowo o przedsięwziętej przez siebie akcji, przeprowadził rewizję u kilku Ukraińców w Pradze — w poszukiwaniu dowodów współpracy OUN z niemiecką Abwehrą. W mieszkaniu Senyka znaleziono olbrzymią ilość dokumentów, zapisanych w języku ukraińskim. Mjr Bartik zabrał wszystkie celem bliższego zbadania. Rychło okazało się, że odczytanie i zanalizowanie tego archiwum przekracza jego możliwości, tym bardziej, że pracownicy Bartika nie znali języka ukraińskiego.

W tym stanie rzeczy mjr Bartik, wciąż w imię współpracy, odwołał się do pomocy mjr. Krzymowskiego, uznając, że jemu łatwiej przyjdzie dokumenty te przestudiować. Krzymowski nie dał się prosić, zabrał zaofiarowane archiwum i przewiózł je zaraz do Warszawy. W pospiesznym tempie sporządzono po dwie fotokopie z każdego dokumentu, po czym Krzymowski zwrócił oryginały swemu przyjacielowi.

Konkludując ten opis, płk Mayer skromnie stwierdza, że „było to zdarzenie istotnie interesujące z punktu widzenia techniki wywiadowczej”...

W połowie grudnia 1933 roku, po pobieżnym zapoznaniu się z dokumentami, II Oddział uznał, że pod względem kompetencji służbowej materiały w nich zawarty ma znaczenie przede wszystkim dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w którym koncentrują się sprawy ukraińskie. Jeden więc zespół fotokopii przekazano Wydziałowi Bezpieczeństwa tegoż Ministerstwa. Uczyniono tylko zastrzeżenie, że może on służyć wyłącznie do prac w zakresie Ministerstwa a w żadnym wypadku nie można ujawnić źródła.

Jak stwierdza płk Mayer, wydanie stronie polskiej „archiwum Senyka” stanowiło punkt szczytowy współpracy obu wywiadów. Bardzo rychło w roku 1934 stosunki oziębły. W roku 1935 w ogóle się urwały, gdy strona polska stwierdziła, że z terenu czeskiego prowadzona jest na teren polski sowiecka akcja wywiadowcza a Czesi odpowiedzieli odmownie na naszą propozycję,

by objąć współpracą również sprawy sowieckie. Nie długo potem Benesz sprzedał Stalinowi Tuchaczewskiego i towarzyszy...

Krzymowski w roku 1937 przeszedł do służby w MSWewn. i został mianowany naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa. Na tym stanowisku pozostał aż do wojny.

Obaj bohaterowie tej niezwyklej historii nie żyją, kończy płk Mayer. Jerzy Krzymowski powrócił po wojnie do Polski z Bliskiego Wschodu i w roku 1971 zmarł na raka gardła. Mjr Bartik służył w czasie wojny w armii czeskiej po stronie alianckiej i doszedł do stopnia generała. Za Beneszem powrócił po wojnie do Czechosłowacji. Po przewrocie komunistycznym był przez wiele lat więziony. Zmarł po wyjściu na wolność.

Omówione wyżej wydarzenia r. 1933-35 tłumaczą się bardzo jasno na tle ówczesnej, coraz groźniejszej sytuacji międzynarodowej. Gdy mjr Krzymowski podjął swe starania u mjr. Bartika, Czechosłowacja czuła się bardzo niespokojna z powodu dojścia Hitlera w styczniu do władzy. Na domiar mniejszość niemiecka w Sudetach, finansowana i podniecana z Berlina, burzyła się coraz jawniej. Podpisany 7 czerwca 1933 roku w Rzymie Pakt Czterech (Niemcy, Włochy, Francja i Wielka Brytania) groził arbitralną rewizją granic i oznaczał izolację państw Małej Ententy i Polski. Doszło wtedy do chwilowego zbliżenia Polski z Czechosłowacją, i była nawet mowa o wizycie Becka u Benesza. Ostatecznie Czechosłowacja dała się Francji ułagodzić, Pakt zresztą nie został ratyfikowany, Niemcy zaś zamanifestowały wolną rękę występując z Ligi Narodów i wycofując się z Konferencji Rozbrojeniowej. W listopadzie 1933 rząd praski zdecydował się rozwiązać Niemiecką Partię Nacional-socjalistyczną w Czechosłowacji, faktyczną filię SNDAP w Rzeszy<sup>17</sup>. W tym kontekście aresztowania i rewizje wśród Ukraińców w Pradze, przynależnych do Organizacji powiązanej z Abwehrą w Berlinie, tłumaczą się bardzo dobrze.

W styczniu 1934 roku następuje ogłoszenie porozumienia polsko-niemieckiego, co wbrew pojednawczym zapewnieniom Benesza wobec postą polskiego Grzybowskiego otwiera okres ponownego oziębienia ze strony czeskiej. Wkrótce potem francuski minister Barthou podejmuje starania o zawarcie Paktu Wschodniego, obejmującego Rosję Sowiecką. Na przekór Polsce, Czechy udzielają tej koncepcji poparcia. Związek Sowiecki przystępuje

17. Por. Michał Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1967 roku.

na jesieni do Ligi Narodów, nawiązuje stosunki z Czechosłowacją, wkrótce potem podpisuje z nimi traktat. Jest rzeczą oczywistą, że w tych warunkach sztab czeski nie myśli zakłócać sowieckiej akcji wywiadowczej, prowadzonej z terenu Czechosłowacji przeciw Polsce...

Jest to również okres pewnego ograniczenia swobody ruchów OUN w Czechosłowacji i niektóre agendy Organizacji są nawet przesunięte z Pragi do Wiednia. Ale przeciwpolskie nastawienie czeskich organów bezpieczeństwa umożliwia Ukraincom utrzymanie aż do końca dróg łączności i przerzutów przez Cieszyn i Karpaty.

Zresztą już w roku 1933 kłopoty Ukraińców w Pradze nie trwały zbyt długo. Łebed był w tym czasie obecny w Pradze, co przyznał w śledztwie a od Malucy wiadomo, że przeszedł wtedy na gwałt do Niemiec, nie zdołano mu jednak wyrobić (fałszywego) paszportu, został więc przez Niemców zatrzymany na granicy, odsiedział parę dni w areszcie, po czym powrócił do Pragi, gdzie tymczasem sytuacja Ukraińców się poprawiła.

Łatwo sobie wyobrazić zamieszanie, jakie powstało w zagranicznej OUN po tych rewizjach i zabraniu dokumentacji organizacyjnej, zwłaszcza, że Senyk został podobno wypuszczony dopiero po 3 miesiącach. Gdy dwa lata później wyszło na jaw, że papiery Senyka — nazywanego w Organizacji Kanclerzem — trafiły do Polaków, sprawa przyjęła obrót bardzo poważny. „Baza” obarczała Senyka pełną odpowiedzialnością za tę wpadkę i podnosiła przeciw niemu najcięższe zarzuty. Sprawa była przedmiotem śledztwa organizacyjnego. Wydana przez Ukraińców z początkiem wojny, po rozłamie w OUN — o czym będzie mowa później — tajna „Biała Księga”, twierdzi, że Konowalec uznał jednak wyjaśnienia Senyka za dostateczne i zwolnił go od odpowiedzialności.

Wyjaśnienia dane przez Senyka, znane z „Księgi”, nie pokrywają się rzeczą prostą z tym co wiemy od płk. Mayera — Senyk nie znając powodów aresztowania, dał tłumaczenia bardzo zawile. Ponadto, wbrew wszelkiej oczywistości zapewnił, że władze polskie grubo przesadziły znaczenie znalezionej dokumentacji, bowiem w rzeczywistości była to jakoby tylko bieżąca korespondencja, różne zapiski dla pamięci i niezbędne w codziennej pracy notatki.

Ukraińcy, którzy zapoznali się z aktami sprawy sądowej w Warszawie musieli mieć o tym zgoła odmienne zdanie. Później, w czasie wojny niemiecko-sowieckiej zdanie to znalazło wyraz szczególnie dramatyczny...

## Rewelacje akt Senyka o Litwie i Czechosłowacji

Archiwum Senyka odsłoniło w szczególności stosunki, łączące OUN z władzami litewskimi i czeskimi. Największą rewelacją Archiwum była pomoc, udzielana Ukraińcom przez rząd litewski.

Stronie polskiej wiadomo już było, że w Kownie drukowany jest wojskowy organ OUN „Surma”, nie licząc różnych antypolskich broszur. Z archiwum wynikało, że działa tam duża ekspozytura („Leniwka”) pod kierownictwem dawnego sotnika Osypa Rewiuka, występującego pod litewskim nazwiskiem Jonasa Bartowicjusa. Druki wysyłane były z Kowna do Gdańska i do Pragi, bądź bezpośrednio przemytem do Wilna, skąd odchodziły do Lwowa.

Rząd kowieński („Kazański”) wypłacał dla UWÓ na ręce Rewiuka stałą subwencję, wynoszącą 6.000-8.000 dolarów USA rocznie a nadto, na użytek Organizacji wystawiał dla Ukraińców, obywateli polskich, litewskie paszporty, opiewające na fałszywe nazwiska, z pomocą których to dokumentów kierownictwo OUN podróżowało po Europie i Ameryce. W razie potrzeby konsulaty litewskie wyjednywały nawet wizy wjazdowe i tranzytowe oraz wystawiały fikcyjne zaświadczenia. Wszystko to zarządzane było na najwyższym szczeblu, przez samego ministra spraw zagranicznych Litwy, dr. Zauniusa.

W aktach znaleziono kompromitujący dowód w postaci listu Konowalca do Rewiuka ze sprawozdaniem z rozmowy odbytej w Genewie dn. 6 października 1932 roku z ministrem Zauniusem, przybyłym na sesję Ligi Narodów. Konowalec prosił ministra litewskiego o przedłużenie subwencji dla Organizacji oraz o szereg ułatwień. Prosił też o wystawienie mu legitymacji litewskiego korespondenta prasowego w uzupełnieniu posiadanego już paszportu litewskiego, a to dla umożliwienia mu dalszego pobytu na ziemi szwajcarskiej. Do wszystkich tych życzeń dr Zaunius odniósł się bardzo życzliwie, oświadczając, że do budżetu wstawił już dalszą subwencję i że zgodnie z prośbą polecił on wydać paszport dla delegata OUN jadącego z misją do Stanów Zjednoczonych.

W zakończeniu długiej rozmowy, min. Zaunius wyraził prośbę, by kierownictwo OUN wpłynęło, tytułem wzajemności, na złagodzenie stosunku Niemiec do Litwy. Mieściła się w tym *implicite* aluzja do doskonałych stosunków, łączących Organizację z władzami niemieckimi. W polityce Niemiec względem Litwy zaznaczał się już nacisk hitlerowców, akcentujących roszczenia do Kłajpedy.

Wszystkie materiały dotyczące pomocy litewskiej dla OUN przytoczyłem w obszernych wyciągach w akcie oskarżenia. Akt ten rozpowszechniony w prasie odbił się głośnym echem w Polsce i za granicą. Rewelacje ujawniające pomoc rządu litewskiego dla antypolskiej organizacji terrorystycznej były dla Kowna tak żenujące, że mimo nieistniejących podówczas stosunków dyplomatycznych z Polską, rząd kowieński uznał za konieczne ogłosić publiczne *dementi* przez urzędową agencję ELTA. Było ono oczywiście całkiem nieprzekonywujące. Wymowa dokumentów, styl i ton listu Konowalca, bezmiar szczegółów dotyczących ekspozytury w „Kazaniu”, wszystko to świadczyło przeciw rządowi litewskiemu. Opinia publiczna mogła sobie z tego zdać jeszcze lepiej sprawę, gdy *Kurier Poranny* w ciągu kilku dni zamieścił na swych łamach fotografie naturalnej wielkości najbardziej kompromitujących dowodów, wykazując czarno na białym autentyczność całej tej dokumentacji. Dr Zaunius w odpowiedzi potwierdził w Kownie, że ... istotnie odbył rozmowę z Konowalcem, która to wypowiedź dezawuowała poprzednie *dementi* ELTY.

Rząd kowieński wiedział zresztą, że władze polskie są w posiadaniu innych jeszcze dowodów. Jeszcze w tej chwili, pisząc te słowa, mam przed sobą użyczoną mi z Manchesteru przez dyr. Żyborskiego fotografię paszportową płk. Romana Suszki false Nikołasa Melnycukasa z jego podróży do Stanów Zjednoczonych, z widocznym brzegiem litewskiej pieczęci. Patrząc na nią z zadumą i uświadamiam sobie raz jeszcze, jak dalece wszystko to ... przeminęło z wiatrem.

Trzeba zaznaczyć, że skrajnie antypolski kurs Litwy uległ złagodzeniu poczynając od czerwca 1934 roku, kiedy miejsce Zauniusa w rządzie Tubelisa zajął Łozorajtis. Zmiana orientacji politycznej wynikała z rosnącej izolacji Litwy, zagrożonej w Kłajpedzie przez Niemcy gdy jednocześnie nastąpiło odprężenie w stosunkach między Niemcami i Polską<sup>18</sup>.

Niemniej oficer II Oddziału, przesłuchany na rozprawie sądowej w grudniu 1935 roku stwierdził, że ekspozytura OUN w Kownie jest wciąż czynna. Zapewne więc i dotacje były nadal, w takiej czy innej wysokości utrzymane.

Wypłaty dokonywane w okresie Zauniusa były dla Republiki Litewskiej wielkim ciężarem. Zaunius skarżył się Konowalcowi, że on sam, minister spraw zagranicznych, musi wskutek koniecz-

18. Zob. interesujący artykuł Piotra Łossowskiego „Z problematyki stosunków polsko-litewskich” w V-tym tomie Studiów *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich*, Warszawa, Książka i Wiedza, r. 1969, a także Joseph Beck, *Dernier rapport*, Neuchatel, 1951, str. 80-83.

nej kompresji budżetowej obyć się bez sekretarza w swych wyjazdach do Genewy.

Jeżeli nie liczyć pomocy pieniężnej, udzielanej przez Abwehrę dla UWO za usługi wywiadowcze, który to dział według wszelkich danych traktowany był oddzielnie, pomoc litewska stanowiła przeciętnie połowę dochodów OUN, ujawnionych w aktach Senyka. Drugą część przynosiły wpływy ze zbiórki wśród emigrantów ukraińskich, głównie z północnej Ameryki. Listy Konowalca, Senyka i innych pełne są rozważań, jak pobudzić ofiarność emigracji i jak się wobec niej najlepiej wykazać aktywnością w Polsce (czyli w „bazie”). Ustawicznym motywem tych listów i narad była potrzeba dokonywania „aktów” terrorystycznych na tyle głośnych, by można je skutecznie „skapalizować” w publicznej kweście. Wyjazdy przedstawicieli OUN do Ameryki, umożliwiające paszportami litewskimi, miały właśnie na celu tę „kapitalizację”. (Termin wciąż powtarzający się w „Archiwum” — użył go także Skyba-Łebed w swych notatkach po zamachu). Starano się nawet o synchronizowanie tych wyjazdów z planowanymi zamachami dla tym lepszego wykorzystania ich efektów.

W przeciwieństwie do pomocy litewskiej i wpływów ze zbiórki w Ameryce, archiwum Senyka nie ujawniło pomocy pieniężnej, dawanej Ukraińcom przez Niemcy. Najoczywieściej cała ta dziedzina była zazdrośnie strzeżona przez eksponenta berlińskiego Jarego. Nawet i późniejsze dane świadczą, że Konowalec nie mógł się doprosić od Jarego rozliczenia z jego budżetu. Sądząc ze współpracy wywiadowczej z Abwehrą, dotacje te musiały być bardzo znaczne.

Wobec pomocy udzielonej nam ze strony Rzeszy przez wydanie Łebeda i wobec układu z dn. 26 stycznia 1934 roku, cały rozdział dotyczący współpracy OUN z czynnikami niemieckimi potraktowany był w akcie oskarżenia z wielką dyskrecją. Dyr. Żyboriski stwierdza, że Niemcy wydając Łebeda zastrzegły się tytułem wzajemności przeciw ujawnieniu w sprawie sądowej więzów łączących OUN z czynnikami niemieckimi<sup>19</sup>. Ambasador Lipski nie wspomina o tego rodzaju zastrzeżeniu. Być może było ono zgłoszone na szczeblu wykonawczym przy samym przekazaniu Łebeda w ręce polskiej policji.

Mimo jednak oczywistego skrępowania w tym temacie, uwydatniłem w akcie oskarżenia ważność placówki Fedyny w Gdańsku oraz Jarego w Berlinie i wielką rolę tego ostatniego w Naczelnej Komendzie UWO. W przemówieniu oskarżycielskim zaś,

19. List z Manchesteru z dn. 9. X. 1972.



po przedstawieniu powiązań OUN z Litwą i z Czechosłowacją, niedwuznacznie wskazałem i w stronę niemiecką, wyrażając mocne potępienie antypolskiej działalności „i w ogóle wszystkich obcych agentur”<sup>20</sup>.

Prócz Litwy również i Czechosłowacja była przez ujawnienie akt Senyka postawiona w bardzo kłopotliwym położeniu. Był to szczególnie paradoks jeżeli zważyć, że jej własne organy zdobyły to „archiwum”. Oto wykazane było, że akcja wywrotowa Ukraińców prowadzona jest z obszaru Czechosłowacji bez przeszkód i w gruncie rzeczy bez większych osłonek. Że przebywające tam wieloosobowe kierownictwo akcji posługuje się jawnie fałszywymi dowodami osobistymi. Że obywatele polscy, zamachowcy którzy na terytorium Rzeczypospolitej dokonywali aktów sabotażowych, ekspropriacyjnych czy morderstw, notorycznie zbiegali do Czechosłowacji i znajdowali tam schronienie — tak jak się to świeżo stało z Maciejką.

W Pradze również mieściła się centralna redakcja (dr Martynec) wszystkich pism — m.in. naczelnego organu „Rozbudowa Nacji” — odezw i broszur zwróconych przeciw Polsce (a drukowanych częściowo w Kownie) i z Pragi właśnie druki te wysyłane były do Polski, przez Cieszyn bądź przez Karpaty. Obok tego wysyłane były rewolwery, amunicja i materiały wybuchowe, jak zapewne materiał użyty przez Karpyńca w bombie wręczonej Łebedowi. Przesyłki były tak częste a przerzutowe punkty graniczne tak jawne, że nie może ulegać wątpliwości, iż władze czeskie musiały o nich wiedzieć.

Na terenie Czech omawiane były plany i czynione przygotowania do zamachów, które następnie miały być wykonane w Polsce. Archiwum Senyka przyniosło pod tym względem rozliczne dowody. Tak było w szczególności w sprawie zamachu na min. Pierackiego w Warszawie, czyli w „Kawce”. (W korespondencji używano specjalnego kodu dla określenia krajów i miejscowości). Jak się okazało, sprawa sięgała korzeniami głęboko w przeszłość.

### *Geneza zamachu w Warszawie*

Już w roku 1931 władze krajowe UWU-OUN wystąpiły z planem rozszerzenia akcji terrorystycznej na „Kawkę”. W archiwum znaleziono instrukcję ówczesnego, nie zidentyfikowanego

20. *Mowy Sądowe*, t. III, Warszawa, F. Hoesick, 1936 r., str. 143.

prowidnyka krajowego, zlecającą przeprowadzenie rozpoznania co do ew. wysadzenia lub podpalenia w Warszawie dworców kolejowych i obiektów wojskowych oraz co do ew. zamachu na „gen. Składkowskiego, Becka, Nakoniecznikowa”<sup>21</sup>, ze znalezionych wzmianek nic nie wiadomo jednak o przeprowadzeniu tych wstępnych przygotowań. Być może, że sprawa ta była dokładniej omawiana na naradzie, która odbyła się w Pradze w lipcu 1932 roku — był na niej obecny Bandera, pseudo Łys.

Dn. 22 lutego 1933 roku przybył do płk. Senyka w Pradze działacz pod pseudonimem „Juch” i przywiózł tym razem bardzo konkretną propozycję „bazy”: w „Kawce” ma być urządzony „jeden czyn” jako „vendetta” za nieudanie się napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim z dn. 30 listopada 1932. Senyk odpowiedział, że wniosek „bazy” będzie rozpatrzony na najbliższej konferencji Głównej Komendy.

W trzy dni później tenże Senyk pisał do Konowalca, do Genewy:

„Dziś, 25 lutego [1933] przyjechał 'Marko Przekłety', jeden z tych, który wykonał przy okazji ostatniego wypadku rolę general-staeblera, jako zastępca Lolka i który jest do pewnego stopnia *spiritus movens* wypadku; poszukiwany jest przez szerszenie”.

Chodziło o przyjazd Łebeda i jego rolę organizatora — szefa sztabu — w przygotowaniu wspomnianego napadu w Gródku Jagiellońskim. Łebed istotnie był już poszukiwany przez policję — „szerszenie”.

Ta sprawa nieudanego zamachu na urząd pocztowy splotła się bardzo ściśle z nowymi planami „bazy”, sięgającymi na „Kawkę”. Oburzony niepowodzeniem akcji w Gródku Jagiellońskim, gdzie zamiast spodziewanych kilkuset tysięcy złotych zrabowano zaledwie trzy tysiące, dwóch bojowców poległo od własnych kul współuczestników, trzech zaś zostało w ucieczce schwytanych, Konowalec zawiesił w czynnościach Krajowego Prowidnyka a funkcje jego powierzył czasowo Banderze (później Bandera został Prowidnykiem definitywnie) i zarządził wszczęcie śledztwa organizacyjnego. Śledztwo powierzone Jarosławowi Baranowskiemu zwrócone było początkowo przeciw Prowidnykowi, później jednak rozszerzono je na Marka-Łebeda. Z zestawienia różnych danych wynikało, że rozprawa sądu odbyła się w Berlinie, w kwietniu, odnośnych akt jednak nie znaleziono. Listy

21. Gen. Sławoj-Składkowski był w tym czasie ministrem spraw wewnętrznych, Nakoniecznikow-Klukowski wiceministrem w tymże resorcie.

Konowalca, Suszki i Senyka wskazywały, że w tym samym czasie, w kwietniu 1933 roku, odbyła się w Berlinie owa „konferencja” zapowiedziana przez Senyka „Juchowi”. W konferencji wzięli udział Konowalec, Senyk, Jaryj, Baranowski (i może ktoś więcej), z ramienia zaś „bazy” Bandera. Chodziło zapewne o jedno i to samo spotkanie. Łebed uznany został winnym szeregu błędów w przygotowaniu zamachu w Gródku i skazany na zrehabilitowanie się przez spełnienie nowego zadania bojowego. Propozycja dokonania „jednego czynu w Kawce” została przyjęta i jak późniejsze zdarzenia wskazują, właśnie ten „czyn” miał posłużyć Łebedowi do rehabilitacji.

W połowie lipca 1933 roku egzekutywa krajowa zgłosiła wnioski precyzujące plan działania. Odnośny dokument, prawdopodobnie przetłumaczony z szyfru, brzmiał następująco:

„Akty terroru na bazie i w Kawce. Przygotowanie w Kawce przez dwa miesiące. Oświata lub sprawy wewnętrzne. Wysłać dwóch ludzi do Kawki. Kawka przygotowania. Baza przygotowania kurat. Na terenie inspekt. Na Woł. -b. z woj. Na wywiad. Kurs bojowców odbywa się na krajowym gruncie — tymi siłami, które są do dyspozycji. Są na uwadze trzy trójki. Marko jedzie do bazy — przygotowuje teren — a następnie bierze udział w akcji wyszkoleniowej. Rewolwery kupić przez Hryčka”.

Zapowiedzi zawarte w tym piśmie zostały zrealizowane. Dnia 28 września 1933 roku bojowiec OUN usiłował zabić kuratora szkolnego Gadowskiego. Myhał, jak to zeznał w śledztwie, wyjechał do Łucka gdzie z rozkazu Bandery przeprowadził wywiad bojowy z myślą o wykonaniu zamachu na wojewodę wołyńskiego, Józewskiego — do którego to zamachu jednak już nie doszło. Pod Nadwórną urządzony był kurs dla bojowców UWOW, co ujawniło aresztowanie dnia 18 sierpnia szeregu uzbrojonych Ukraińców z Onyszkiewiczem na czele. Marko-Łebed przyjechał do Lwowa, gdzie jak śledztwo wykazało, zetknął się z Bandera, Malucą, Pidhajnym, po czym w październiku zamieszkał pod nazwiskiem „Dačko” w Warszawie i przybytemu Malucy mówił o wynikach rozpoznania bojowego na dowód, że przygotowania do „czynu w Kawce” są już w toku. Po czym, w kilka miesięcy później, zamach na ministra spraw wewnętrznych został pod jego komendą wykonany z pełnym powodzeniem.

Jak widać, bieg zdarzeń wiodący od samego zarodku spisku aż do realizacji zamachu jest w świetle akt Senyka ciągły i logiczny, ma na domiar we wszystkich istotnych etapach potwierdzenie w zeznaniach i w dowodach rzeczowych, ustalonych przez śledztwo. Toteż tę właśnie konstrukcję przyjął akt oskarżenia

a w ślad za nim wyrok Sądu Okręgowego, powtórzony następnie prawomocnym wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie<sup>22</sup>.

Po wojnie sprawa nabrała ponownej aktualności dzięki bogatej literaturze poświęconej temu przedmiotowi. W nowych, odmienionych warunkach, przy całkowitej swobodzie omawiania aspektu niemieckiego sprawy, na czoło rozważań wysunęły się dwa wydarzenia, przedtem nieujawnione publicznie i nieznane sądowni. Wydarzenia te, jedno pewne, drugie domniemane, pochodzą z okresu poprzedzającego zabójstwo min. Pierackiego i wiążą się ze zmianą, która się zaznaczyła w stosunkach polsko-niemieckich poczynając od maja 1933 roku i doprowadziła do układu z dnia 26 stycznia 1934 roku. Są to:

- ostrzeżenie Polski przez Niemcy o gotujących się zamachach terrorystycznych, wyrażone wobec polskiego attaché wojskowego w Berlinie, ppłk. dypl. Antoniego Szymańskiego w dniu 23 maja 1934 roku, oraz
- rzekome zalecenie dane Konowalcowi przez władze niemieckie w Berlinie, by OUN ograniczyła — lub w ogóle wstrzymała — przeciwpolską akcję terrorystyczną.

Obie te sprawy prowadzą nas do rozważenia zagadnienia zasadniczego, które się sprowadza do pytań następujących: jaki był stosunek Rzeszy Niemieckiej do zabójstwa ministra Pierackiego, a w szczególności czy Niemcy maczały w tym zamachu palce, i w jakim stopniu? Czy też — przeciwnie — starały mu się przeszkodzić?

## II

### *Ostrzeżenie z Berlina*

Zanalizujmy przede wszystkim to ostrzeżenie, którego autentyczność wobec bezpośrednich świadectw i odnalezionych dokumentów nie może budzić wątpliwości.

Pierwszy ostrzeżenie to ujawnił Jerzy Luxenburg we wspomnianym już artykule w *Wiadomościach* w roku 1954. Luxen-

---

22. Wątpię czy akta sądowe tej sprawy ocalały. Najprawdopodobniej uległy one zniszczeniu w Warszawie w czasie działań wojennych. Nie jest jednak wykluczone, że wywiezione we wrześniu 1939 na wschód, dostały się w ręce sowieckie. Żadne powojenne opracowanie dotyczące tej sprawy sądowej, nie wskazuje na ich zachowanie się w archiwach krajowych. Opracowania te opierają się najoczywiściej na sprawozdaniach prasowych z procesu i na niektórych odpisach zeznań, zachowanych w aktach przedwojennego MSWewn.

burg, wieloletni sędzia śledczy w Warszawie do spraw szczególnej wagi, po opuszczeniu sądownictwa około 1930 roku, był przed wojną, jak mi to wiadomo od płk. Mayera, doradcą prawnym wydziału II b w Oddziale II Sztabu. (Z tego właśnie tytułu był przez Sztab ewakuowany w roku 1939 do Rumunii). Luxenburg zachował z wielu oficerami II Oddziału zażyłe stosunki, jest więc prawdopodobne, że wiadomość ta została mu przekazana z tego właśnie źródła. Faktem jest jednak, że wersja, jaką tej wiadomości nadał, nie jest ścisła.

Ówczesny ppłk dypl., a dziś generał Antoni Szymański, w swej książce „Zły sąsiad”, poświęconej wspomnieniom ze służby w Berlinie, ostrzeżenia tego w ogóle nie wzmiankuje, jednak jest rzeczą pewną, że doniósł wówczas o tym ostrzeżeniu do Warszawy, bowiem — jak to wynika z książki prof. Mariana Wojciechowskiego, wydanej w roku 1965<sup>23</sup> — ślad jego raportu znajduje się w archiwum przedwojennego MSZ.

Świadczy o tym mianowicie notatka Tadeusza Schätzla, podówczas dyrektora departamentu politycznego MSZ, do rozmowy Lipski-Himmler, wysłana do ambasady w Berlinie dn. 5 lipca 1934. Z notatki tej wynika, że „dnia 23 maja 1934 kierownik wydziału attaché wojskowych w Reichswehrministerium, mjr Reising, oświadczył attaché wojskowemu R.P. ppłk. Szymańskiemu, że na terenie Polski 'przygotowują się zamachy ukraińskie'”.

W sposób identyczny raport ten streszczają zapiski amb. Lipskiego (str. 135), które notują ponadto, że prócz przekazania tej informacji telegraficznie do Sztabu Głównego w Warszawie, ppłk. Szymański złożył o niej raport ustny min. Beckowi w czasie krótkiego postoju ministra w Berlinie dn. 7 czerwca 1934 w drodze do Warszawy<sup>24</sup>.

Wobec tych zgodnych i źródłowych danych, nie może się ostać odmienne przedstawienie sprawy przez Luxenburga w jego artykule w *Wiadomościach*. Według Luxenburga, ppłk Szymański „donosił, że zaproszono go do Reichswehrministerium i tam zakomunikowano, że pewne sfery, nieprzychylnie odnoszące się do świeżo zawartego paktu o nieagresji między Polską i Niemcami, planują dokonanie w Polsce zamachu terrorystycznego. Celem jest popsucie stosunków między Niemcami i Polską”. Jasną rzeczą było, dodaje Luxenburg, że owe tajemnicze sfery mogły być jedynie ukraińską organizacją bojową...

23. Marian Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933-1938*, Poznań, Instytut Zachodni, 1965, str. 235.

24. Por. domysły i obawy amb. Laroche na temat tego postoju Becka w Berlinie, Jules Laroche, *La Pologne de Pilsudski*, Paryż, 1953, str. 165.

Luxenburg bezpodstawnie nadaje ostrzeżeniu specjalny akcent mówiąc o „zamachu” w liczbie pojedynczej, pomija wyraźne wskazanie na Ukraińców i tendencyjnie dodaje zdanie o rzekomych motywach zamachu, którego to zdania w źródłowych przekazach w ogóle nie ma.

Chcąc bez reszty wyjaśnić tę sprzeczność, zwróciłem się z zapytaniem do samego gen. Szymańskiego, przytaczając mu dla przypomnienia sprawy tekst notatki Schätzla, podany przez Wojciechowskiego. Oto w głównych ustępach odpowiedź gen. Szymańskiego, wnosi ona cenne uzupełnienie do jego książki<sup>25</sup>:

„Sędzia Luxenburg, ilekroć spotykaliśmy się, wracał do mego raportu o grożących zamachach ukraińskich, którego to meldunku nie mogłem sobie przypomnieć, tym bardziej, że moje ukraińskie raporty pozostawały bez reakcji w odniesieniu do mnie.

Przyznaję, że teraz dopiero czytając w Pańskim liście o majorze Roessing'u (nie Resing. Stoimy koło siebie na zdjęciu podczas kongresu hitlerowskiego w Norymberdze. On ignoruje nakazany ukłon hitlerowski salutując po dawnemu. 'Zły sąsiad' strony 176-177), jestem przekonany, że meldowałem o przygotowywanych u nas zamachach ukraińskich.

Z mjr. Roessingiem łączyła nas bliska znajomość, oparta na obustronnym zaufaniu. Roessing był przeciwnikiem narodowego socjalizmu. Należał do zespołu niemieckich oficerów ery przedhitlerowskiej mówiących prosto z mostu co myślą. Uważał, że hitlerowcy kłamią i że nie przebiegają w środkach. Roessing robił aluzje do fałszu hitlerowskiego w okresie 'poprawnych' stosunków niemiecko-polskich”.

Kończąc, gen. Szymański wyraża przekonanie, że w swym ostrzeżeniu:

„Roessing poza ogólną informacją nie wchodził w szczegóły”.

Tekst gen. Szymańskiego potwierdza więc tekst przekazany przez Wojciechowskiego i Lipskiego a przeczy wersji Luxenburga.

Jaki był dalszy bieg raportu ppłk. Szymańskiego? Luxenburg ma na to odpowiedź jak z rękawa, precyzyjną, jakby czytał bezpośrednio z dziennika podawczego Sztabu:

„Raport ppłk. Szymańskiego przeleżał się u szefa sztabu z górą miesiąc. Do oddziału III wpłynął akurat w sześć dni po zamordowaniu Pierackiego”.

Płk Mayer o wiele ogólniej przedstawia tę sprawę:

„Przypominam sobie tylko jak przez mgłę tę historię z ostrzeżeniem przez Reichswehrę via płk Szymański o możliwym zamachu

---

25. List gen. Szymańskiego z Londynu z dn. 20. VII. 1972 r.

terrorystycznym i przeleżeniu się meldunku o tym u Szefa Sztabu Głównego. Jednego jestem pewny, że wiadomość podana płk. Szymańskiemu była tak ogólnikowa, że na dobry ład nie dawała żadnych wskazówek orientacyjnych, które mogłyby posłużyć do podjęcia jakiejś akcji zapobiegawczej”.

### „Nakaz wstrzymania akcji terrorystycznej w Polsce”

Jak z kolei przedstawia się sprawa rzekomych instrukcji, danych Konowalcowi przez władze niemieckie?

Pisze o nich Luxenburg — bez wskazania jakiegokolwiek źródła — w dalszym ciągu swego artykułu w *Wiadomościach*: „Reichswehra po pakcie o nieagresji nakazała Konowalcowi wstrzymanie wszelkiej działalności terrorystycznej w Polsce, która na razie, w okresie świeżej przyjaźni byłaby nie na rękę Hitlerowi”.

Wersję tę, równie ogólnikowo, powtórzył Władysław Pobóg-Malinowski w swej „Historii politycznej Polski”<sup>26</sup>.

Pierwszy, bardziej konkretny przekaz na ten temat znajdujemy w cytowanej już książce prof. Hansa Roosa<sup>27</sup>, który przedstawia tę sprawę jak następuje: W grudniu 1933 roku (a więc przed paktem o nieagresji!) wezwano Konowalca do Berlina, gdzie gen. von Reichenau i ówczesny inspektor gestapo, Diels, wyrazili mu żądanie, by OUN podjęła nacjonalistyczną propagandę na Ukrainie sowieckiej, w pierwszym rządzie w tamtejszych jednostkach wojskowych, a także w kołchozach. Jednocześnie OUN miała się wstrzymać od dalszych działań zwróconych przeciw Polsce, a natomiast ożywić działanie wśród Ukraińców w Czechosłowacji i w Rumunii. Konowalec był tymi wskazówkami bardzo przygnębiony, bowiem zdawał sobie sprawę, że Krajowa Egzekutywa nie będzie chciała się do nich dostosować.

Powyzszą informację Roos zaczerpnął z poufnego Komunikatu Informacyjnego, nr 6 z dn. 25 stycznia 1934 roku, wydanego przez Wydział Narodowościowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie, przy czym podaje, że podobne informacje dotarły również do czeskiej policji politycznej, która na ich podstawie zainspirowała artykuły w *Narodnych Listach* z dn. 22 i 23 stycznia 1934 roku. W artykułach tych ujawniono wspomniane instrukcje niemieckie dla OUN z konkluzją, że „poczynając od 1 stycznia 1934 roku Konowalec stał się agentem tajnej policji

26. *Ibid.*, rok 1956, tom II, str. 565.

27. *Ibid.*, *Polen und Europa*, 1957 r., str. 148 i następne.

niemieckiej a Organizacja jego — organem wykonawczym rządu Hitlera”.

Tę samą wiadomość o instrukcjach niemieckich z grudnia 1933 roku znajdujemy u polskiego badacza spraw ukraińskich, Ryszarda Torzeckiego w jego świeżo wydanej książce „Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy, 1933-1945”<sup>28</sup> oraz w jego poprzednim artykule o „Genezie rozłamu w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów”<sup>29</sup>.

Torzecki zaznacza, że narady grudniowe były poprzedzone różnymi spotkaniami i naradami wkrótce po dojściu Hitlera do władzy. Przedmiotem ich było zapoznanie się z postulatami obu stron, szkolenie Ukraińców w wojsku niemieckim i w S.A. oraz sprawa pomocy finansowej dla OUN.

Cytując wspomniany komunikat informacyjny nr 6 z dn. 25 stycznia oraz komunikat nr 13 z dn. 5 marca 1934, Torzecki w następujący sposób streszcza żądania niemieckie: a) Zaktywizowanie roboty dywersyjnej przez OUN przeciw ZSRR i w tym celu utworzenie komórki wypadowej w Polsce, najlepiej na Wołyniu. b) Rozszerzenie przez OUN już istniejącej sieci wywiadu w państwach bałkańskich, Europie Środkowej i Wschodniej; praca na rzecz Niemiec (zwłaszcza przeciwko krajom Małej Ententy). c) Ograniczenie akcji przeciw Polsce i podjęcie jej przeciw Rumunii i Czechosłowacji. d) Dokonanie zmian we władzach OUN z uwagi na infiltrację konfidentów polskich i czeskich w organizacji.

Torzecki dodaje, przypuszczalnie na podstawie komunikatu marcowego, że rozmowy powyższe z Konowalcem prowadzone były nie tylko przez przedstawiciela Reichswehry Reichenaua i Dielsa z gestapo, ale i przez przedstawiciela *Auswärtiges Amt*, i dorzuca: „Aby rozmowom tym nadać charakter bardziej oficjalny, choć były one prowadzone w ścisłej tajemnicy, przeprowadzono je częściowo w apartamentach Göringa, mimo że nie brał on w nich udziału”. Od Konowalca zażądano „wzmocnienia współpracy [...] wywiadu z Niemcami a gdy Konowalec wzbierał się przed przyjęciem polecenia, pokazano mu długą listę aktywistów OUN, już od lat pracujących na rzecz Niemiec”.

Tak poważnych decyzji — pisze Torzecki — Konowalec i Jaryj nie mogli podejmować sami, zwłaszcza że sytuacja w organizacji w Polsce była napięta. Wezwano więc przedstawiciela Krajowej Egzekutywy do Wiednia. Torzecki nie zdołał, jak pisze, ustalić czy był tam Bandera, czy z jego polecenia Łebed.

28. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa, 1972 r., str. 126 i następne.

29. *Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej*, tom V.



Wytyczne, zgodne na ogół z wymaganiami Niemców zostały wysłane przez Konowalca w teren w lutym 1934 roku. (Według Roosa nastąpiło to już w styczniu).

Obaj historycy czerpią powyższe informacje z dwóch różnych zespołów archiwalnych — prof. Roos z akt użyczonych mu w Niemczech przez nieżyjącego już dziś prof. Wernera Markerta<sup>30</sup> (czyli zapewne z akt zabranych przez Niemców w Polsce w czasie wojny), Torzecki zaś z Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Zarówno Roos jak i Torzecki przyjmują doniesienia zawarte w wspomnianych Komunikatach Informacyjnych za wiarygodne i ściśle. Roos podkreśla nawet, że doniesienia te świadczą o „zduławiająco dobrym poinformowaniu polskiego ministerstwa spraw wewnętrznych”, Torzecki zaś podaje, że „wiadomości z Prowidu docierały, można rzec, z pierwszej ręki” — bo od osoby stojącej obok Ściborskiego, jednego z bliskich współpracowników Konowalca w Prowidzie, przy czym dla uzasadnienia swego twierdzenia Torzecki powołuje się, całkiem błędnie i bezpodstawnie, na zeznania naczelnika wydziału „Stanisława Żyborskiego” (chodzi faktycznie o cytowanego tu Wacława Żyborskiego) w procesie warszawskim.

Wszelako jak miała się rzecz z tymi żądaniem czy nakazami niemieckimi, skoro zaledwie w sześć miesięcy później Ukraińcy wbrew nim dokonali zamachu na ministra Pierackiego?

Między obu tymi wydarzeniami zachodzi oczywista sprzeczność — i sprzeczność tę komentatorzy i historycy próbują wyjaśnić na dwa sposoby:

1) Luxenburg, a za nim Pobóg-Malinowski, M. Wojciechowski i po części Torzecki twierdzą że instrukcjom niemieckim przeciwstawił się Jaryj z częścią organizacji i zamach warszawski był ich dziełem.

2) Roos dowodzi, że instrukcjom tym nie podporządkowała się Krajowa Egzekutywa, która wbrew nim przeprowadziła zamach we własnym zakresie.

Rozpatrzmy z bliska oba te twierdzenia.

Luxenburg tezę tę postawił pierwszy, całkiem głośno, nie przytaczając na jej poparcie żadnego argumentu ani nie wskazując źródła. Niemniej jest kategoryczny: „Konowalec posłuchał (nakazu Reichswehry). Natomiast część jego organizacji, z Jarym na czele wypowiedziała mu posłuszeństwo i postawiła terror nadal stosować. Reichswehra uprzedzając ppłk. Szymańskiego, miała na myśli grupę Jarego”.

30. List prof. Hansa Roosa z Bochum z dn. 5 IX. 1972 r.

Pobóg-Malinowski, idąc z pewnością za artykułem Luxenburga, ujmuje w swej książce to samo twierdzenie jeszcze soczyściej: „Konowalec zastosuje się do tego żądania, wywoła to wszakże rozłam — część niewielka organizacji, z Jarym na czele, będzie próbowała pozostać jeszcze na dotychczasowej drodze i 15 czerwca 1934 dokona śmiertelnego zamachu na ministra Pierackiego w Warszawie” (str. 565).

Otóż trzeba stwierdzić, że ani w okresie poprzedzającym ukazanie się artykułu Luxenburga (r. 1954) ani później, nie znalazł się po dzień dzisiejszy, o ile mi wiadomo, żaden dokument i nie ukazało ani jedno świadectwo, które by świadczyło o nie-subordynacji w tej sprawie Jarego i części organizacji w stosunku do Konowalca. A przecież jest chyba rzeczą oczywistą, że gdyby zabójstwo min. Pierackiego było dokonane z mocy rozkazu samego Jarego wbrew zakazowi Konowalca, fakt ten nie mógłby się dać ukryć i z pewnością odbiłby się echem, zwłaszcza że w okresie późniejszym, z początkiem wojny, istotnie wybuchł rozłam w Organizacji i doszło do obustronnego „prania brudów”. Otóż nikt nigdzie rzeczy takiej nie wzmiankuje. Nie ma o tym mowy w cytowanej już uprzednio „Białej Księdze” (r. 1941), wydanej przez następcę Konowalca, Melnyka, mimo że „Księga” ta nie szczędzi Jaremu różnych najdalej idących zarzutów, o czym będzie później mowa. Nie było o tym również wzmianki w zeznaniach w sprawie warszawskiej, choć jak wiadomo Maluca i Myhał, nie mówiąc o innych oskarżonych ze Lwowa, wyjawili, i owszem, rozdzwięki jakie się zaznaczyły w wcześniejszym okresie a które poprzedziły dojście Bandery do władzy w Krajowej Egzekutywie na przełomie r. 1932/33, wspomniana zaś „Biała Księga” uważa, że Maluca wyjawił wobec Polaków niemal wszystko co wiedział o Organizacji! Z kontekstu wynika, że grupę która się zbuntowała z Jarym stanowili właśnie realizatorzy zamachu, Bandera i Łebed, przeto o wydarzeniu tym musiano by we Lwowie wiedzieć. Gdzież więc podstawa do tego rodzaju twierdzenia?

Wskazałem już uprzednio przy wielu sposobnościach na grube nieścisłości i różne bałamuctwa Luxenburga, który w opisie całej tej sprawy poplątał istotne szczegóły i okoliczności. W tym wypadku jednak mamy zdaje się do czynienia nie z omyłką, lecz prawie ze zmyśleniem faktu nie istniejącego.

Oczywiście wyłączam zmyślenie świadome i umyślne. Być może, że Luxenburg, który słyszał zapewne o późniejszym rozłamie w OUN, nie znał jednak ani daty ani szczegółów, przeniósł go na czas wcześniejszy łącząc bezpodstawnie to zdarzenie ze

sprawą zamachu na Pierackiego. Rozumowanie jego, oparte wyłącznie na wnioskowaniu, mogło być na przykład takie:

Skoro Niemcy ostrzegli ppłk. Szymańskiego, to zapewne byli zamachowi przeciwni. Skoro UWO współpracowała z Niemcami, to tym samym była od nich zależna, skoro zaś dokonała tego zamachu wbrew ich stanowisku, znaczy to że był w łonie organizacji jakiś akt nieposłuszeństwa. Ponieważ Jary był (podobno) skłócony z kierownictwem OUN, wniosek z tego jest ten, że zamach był dziełem Jarego dokonany na przekór Konowalcowi.

Od biedy można sobie wyobrazić taką „hipotezę roboczą”. Jerzy Luxenburg był przez wiele lat sędzią śledczym do spraw szczególnego znaczenia, rozplątał niejedną zagadkę i nabrał wprawy w przyjmowaniu śmiałych założeń hipotetycznych. W postępowaniu sądowym jednak każda supozycja wymaga sprawdzenia, dowodów, — w artykule natomiast można się bez nich obejść...

Rzecz w tym, że Luxenburg był w przeszłości nie tylko sędzią śledczym ale również powieściopisarzem. Stał się nim z potrzeby wyobraźni i, co tu ukrywać, pieniędzy, bo grał dużo w pokera i na wyścigach. Drukował utwory we współpracy ze znaną dziennikarką warszawską Karoliną Beylin w przedwojennej prasie (*Express Poranny*, *Kurier Czerwony*) pod pseudonimem dr. Kajot (Karolina-Jerzy). Otóż w twierdzeniu, o które chodzi, więcej jest z powieściopisarza niż z sędziego śledczego. Jest rozmach efektownej koncepcji, lecz nie ma realnego pokrycia.

A przecież koncepcja ta, widocznie bardzo sugestywna, zrobiła karierę. Wszyscy ją cytują, jeden jedyny Hans Roos się jej oparł, inni przyjmują stosując co najwyżej pewne odchylenia i poprawki.

### „*Inspiracja Reichswehry*”

Tezę o przeciwstawieniu się Jarego akceptuje w szczególności prof. Marian Wojciechowski<sup>31</sup>, który próbuje dla niej znaleźć szeroką podbudowę polityczną.

Wojciechowski uważa — bezpodstawnie — że zabójstwo min. Pierackiego umyślnie „zbiegło się” z ostatnim dniem pobytu w Polsce min. Goebbelsa i twierdzi, że miało ono właśnie przyczynić się do rozerwania rozpoczętej dopiero współpracy politycznej polsko-niemieckiej. Zdaniem jego nie kto inny był w tym zainteresowany jak Reichswehra i współpracujące z nią niemiec-

31. *Ibid.*, *Stosunki polsko-niemieckie*, str. 235-239.

kie ministerstwo spraw zagranicznych. O ile bowiem Hitler zamyslał zjednać sobie Polskę dla wielkiego planu wschodniego, w którym Polska, w zamian za ustępstwa terytorialne na zachodzie miałyby uzyskać możliwość zrealizowania swych dawnych aspiracji federacyjnych na Ukrainie sowieckiej — o tyle Reichswehra usiłowała z pomocą *Auswärtiges Amt* przywrócić dawną, antypolską rolę czynnika ukraińskiego w niemieckiej polityce wschodniej, wobec czego była zainteresowana w rozerwaniu tej polityki Hitlera „właśnie przez odcinek ukraiński”.

Co służy Wojciechowskiemu do zastosowania tej tezy?

Przede wszystkim zwłoka w ekstradycji Łebeda. Dn. 26 lipca 1934 roku, a więc już po wydaniu Łebeda, Himmler zwierzył Lipskiemu, że wprowadzie gen. Blomberg, dowódca Reichswehry zapewnił go, że Reichswehra od 26 stycznia nie utrzymuje żadnych kontaktów z nacjonalistami ukraińskimi, niemniej dla gestapo było rzeczą trudną wydać człowieka który pracował dla innego resortu niemieckiego. Po wtóre to, że Himmler w związku ze sprawą Łebeda początkowo sam sugerował Lipskiemu nawiązanie współpracy władz policyjnych niemieckich z polskimi, potem jednak zaczął Lipskiego unikać (dn. 23 lipca Lipski doniósł do MSZ, że Himmler zapewne jest hamowany przez Reichswehrę, niezadowoloną z wydania Łebeda) i ostatecznie sprawa upadła. Dalej, Wojciechowski przyjmuje za prawdziwą „informację” (sic!) Luxenburga, że „Reichswehra wydała po 26 stycznia 1934 roku polecenie Konowalcowi zaniechania akcji terrorystycznej w Polsce”, jednocześnie jednak zakłada, że Reichswehra „zachowała sobie 'drugi drut' w postaci Jaryja i poprzez jego osobę i aparat organizacyjny inspirowała zamach na życie Pierackiego. Wreszcie ważne jest i to — pisze dalej Wojciechowski — że Łebed, który dostarczył właściwemu sprawcy, Maciejce, bombę rzuconą (sic!) następnie na Pierackiego, uciekł do Gdańska i tam oddał się pod opiekę niemieckiego konsulatu generalnego”, — od którego doznał jak wiadomo pomocy. Trudno zaś przypuścić, pisze Wojciechowski, by pomoc tę dano mu „na piękne oczy”. Z wszystkich tych danych wynika dla Wojciechowskiego, że „inspiracyjna rola Reichswehry i służebna rola *Auswärtiges Amt* przy zamachu na życie Pierackiego wydaje się nie ulegać wątpliwości”.

Jak widać Wojciechowski rozpatruje genezę zamachu warszawskiego wyłącznie pod kątem stosunków niemiecko-ukraińskich i niemiecko-polskich i nie uwzględnia (a może nawet nie zna?) ustaleń sądowych sprawy i akt Senyka. Co więcej, wyciąga wnioski, które — jak mi się zdaje — logicznie się nie tłumaczą.

Jak to wiemy z akt Senyka, decyzja wykonania „aktu w

Kawce”, rozważana już od roku 1932, zapadła w lecie 1933 roku, a więc przed *revirement* w polityce Niemiec względem Polski i na długo przed zawarciem układu ze stycznia 1934 roku. Tym samym decyzja ta nie mogła być podyktowana z niczyjej strony chęcią rozerwania współpracy politycznej niemiecko-polskiej, bo tej współpracy jeszcze nie było. Reichswehra istotnie korzystała z usług wywiadowczych OUN, miała więc już z tej racji dostateczne powody, żeby się przeciwstawić wydaniu członka tej organizacji, w tym sensie współpracującego z nią, i to tym bardziej, że wydanie to było sprzeczne z przyjętymi zasadami w stosunkach międzynarodowych, a żaden szczególny układ nie zniewalał Niemiec do tego. Z pewnością tego samego zdania było również *Auswärtiges Amt*, tradycyjnie wrogie Polsce, i właśnie dlatego Lipski ominął tę drogę w swych interwencjach. Himmler wycofał się ze swej pochopnej propozycji nawiązania współpracy policyjnej, bo mu zapewne Reichswehra wytłumaczyła, że mimo wszystko nadal współpracuje z Ukraińcami. Konsulat udzielił Lebedowi pomocy z pewnością nie „na piękne oczy”, ale w wyniku starań Fedyny, który nie po raz pierwszy przerzucał członka UWÓ do Niemiec. Wystawienie Ukraińcowi fałszywego dokumentu zapewne nie było wypadkiem odosobnionym, kłopot dla Niemiec w tym wypadku polegał na tym, że się Polacy o tym dowiedzieli i że się to stało zaraz po zamachu na ministra w Warszawie.

Wreszcie, tak czy tak z żadnej przestanki Wojciechowskiego nie wypływa logiczny wniosek, że Reichswehra odegrała w zamachu rolę inspiratorską. Są różne formy zaangażowania czy współdziałania, ale inspiracja to autorstwo i inicjatywa. Czy znając kulisy sprawy, te autentyczne, odsłonięte poprzez ustalenia śledztwa i archiwa ukraińskie, a nie imaginacyjne Luxenburga, możemy mieć wątpliwości, że autorstwo i inicjatywa były po stronie Ukraińców, a w szczególności ich Krajowej Egzekutywy? Nie odbierajmyż im więc praw autorskich, które im się w pełni należą!

Cała ta teza Wojciechowskiego przypomina mi aż nadto dawne teorie Polaków spod znaku Dmowskiego, dla których sprawę ukraińską stworzyli Austriacy i w ogóle gdyby nie obca intryga, żadnego problemu ukraińskiego by nie było. Tak samo i tu: dopatrywanie się za wszelką cenę inspiracji Niemiec w tym akcie terroru, który tak bardzo odpowiadał mentalności Ukraińskich Nacjonalistów, tak logicznie wypływał z tradycji ich poprzednich wystąpień i tak dobrze łączył się, poprzez koncepcję „zemsty” z ich zawodami i upokorzeniami organizacyjnymi, jest doprawdy symplicystycznym... komplikowaniem prostej sprawy.

## „Akceptacja zamachu przez Jarego”

Trzeba przyznać, że Ryszard Torzecki w swej bogato udokumentowanej książce o „Kwestii ukraińskiej w polityce III Rzeczy” nie idzie tak daleko. Twierdzi on, że egzekutywa krajowa zastosowała się do wytycznych berlińskich w sprawie zorganizowania dywersyjnych komórek przeciw ZSSR na Wołyniu (choć nie wskazuje na to dowodu), niemniej, jeśli chodzi o wstrzymanie akcji terrorystycznej w Polsce przeciwstawiła się „proniemieckiemu oportunizmowi starszych” tj. Prowidu. Rzecznikiem młodych tj. grupy krajowej, był w Prowidzie „stary agent Reichshehry Riko Jaryj”. W grudniu 1933 roku Jaryj otrzymał od Łebedy sprawozdanie z przygotowań do akcji warszawskiej. W kwietniu Łebed powiadomił z Berlina „współautorkę akcji” Hnatkiwską o swym przyjeździe z kolejnej podróży Berlin-Warszawa i przystąpiono do bezpośredniego przygotowania akcji. Z wszystkich tych danych Torzecki wysnuwa wniosek, że „tak więc teza Luxenburga i prof. Wojciechowskiego o akceptacji zamachu przez Jarego jest uzasadniona”<sup>32</sup>.

Czy znaczy to jednak, że Łebed, Bandera i Jaryj działali wbrew Konowalcowi? Tego Torzecki nie dopowiada, jak gdyby wstrzymując się od przyjęcia tej tezy.

Co więcej, zaznacza on z powołaniem się na doniesienia zawarte w aktach MSW, że „z terrorystyczną akcją przeprowadzoną przez egzekutywę krajową solidaryzował się Prowid”. Świadczyła o tym wypowiedź Romana Suszki z sierpnia 1934 roku (Wiedeń). Oświadczył on publicznie, że uprawianie terroru w stosunku do niższych funkcjonariuszy było bez sensu i nie dawało efektu politycznego, natomiast [...] „cała akcja terrorystyczna powinna być skierowana przeciw wybitnym osobistościom i członkom rządu, gdyż w tym przypadku nawet większe ofiary w spiskach są celowe. Takie zamachy oddziałują na psychikę mas, podnoszą autorytet organizacji, dają efekt polityczny nie tylko w kraju ale i za granicą”. Jako przykład przytoczył zabójstwo Pierackiego, którego nazwał wrogiem Ukraińców i liberalnej części społeczeństwa polskiego”.

Przekaz ten opatruje Torzecki niezbyt jasnym komentarzem: „Prowid udzielił więc pełnej aprobaty dla polityki uprawianej w kraju. Pozornie mogłoby się wydawać, że istniała wspólna linia działania, jednakże z bliższej analizy wynika, że pryncypia dyktował Berlin, a przybudówkę do nowej polityki, bardziej skrajnej, terrorystycznej (nie masowej, lecz permanentnej) o faszys-

32. *Ibid.*, str. 133-142.

towskim obliczu, wymusiła grupa młodych w 'kraju' (z Zachodniej Ukrainy). Prowid musiał godzić się z młodymi, jeśli nie chciał ryzykować rozbitcia organizacji".

I ostatecznie Torzecki wyciąga wniosek, że „nie była to współpraca starych działaczy z młodymi”, choć przed chwilą sam zaznaczył, że Krajowa Egzekutywa zwróciła się do Prowidu o zezwolenie na dokonanie akcji i poprzez Łebeda pozostawała w ścisłej łączności z Jarym w Berlinie co do jej realizacji<sup>33</sup>.

W sumie, mimo pozornego powołania się na Luxenburga i M. Wojciechowskiego, Torzecki nie przynosi — i nawet nie usiłuje wnieść — dowodu na poparcie hipotezy buntu Jarego przeciw Konowalcowi.

### *„Bunt młodych w kraju”*

Odmianą interpretację zdarzeń wysuwa historyk niemiecki prof. Hans Roos. Odrzuca on twierdzenie Luxenburga, jakoby bunt wywołany był przez Jarego, uważa natomiast że rewolta dokonała się w kraju, w łonie Krajowej Egzekutywy. Przekła-

33. Prócz podobnych sprzeczności są u Torzeckiego i zaskakujące sformułowania. Uważa on, że opóźnienie aresztowań w łonie OUN, zarządzonych w czerwcu 1934 roku, było spowodowane również i tym, że „rząd polski, zwłaszcza po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej ze stycznia 1934 roku nie uważał za stosowne (!) wystąpić przeciwko ukraińskim nacjonalistom” i że „był też i aspekt klasowy (!) tego stanowiska. OUN była pośrednim 'współpracownikiem' sanacji w tępieniu radykalno-społecznych elementów, a zwłaszcza komunistów na Ukrainie Zachodniej” (str. 130).

Osobliwa to była „współpraca” z OUN, która się wyrażała w ustawicznych aresztowaniach i procesach, a od lipca 1934 także w zamykaniu Ukraińców w Berezie. Szczególnie też skrupowanie wobec Niemiec, które się zaznaczyło masowymi aresztowaniami... akurat w dniu wizyty Goebbelsa w Warszawie! Doprawdy, czy godzi się stosować argumenty równie zawodne i obosieczne — nawet jeśli są one mile widziane w cenzurze?

Muszę z drugiej strony odnotować rzetelne stwierdzenie przez Torzeckiego, że „Polska nie dała sprowokować się Himmlerowi i nie podpisała żadnego układu o współpracy z gestapo w sprawie wzajemnych usług”. Do czego wszelako dodaje: „Niemniej jednak wzajemne kontakty między policją obydwu państw istniały” (str. 139). Tak jest ale o ile mi wiadomo kontakty te nigdy nie wyszły poza ogólniki i istotnie żadna wymiana usług nie była nigdy zastosowana.

Dla ogólnej oceny studium Torzeckiego patrz artykuł Józefa Lewandowskiego w nr. 304/305 *Kultury* z br. Z jednym wszelako zastrzeżeniem: Lewandowski myli się w swym twierdzeniu, że archiwa Senyka zdobyto nie dzięki współdziałaniu z czechosłowackimi władzami, lecz wbrew nim. Nie wiem na czym Lewandowski opiera swoje przeczenie, faktem jednak jest, że po przytoczonej przeze mnie wypowiedzi płk. Stefana Mayera sprawa nie może budzić wątpliwości i teza Torzeckiego, że stało się to we współdziałaniu z Czechami jest słuszna.

zany w styczniu do Lwowa nakaz Konowalca „zaniechania z powodu układu polsko-niemieckiego wszelkiej akcji rewolucyjnej” wywołał zgodnie z obawami Konowalca „gorzkie rozczarowanie a nawet oburzenie w Krajowej Egzekutywie. Zarządzenie to potraktowano jako przykład 'zgniłej mentalności' zagranicznego kierownictwa”. Doszło wtedy, pisze Roos, do formalnego buntu młodych w kraju i buntownicy postanowili dokonać zabójstwa polskiego ministra wbrew zakazowi Konowalca, zgodnie z decyzją powziętą w połowie 1933 roku w Pradze. Zamach został przygotowany drobiazgowo w ciągu wielu miesięcy pod kierownictwem szefa Krajowej Egzekutywy Bandery”.

Bunt ten był w istocie przejawem konfliktu pokoleń, pisze Roos, wskazując na młody wiek Bandery, Suchewycza, Stecki i ich kolegów, w przeciwieństwie do pułkowników Konowalca, Melnyka i Suszki a także Jarego, którzy należeli do generacji pierwszej wojny światowej<sup>34</sup>.

Istotnie, między obu tymi grupami zachodziła głęboka, zasadnicza różnica nie tylko wieku ale i mentalności. Miała ona doprowadzić w czasie wojny do zupełnego rozłupania się Organizacji właśnie wzdłuż tej granicy. Ale nic nie wskazuje na to, by różnica ta rozdzieliła tych ludzi już wówczas. Jeżeli nawet kierownictwo krajowe przesycone było wobec ludzi z Prowidu daleko posuniętym krytycyzmem, nieufnością i przekorą, nie doszło jednak wówczas do otwartego konfliktu i nie ma danych na to, by zasadnicze decyzje bazy podjęte były samowolnie a cóż dopiero wbrew instrukcjom Konowalca.

Jeżeli więc nawet doniesienia podobne pojawiły się — wśród wielu innych przypuszczeń i przeróżnych wersji — w którymś z komunikatów informacyjnych MSW, przyjąć dziś należy, że teza ta nie może się ostać wobec całości ustaleń przeciwnych.

Odrzuca ją też Torzecki (str. 138), zapytany zaś przeze mnie b. dyrektor Wacław Żyborski, kompetentny znawca podziemia ukraińskiego z tego okresu, również jest temu twierdzeniu przeciwny<sup>35</sup>.

### *Autentyczność instrukcji berlińskich*

Jak z powyższej analizy wynika, żadna z hipotez wysuniętych przez historyków nie zdaje się być dostatecznie przekonywująca i ugruntowana. Zagadka więc, jak wytłumaczyć oczywistą

34. *Ibid.*, *Polen und Europa*, str. 152-154.

35. *List z Manchesteru*, z dn. 10. X. 1972.



sprzeczność między rzekomymi instrukcjami berlińskimi dla OUN a przeprowadzeniem zamachu w Warszawie zostaje się nadal nierozwiązana i pole dla dalszych domysłów otwarte. Spróbujmy więc zarejestrować i rozważyć inne jeszcze następujące się supozycje.

Ale przede wszystkim cofnijmy się do źródła przekazu i zastanówmy nad jego autentycznością. Pewne jest, że doniesienie o naradzie berlińskiej zostało zamieszczone w komunikatach informacyjnych Wydziału Narodowościowego, ale czy to znaczy samo przez się, że doniesienie odpowiada prawdzie? Zarówno Roos jak i Torzecki, którzy je czytali, nie zdają się mieć co do tego wątpliwości, sprawa wymaga jednak zastanowienia. W periodycznych komunikatach ministerstwa rejestrowano różne doniesienia przekazując je zainteresowanym komórkom administracyjnym do wiadomości i do wykorzystania służbowego, bez gwarancji jednak ich ścisłości. Z natury rzeczy wszystkie te wiadomości nacechowane były trybem warunkowym. Był to materiał *in crudo*, przeznaczony do dalszego badania i sprawdzania na różnych szczeblach. Nigdy nie służył za dowód sądowy, w procesie warszawskim żaden komunikat nie był w ogóle cytowany.

W danym wypadku postanowiłem przede wszystkim sprawdzić, jak doniesienie owo da się pogodzić z ówczesnym kontekstem politycznym? Zapytałem o to b. radcę M.S.Z. Stefana Lubomirskiego, który w tym okresie (i aż do wojny) był w ambasadzie polskiej w Berlinie i zna dobrze omawiane wydarzenia międzynarodowe. Oto jego odpowiedź<sup>36</sup>:

„Konfidenccjonalna informacja o wezwaniu Konowalea do Berlina w grudniu 1933 i danie mu instrukcji ograniczenia działalności terrorystycznej w Polsce i skierowania jej na Rosję, wydaje mi się znajdować potwierdzenie w istniejącej wtedy sytuacji politycznej. Rokowania polsko-niemieckie o układ o nieagresję były w grudniu 1933 już zaawansowane. Ale od końca listopada do 9 stycznia 1934 rokowania te były ze strony polskiej świadomie zwolnione w związku z decyzją Piłsudskiego zrobienia jeszcze jednej próby skłonienia Francji do wspólnego wystąpienia przeciw Niemcom dla zlikwidowania tam hitleryzmu (rozmowa Piłsudskiego z attaché wojskowym francuskim generałem d'Arbonneau — vide notatka Szembeka z 20-go listopada 1933, podana w książce Lipskiego *Diplomat in Berlin*, str. 100 i 104). Dopiero gdy ostatecznie okazało się, że Francja nie idzie na taką propozycję, Piłsudski zdecydował się 9 stycznia 1934 roku na układ z Niemcami i układ został w szybkim tempie podpisany 26 stycznia 1934 roku.

W poprzedzających tygodniach Niemcy zorientowali się w wahaaniach polskich i zaczęli nalegać na przyspieszenie sprawy: Moltke, ambasador niemiecki w Warszawie, był przyjęty 27 listopada przez

---

36. List z Londynu z dn. 4. II. 1973.

Piłsudskiego, a w Berlinie Niemcy przedstawili gotowy już swój projekt układu. W tych warunkach akcja terrorystów ukraińskich w Polsce byłaby oczywiście Niemcom nie na rękę, zwłaszcza wobec znanego faktu bliskich kontaktów niemiecko-ukraińskich. Zmiana polityki niemieckiej wobec Polski i Sowietów wymagała więc przedstawienia działalności terrorystycznej Ukraińców. Dlatego, choć o konferencji berlińskiej Konowalca nie ma żadnych konkretnych danych, wiadomość ta wydaje mi się odpowiadać prawdzie, gdyż pasuje do istniejącego wówczas politycznego położenia”.

Powyższa odpowiedź nastrocza jedną przekorną uwagę. Oto że jej argumentacja jasna, logiczna, udokumentowana, może także świadczyć, iż ówczesna sytuacja ... nadawała się do sporządzenia apokryfu. Inteligentny, politycznie zorientowany agent mógł wybornie „wyhaftować” ten raport, właśnie dlatego, że współczesne okoliczności nadawały mu wszelkie pozory prawdziwości!

Powiedziałem: agent. A jeśli autorem jego był faktycznie jakiś Niemiec, jeśli — słowem — jest to owoc inspiracji? Proszę szczególnie zwrócić uwagę na ostatni ustęp raportu berlińskiego, tak jak go streszcza Torzecki: czynniki niemieckie zażądały dokonania zmian we władzach OUN z uwagi na infiltrację polskich i czeskich konfidentów w organizacji. Znaczy to, że Niemcy liczyli się z możliwością niedyskrecji i dopuszczali ewentualność, że instrukcje jakie dawali przedostaną się do wiadomości Polaków (i Czechów). Czy przypadkiem nie zależało im właśnie na tym? Czy aby ten nakaz zaprzestania akcji terrorystycznej w Polsce nie był przeznaczony na to, i tylko na to — słowem, czy nie był to nakaz pozorny, bo w gruncie rzeczy nakazu takiego wcale nie było, a wyrażano go tylko na przynętę dla Polaków, przynętę która się udała, bo Polacy wydrukowali to nawet w swym Komunikacie Informacyjnym! Jeżeli by tak właśnie było, mielibyśmy do czynienia ze swoistą dezinformacją, dobrze znaną w rzemiośle wywiadowczym...

Wszelako przeciw temu przypuszczeniu można wysunąć argument, iż informacja ta (czy dezinformacja...) dotarła równocześnie i do czeskich władz bezpieczeństwa, a tam wymowa tego doniesienia była wręcz odwrotna: zapowiadała podjęcie akcji dywersyjnej, a nie jej zaniechanie.

Ponadto za autentycznością doniesienia przemawia fakt, iż inne raporty, również drukowane w Biuletynie, donosiły o reakcjach, jakie się zaznaczyły w terenie po nadejściu dyspozycji berlińskich, czyli potwierdzały autentyczność przekazu od Konowalca. Nie można oczywiście wyłączyć, że dezinformacja mogła być dobrze zorkiestrowana i sięgać bardzo głęboko w teren. Ale tu już idziemy może zbyt daleko...

W ostatecznym porównaniu wszystkich „za” i „przeciw”, skłonny jestem przychylić się do przyjęcia doniesienia za autentyczne, choć oczywiście pełnego dowodu na to tak długo mieć nie możemy, jak długo nie odnajdzie (czy nie odezwie) się jakieś rzeczowe świadectwo z tamtej strony, a więc ukraińskie lub, szczególnie, niemieckie.

### *Opóźnienie zamachu*

Tak więc pozostajemy wciąż wobec konieczności wytłumaczenia zwrotu o 180° jaki się dokonał między grudniem 1933 r. kiedy zamachy zostały zabronione a czerwcem 1934 kiedy zamach warszawski został dokonany.

I otóż kto wie, czy dla rozwiązania tej zagadki nie może nam posłużyć... odległość tych dat.

Kiedy Mikołaj Łebed po ukończeniu rozpoznania w Warszawie wyjechał na jesieni do Czechosłowacji a stamtąd z przegotami przedostał się do Berlina, wszystkie warunki dla przeprowadzenia bezwzględnie zamachu były już zgromadzone. Dlaczego tedy zabójstwo zostało popełnione dopiero 8 miesięcy później?

Wiemy, że kiedy Konowalec przekazał zakaz dalszej akcji terrorystycznej w Polsce, zarządzenie to wywołało oburzenie i spotkało się z oporem, a w pojęciu Roosa nawet z buntem. Wtedy z pewnością zaczęła się akcja „wymuszenia przez młodych przybudówki do nowej polityki”, jak to określa Torzecki. Była to walka o przekreślenie zakazu i o utrzymanie programu zamachów, walka Krajowej Egzekutywy z Prowidem, a więc przede wszystkim z Konowalcem. Jaryj z pewnością był po stronie młodych, Konowalec w gruncie rzeczy też im sprzyjał a w każdym razie z nimi się liczył. Ale rzecz wymagała pokonania — lub obejścia — przeszkody, jaką była postawa władz niemieckich.

Stosunek czynników niemieckich wobec Ukraińców (tak jak i wobec sprawy polskiej) nie był jednolity, sprzeczności które później, w czasie wojny miały się zaznaczyć na tak wielką, dramatyczną skalę, występowały już wówczas w łonie partii i władz państwowych. Wprawdzie instrukcje grudniowe wydane zostały w pozornej zgodzie wszystkich zainteresowanych czynników, nie da się jednak wykluczyć, że były ośrodki, w których instrukcje te i cała nowa polityka Rzeszy wobec Polski, nie znajdowały poparcia. Istniała cała potężna grupa S.A. zbuntowanego kpt. Röhma, która dopiero z końcem czerwca 1934 roku miała ulec

likwidacji w „nocy długich noży”, a z grupą tą Konowalec i Jaryj utrzymywali bliskie stosunki.

Były jeszcze i inne siły, którym zależało na przeszkodzeniu w układających się stosunkach niemiecko-polskich i rozerwaniu układu zawartego w styczniu, a sprawa ukraińska nadawała się dla osiągnięcia tego celu. Można przyjąć, że była w tym zainteresowana Rosja Sowiecka. Otóż jest podejrzenie, że Riko Jaryj... był jej agentem. Rewelacyjne to oskarżenie podnieśli Melnykowcy po wojnie a „Biała Księga” zaznaczała wieloznacznie, że jest za wcześniej, by powiedzieć o Jarym wszystko, co by należało. Jednakże ta sama „Biała Księga” insynuowała, że w roku 1934 Łebed wydał w Warszawie adresy członków OUN w Gdańsku i m.in. adres, gdzie znajdowało się archiwum Jarego, po czym archiwum to jakoby dostało się w ręce polskie — i oba te twierdzenia są absolutnie fałszywe, bo Łebed żadnego adresu nie wskazał i żadne „archiwum Jarego” nie dostało się w ręce polskie. Do namiętnych oskarżeń, zawartych w tej „Księdze”, podobnie jak i do różnych zarzutów z późniejszych wydawnictw Melnykowców trzeba się więc odnosić z wielką ostrożnością. (To samo dotyczy wydawnictw Banderowców). Czy zresztą Rosja miała interes w nadawaniu rozgłosu sprawie ukraińskiej? Wszak popieranie akcji zamachowej Ukraińca przeciw polskiemu ministrowi musiało nieuchronnie do tego prowadzić.

Niemniej nawet i dziś jeden z poważnych znawców podziemia ukraińskiego, nie związany z żadnym odłamek OUN, uważa iż Jaryj był istotnie agentem ZSSR. Jednakże Banderowcy z nieślabnącym uporem stanowczo temu przeczą — a Banderowców z pewnością nie sposób pomawiać o powiązania z Sowiecami.

A może w grę wchodziły inne jeszcze siły? Łebed opowiedział Malucy we Lwowie, że w zimie 1933-1934 roku był we Włoszech gdzie odwiedził obóz szkolenia bojowego, prowadzony pod okiem władz faszystowskich przez chorwacką organizację Ustaszki — która później, dn. 9 października 1934 r. dokonała zamachu w Marsylii na króla Jugosławii, Aleksandra I, a i dzisiaj daje dowody istnienia. Jaki był cel tej podróży, czyje w tym pośrednictwo?

Nie możemy zbyt głęboko zapuszczać się w domysłach, brak nam uchwytneho wskaźnika. To jednak wydaje się pewne, że jeśli istotnie w sprawę tę wmieszały się jakieś obce ingerencje, ich oddziaływanie polegało tylko i wyłącznie na wyzyskaniu już istniejącego i już przygotowanego planu zamachu, i wsparciu dynamizmu ukraińskich, fanatycznych sił krajowych, prących do zrealizowania upragnionego przez nie przedsięwzięcia.

Jak to się odbyło, tego nie wiemy i żadnego doniesienia czy

świadczenia z tego okresu nie mamy<sup>37</sup>. Z zupełnego mroku tych kilku miesięcy wyłania się dopiero jeden wyraźny szczegół: ponowny przyjazd Łebeda z Berlina w maju do Lwowa a następnie ze Lwowa do Warszawy: tym razem dla realizacji planu zamachu, zdecydowanej z pewnością bez formalnego buntu młodych w kraju i bez buntu Jarego w Berlinie, odwrotnie, z ich pełnym udziałem w zgodzie z Konowalcem.

### *Rola Reichswehry*

Czy jednak w zgodzie z Reichswehrą?

Armia niemiecka z pewnością inaczej odnosiła się do spraw wywiadowczych i do szkolenia dywersji wojskowej OUN, niż do akcji terrorystycznej, propagandowej i wszelakiej innej. W tej pierwszej, którą finansowała, zajmowała pozycję instruktora i mocodawcy. I zastrzegła dla niej, w imię ostrożności i logiki pracy, szczerne odgródzenia od innych komórek Organizacji. W czasie śledztwa w roku 1934 nie udało się granicy tej przekroczyć i wiele spraw z tej czysto wojskowej dziedziny zostało niewyjaśnionych, choć podejrzenia i poszlaki zachodziły daleko.

Dziś jest rzeczą wiadomą, iż podpisanie polsko-niemieckiej deklaracji nie zmieniło — w tym zakresie — stosunku Reichswehry do OUN.

Jak to stwierdza gen. Szymański w cytowanym uprzednio liście, ówczesnego naczelnego dowódcę gen. Fritscha obowiązywał rozkaz Hitlera, przygotowania wojny totalnej a więc i w zakresie działań dywersyjnych w krajach ościennych, zwłaszcza zaś w Polsce.

„Przekazywałem, pisze gen. Szymański, informacje o przebywaniu na terenie Niemiec, zwłaszcza w obozie Doebnitz pod Berlinem, jednostek ukraińskich, przeszkalanych w ćwiczeniach dywersyjnych, zaopatrywanych w odpowiedni sprzęt z nadawczo-odbiorczymi radiami... Że Niemcy wykorzystywali Ukraińców w sieci wywiadowczej nie ulega wątpliwości”.

„Nie tylko po okres 1934 roku, ale i po sam rok 1939 nie urwały się ściśle kontakty Reichswehry z kierownictwem ukraińskim i to, moim zdaniem, za cichą zgodą Hitlera”.

37. W ten sposób, sądząc z ustaleń Torzeckiego, ostatnie przed zamachem czerwcowym doniesienie, zarejestrowane i ogłoszone przez Wydział Narodowościowy MSW, wskazywało na wstrzymanie akcji terrorystycznej w Polsce. Świadoma czy nieświadoma „dezinformacja” udała się w pełni. Z pewnością nie przyczyniło się to do pobudzenia czujności władz bezpieczeństwa!

To samo stwierdza w listach do mnie dyr. Wacław Żyborcki, który podkreśla, że np. ekspozytura Fedyny w Gdańsku została ożywiona właśnie bezpośrednio po dojściu Hitlera do władzy i w żadnym okresie nie zawiesiła działalności<sup>38</sup>.

Wszelako tyczyło to szkolenia wojskowego i akcji wywiadowczej. Wydział bojowy natomiast, w którym skupiały się akcje terrorystyczne, nie był związany z działem wojskowym i podlegał kierownictwu ukraińskiemu, które opierało swój budżet na dotacjach z Litwy i zbiórkach w emigracji amerykańskiej. To był zakres, w którym Konowalec dbał niezawodnie o utrzymanie niezależności i możliwie dużej swobody decyzji, co występuje bardzo wyraźnie w aktach Senyka i co pośrednio wyraża się również w doniesieniu o konferencji berlińskiej.

Jak to zeznał na rozprawie W. Żyborcki, z akt Senyka wynikało, że w pierwszym tylko półroczu 1931 roku rozchody Organizacji na utrzymanie kierownictwa za granicą, druki, utrzymanie bojowców, pomoce więźniom i koszty obrońców sądowych wyniosły 22.143 dol. am., przy czym do kraju „na cele rewolucyjne” wysłano 7.425 dol. Tegoż roku, po zbiórce w Ameryce, która dała ogółem 24.000 dol., dziennik ukraiński *Diło*, organ UNDO, zapytał publicznie, gdzie się podziały te pieniądze, bo do kraju doszło tylko 5.000. Wówczas *Rozbudowa Nacji*, organ OUN, podała, że na akcję terrorystyczną wydano 12.275 dol.

W roku 1932 dochody zmniejszyły się wskutek spadku ofiar w Ameryce, lecz w roku 1933 ponownie wzrosły.

Ośrodki Prowidu były rozrzucone po różnych państwach. Tak przeto wykorzystywano możliwości wynikające z polityki krajów ościennych: Czechosłowacji, Niemiec i Litwy względem Polski a jednocześnie stosowano równowagę w poszczególnych powiązaniach, by ewentualne zmiany w tej konstelacji mogły być skompensowane.

Także jeżeli chodzi o techniczne przygotowanie zamachu warszawskiego nie zaznaczyła się zależność OUN od Reichswehry. Bomby nie sprowadzono z Berlina, lecz sporządzono ją w studenckim laboratorium zmontowanym parę lat wcześniej, rewolwer zaś wzięto na miejscu z zapasu broni w bazie. Maciejko wysłany był do Warszawy ze Lwowa, Łebed skompletował ekipę w Polsce, w Warszawie zaś był wspomagany przez Banderę za pośrednictwem Maluchy ze Lwowa.

Ucieczka po zamachu również nie stanowiła o zależności od Niemiec, drogi jej były rozstrzelone: do Berlina i do Czechosłowacji. Szły po szlakach znanych z akt Senyka i wytypowanych szczególnie do wszelakiego użytku Organizacji.

38. Listy z Manchesteru z dn. 28. VIII i 9. X. 1972 r.

Nie ma więc dowodu na to, że zamach był przeprowadzony z udziałem Reichswehry a wręcz odwrotnie jest wiele danych, że odbył się poza jej zasięgiem.

Jednak Reichswehra zwiędziała się, że plan zamachu warszawskiego jest realizowany i że Łebed przybył ponownie do Warszawy. Uznała wtedy, że wobec oficjalnej zmiany stosunków polsko-niemieckich sprawa grozi poważnymi reperkusjami i zaasekurowała się więc przez ostrzeżenie Polski za pośrednictwem jej przedstawiciela wojskowego.

To swoiste „alibi” było umyślnie na tyle ogólne, by Ukraińcom jak najmniej zaszkodzić, a jednocześnie dostatecznie jasne, by móc w przyszłości powołać się na to ostrzeżenie. W ten sposób Reichswehra ubezpieczała się na wszystkie strony: wobec Hitlera, z uwagi na jego dyplomację w stosunku do Polski. Wobec Ukraińców, których sprzedawała tylko częściowo, i wobec Polaków, którym mówiła zaledwie: radźcie sobie sami.

Gdyby Reichswehra maczała w tym zamachu ręce, wydanie Łebeda byłoby dla Niemców zbyt wielkim ryzykiem. Kto jak kto, ale Himmler musiał przypuszczać, że w śledztwie będą do Łebeda zastosowane środki przymusu, po których wyda całą prawdę. Na pewno nie przewidywał, że Polacy ograniczą się do... założenia Łebedowi kajdanek. Himmler wyjednał zgodę Hitlera, bo ryzyko nie istniało, albowiem zamach był dziełem ukraińskim a powiązania Ukraińców z Niemcami były innej natury, spoza zamachu.

Gdy mjr. Roessing uprzedzał, oczywiście z rozkazu przełożonych, ppłk. Szymańskiego o gotujących się zamachach w Polsce, z pewnością odślaniał rąbek tajemnic cudzych, ukraińskich, a nie własnych, Reichswehry.

### *Odpowiedzialność władz bezpieczeństwa*

Było jednak jeszcze inne ostrzeżenie, wcześniejsze i bardziej precyzyjne. Wskazywało miejsce zamachu: Warszawę, oraz dwie ofiary do wyboru: ministra Oświecenia Publicznego lub ministra Spraw Wewnętrznych. Ostrzeżenie to zawarte było, jak to już wiemy, w aktach Senyka.

Jak tłumaczyć, czemu przypisać, że przestroga ta nie została wzięta pod uwagę, że nie przedsięwzięto środków zapobiegawczych — na domiar wiedząc od wiosny 1934 roku o laboratorium bombowym w Krakowie?

Odpowiedź na to jest prosta: ani II Oddział Sztabu ani wła-

dze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie zdały sobie sprawy z ważności uzyskanego materiału i nie zapoznały się z nim dostatecznie szybko. Były one w przysłowiowym *embarras de richesse*: tysiące listów i protokołów, w wielkim nieładzie, w obcym języku, przeważnie mało czytelnych, nieraz zakodowanych. Nie dziw, że mjr Bartik był wobec nich bezradny — w kłopotcie były i władze warszawskie.

Naczelnik wydziału, Stanisław Kucharski, odpowiedzialny za bezpieczeństwo, nie domyślił się aktualności dokumentów i potraktował je jako prawdziwe „archiwum”, które można porządkować i badać zwykłym trybem urzędowym, bez szczególnego pośpiechu. Kiedy tłumacząc z języka ukraińskiego poszczególne zapiski natrafiono na teksty, tyżące się zamachu warszawskiego i zrozumiano ich wymowę, było już za późno!

Zrozumiano wówczas błąd, jaki został popełniony. Sprawa nie dała się ukryć. Zresztą sędzia śledczy Wituński, uprzedzony przez płk. Mayera, że Ministerstwo jest w posiadaniu akt Senyka, odsłaniających różne tajemnice Organizacji (a wśród nich Instrukcję wojskową UWO) dopominał się o te dokumenty. W Ministerstwie wytoczono wtedy formalne dochodzenie służbowe dla pełnego wyjaśnienia sprawy.

Z tego to okresu pochodzi ciekawy akt urzędowy, ujawniony przez znanego badacza, Ludwika Hassa w nrze 21 tygodnika *Świat* z r. 1959<sup>39</sup>. Jest to datowany z 15 kwietnia 1935 raport naczelnika Wydziału Narodowościowego, Henryka Suchenek Suheckiego, do Ministra Spraw Wewnętrznych, przedstawiający okoliczności, w jakich tenże Suchenek Suhecki oraz jego zwierzchnik, dyrektor departamentu politycznego Henryk Kawecki dowiedzieli się od nacz. Kucharskiego o materiałach otrzymanych z II Oddziału w połowie stycznia 1934 roku. Kucharski „pożyczył” dla swego Wydziału dwóch urzędników — jednego z Wydziału Narodowościowego Suchenka Suheckiego, drugiego z wydziału bezpieczeństwa województwa we Lwowie, dla zbadania tych materiałów. Wkrótce potem ów urzędnik lwowski zabrał znaczną ich część do Lwowa, aby je tam „przerobić”. Trwało to bez końca, i Kawecki, który tymczasem dowiedział się o tej sprawie, nalegał, by Kucharski „przypilił” owego urzędnika, radcę Tylkę, „bo to znany dłubek”. Przypilenia powtarzały się, dłubanina trwała nadal — a było w czym dłubać — aż wreszcie rewelacje rozszyfrowano... w listopadzie 1934 roku, po fakcie. Skończyło się na tym, że Kawecki, nie mogąc docze-

39. Ludwik Hass, *Raport Pana Naczelnika, zza kulis zabójstwa min. Pierackiego*, str. 6-7.



kać się opracowania całego materiału, odebrał go Kucharskiemu w lutym 1935 roku.

Tyle ów wymowny dokument. Wobec tego co ustala, jest rzeczą niepojętą, jak Ryszard Torzecki, badacz sumienny, może mimo tego świadectwa zakładać, że władze bezpieczeństwa знаły przed zabójstwem Pierackiego ostrzeżenie zawarte w archiwum Senyka (str. 137). Z mojej strony mogę poświadczyć, iż przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w rozmowach z sędzią Wituńskim i ze mną, z zażenowaniem wyznali, że istotnie Ministerstwo nie zapoznało się w porę z owymi dokumentami. To samo dotyczyło II Oddziału.

W istocie sprawa odpowiedzialności za niedozór i beczynność władzy sięgała wyżej i zaczęła się wcześniej.

Bezpośrednio po śmierci min. Pierackiego kierownictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych objął osobiście prezes Rady Ministrów, Leon Kozłowski, który nad trumną zmarłego oświadczył, że zamach „ugodził w honor naszego państwa, obraził nasz instynkt sprawiedliwości i moralności publicznej”. W słowach jego wyrażona była nie tylko zapowiedź surowej kary w stosunku do sprawców zabójstwa — „honor państwa” wymagał ponadto lepszego i skuteczniejszego zabezpieczenia organów jego władzy.

Otóż zabójstwo min. Pierackiego ujawniło niebywałe zaniebdania w tym względzie. Minister Spraw Wewnętrznych czyli bezpieczeństwa nie był wcale strzeżony (podobno na własne życzenie, to jednak nie powinno być się liczyć), nie był strzeżony również i Klub Towarzystki, gdzie codziennie gromadziło się kilkanaście osobistości państwowych, poczynając od premiera. Gdyby sprawca chciał, mógł był zabić nie jednego ministra Pierackiego ale kilka lub kilkanaście osób więcej, i tak samo byłby uszedł przed pościgiem. Zaiste, władze policyjne były skompromitowane, potrzeba reformy środków bezpieczeństwa narzucała się jaknajśpieszniej. Na domiar ostatnie miesiące zaznaczyły się przeróżnymi wystąpieniami bojówek ONR, biorących wzór z bojówek nacjonal-socjalistycznych w Niemczech i coraz to częściej dochodziło do starć i strzelaniny między napastnikami z „miecznikami” i milicjami robotniczymi. Nie inaczej zaczęły się przygotowania do przewrotu w Niemczech...

Pierwszym zarządzeniem nowego ministra było utworzenie Obozu Odosobnienia. Odnośne Rozporządzenie Prezydenta R.P. ukazało się w *Dzienniku Ustaw* już z datą 17 czerwca. Zasadniczy przepis tego rozporządzenia głosił, że „osoby, których działalność lub postępowanie daje podstawy do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju lub porząd-

ku publicznego, mogą ulec przetrzymaniu i przymusowemu umieszczeniu w miejscach odosobnienia, nie przeznaczonych dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstwa”. Równocześnie zarządzane były rewizje w lokalach ONR i masowe aresztowania wśród jego członków — oni to pierwsi zapełnili osławiony później obóz w Berezie Kartuskiej. Zaraz po nich przesłani tam byli Ukraińcy i komuniści.

Opracowane zostały nowe przepisy i instrukcje, dotyczące ochrony różnych osobistości i obiektów. Jako rzeczoznawca sprowadzony był z Katowic nadinspektor P.P. na Śląsku, Żółtaszek.

Z kolei nastąpiły zmiany personalne. Dnia 28 czerwca 1934 roku ministrem Spraw Wewnętrznych mianowany został Marian Zyndram Kościałkowski, nazajutrz zaś wśród różnych zmian na stanowiskach podsekretarza stanu w innych ministerstwach ogłoszono ustąpienie wiceministra spraw wewnętrznych, Mikołaja Dolanowskiego, na którego miejsce chwilowo nikt nie był mianowany.

Nowy wiceminister Spraw Wewnętrznych został wyznaczony dopiero dnia 11 lipca 1934 roku. Ku ogólnemu zdziwieniu był nim Prokurator Sądu Najwyższego, Tadeusz Krychowski, dotychczasowy Dyrektor departamentu karnego (czyli więziennictwa) w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Tadeusz Krychowski przebywa dziś na emigracji i mieszka w Kanadzie. Zwróciłem się do niego z prośbą o wskazanie okoliczności w jakich objął to stanowisko i w jakich je sprawował. Oto w obszernych wyciągach jego odpowiedź<sup>40</sup>:

#### *Relacja b. wiceministra Krychowskiego*

„Pewnego dnia, po zabójstwie min. Pierackiego, wezwał mnie min. Michałowski. Mówił mi, że marsz. Piłsudski przeżywa głęboko śmierć Pierackiego, którego bardzo cenił i lubił, lecz jego zabicie również zatroskało Marszałka o bezpieczeństwo państwa.

Marszałek zawołał do siebie kilka osób. Był wzburzony. Wszyscy w ministerstwie Spraw Wewnętrznych bawią się w polityków, to sprawa ministra. Nikt nie obejmuje całości bezpieczeństwa państwa. Odpowiedzialność się rozplywa. To musi być zmienione. Na I wiceministra musi przyjść ścigający, wolny od polityki, zająć się bezpieczeństwem.

40. List bez daty z Toronto, otrzymany w Paryżu dn. 20. VIII. 1972 r.

Po rozszyfrowaniu później, kto to jest "ścigający" w określeniu Marszałka, zwrócono się do min. Michałowskiego o kandydata. Jednym z nich, jak Michałowski mówił, mam być ja. Michałowski nie przyjął do wiadomości moich wątpliwości. Dodał tylko, że postanowił wysunąć jeszcze dwóch: Michelisa, I Prokuratora Sądu Najwyższego i W. Dlouhego, szefa personalnego a poprzednio prokuratora w Płocku. Niech Kościółkowski wybiera, powiedział żegnając mnie.

Wkrótce wezwano mnie do min. Kościółkowskiego. Nie byłem zbudowany naszą rozmową. W rezultacie Kościółkowski wybrał mnie. Tak zostałem obarczony największą odpowiedzialnością jaką w życiu miałem.

13 lipca 1934 roku objąłem moje nowe obowiązki. 5 października Kościółkowski zamianował mnie swoim zastępcą.

Przedtem dano mi znać, że mam się „zameldować” u Marszałka. Chowany byłem w głębi Rosji w atmosferze — nie będzie chyba przesadą gdy powiem — wrogiej w stosunku do Piłsudskiego („Bandyta spod Bezdán”). Narodowe przekonania wśród mego domowego i najbliższego otoczenia nie miały mnie się. Żeglowałem raczej w kierunku rosyjskiej lewicy: Socjaliści rewolucjoniści z Czernowym na czele. (Mówię o ostatnich klasach gimnazjalnych i początkach uniwersytetu). Gdy zetknąłem się w Rosji z wysłannikiem Piłsudskiego, [przystąpiłem] do P.O.W. Rozbrajałem w Warszawie Niemców jako P.O.W. Z Marszałkiem nigdy nie mówiłem.

Przeżycie ogromne. Rozmowa raczej przyjazna, krótka: o mojej przeszłości, o ważności zadania, o odpowiedzialności. Moja rzecz ułożyć sobie sposób wykonania. Lecz odpowiedzialność zawsze spadnie na mnie. Jeżeli dam się wciągnąć w politykierstwo, będę musiał odejść. Kilka bardzo miłych, zachęcających słów zakończyło rozmowę.

Dużo wysiłku kosztowało mnie wpojenie w moje urzędowe otoczenie świadomości, że za tę dziedzinę ja odpowiadam. Marszałek był konsekwentny. Na początku mego urzędowania przyszedł do mnie adiutant [Marszałka] Lepecki. Z polecenia Marszałka, mówił, zawiadamiam Pana, że Marszałek wyjeżdża, nie pamiętam dzisiaj dokąd. Rozumiałem, że chodzi o środki bezpieczeństwa. Prosiłem Lepeckiego, aby poszedł ze mną do ministra i powtórzył mu to. Że ministrowi może być przykre jego pominięcie. Lepecki odmówił: mam wyraźny rozkaz rozmawiać z Panem. Kościółkowski oczywiście nie był zachwycony. Mówiono mi, że swoimi wpływami stara się zmienić sytuację. Nic z tego nie

wyszło. Do końca życia Marszałek nie zmienił uparcie tego stanowiska”.

„Jakie skutki pociągnęło zabójstwo w stosunku do urzędników ministerstwa Spraw Wewnętrznych, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo? Odszedł wicemin. M. Dolanowski, interesujący się raczej polityką. Pozostał dyr. dep. politycznego H. Kawecki, który zazdrośnie trzymał w swoich rękach sprawy bezpieczeństwa i któremu m.in. podlegał Wydział bezpieczeństwa ministerstwa. Na czele tego wydziału stał St. Kucharski, typ nader dodatni, idealista, trochę safandula. Kawecki odbierał mu całkowicie inicjatywę, pozbawił wszelkiej samodzielności. W jakiś czas po zabójstwie Kucharski przeszedł na stanowisko szefa personalnego ministerstwa.

Jako późniejszy wiceminister (na miejsce p. Dolanowskiego) spraw bezpieczeństwa, wielokrotnie podnosiłem z min. M. Zyndram Kościałkowskim [...] ujemnie wpływający na morale urzędników bezpieczeństwa w ministerstwie i w województwach fakt pozostania Kaweckiego, którego wszyscy obwiniali o niedbalstwo w związku z zabójstwem ministra. Ja zaś ponadto miałem szereg zastrzeżeń co do działalności Kaweckiego. Minister zgadzał się ze mną, że powinien odejść, lecz Kawecki miał poparcie Sławka, a Kościałkowski — zbyt słaby charakter aby postawić kwestię na ostrzu noża”.

„Gdy [Marszałek] zmarł, przez dwa tygodnie mieszkałem w biurze, wisząc na telefonie, wydając zarządzenia w dziedzinie spokoju w kraju, bezpieczeństwa osób, które zjechały na pogrzeb itp.

Wkrótce złożyłem podanie o dymisję. Dla mnie odszedł w zaświaty wielki autorytet, w który wierzyłem. Nowi ludzie, którzy przyszli, nie stanowili dla mnie gwarancji, zawsze dla państwa korzystnych posunięć, które mogły [zaczeplić] o ważną, bardzo delikatną dziedzinę pracy jaką wykonywałem.

Umówiliśmy się z min. Kościałkowskim, że odejdę późną jesienią po wyborach. Tak się też stało, wróciłem do min. Sprawiedliwości”.

Na tym kończy się relacja min. Krychowskiego<sup>41</sup>.

Dodajmy, że na opróżnione przez niego miejsce przyszedł nie kto inny, jak właśnie Henryk Kawecki. Bardziej fortunna była zmiana na stanowisku naczelnika wydziału bezpieczeństwa: na miejsce inż. Kucharskiego przyszedł wspomniany już Wacław Żyboriski, dawniej naczelnik wydziału bezpieczeństwa w woje-

41. Por. W. Pobóg-Malinowski, *ibid.*, str. 588 i następane z charakterystyką Kościałkowskiego.

wództwie Tarnopolskim, dobrze obznajomiony z podziemiem ukraińskim<sup>42</sup>.

### III

#### *Rozprawa sądowa*

Wprowadzenie do sprawy obszernych wyciągów z Archiwum Senyka oraz zeznań wysokich urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w których wypowiedź W. Żyborskiego o historii OUN, jej celach i metodach, miała charakter gruntownej ekspertyzy, sprawiło, że akta śledztwa rozrosły się do rozmiaru 25 tomów po 400 stron każdy. Przy tak wyjątkowym bogactwie materiałów, opracowanie aktu oskarżenia zajęło mi sporo czasu.

Akt ten napisałem bez niczyjego udziału. Jedyne końcowy rozdział o stosunku min. Pierackiego do zagadnienia ukraińskiego napisał na moją prośbę prok. Rudnicki. Wynikało to z planowanego podziału ról na rozprawie, gdzie jemu miały przypaść zagadnienia ogólne, mnie zaś przeprowadzenie dowodu winy oskarżonych. Rozdział ten Rudnicki napisał w oparciu o zeznania wspomnianego naczelnika wydziału narodowościowego, Suchenka Sucheckiego.

W okresie poprzedzającym rozprawę zaszły w sprawach ukraińskich ważne wydarzenia. W wyniku układu o „normalizacji” stosunków polsko-ukraińskich, przeprowadzonego przez min. Kościółkowskiego, największe stronnictwo ukraińskie UNDO wzięło udział, we wrześniu 1935 roku, w wyborach do Sejmu i Senatu, i to mimo proklamowanego przez opozycję polską bojkotu tych wyborów. Ukraińiec Mudryj wybrany został wice-marszałkiem Sejmu, UNDO nie wyrzekając się dążeń do samodzielności państwowej, zadeklarowało uznanie i stosowanie polskich „konieczności państwowych”.

Wkrótce po wyborach rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy,

---

42. W roku 1937 gen. Sławoj Składkowski przeprowadził reorganizację całego departamentu politycznego (którym w międzyczasie kierował J. Paciorkowski). Dyrektorem departamentu został tenże W. Żyborski, naczelnikiem wydziału bezpieczeństwa — wspomniany mjr. J. Krzymowski, wydziału narodowościowego — J. Sawicki, wydziału społeczno-politycznego W. Piotrowicz. W tym składzie władze te dotrwały do wojny. Kawecki został senatorem z nominacji Prezydenta.

stosującej szeroką amnestię dla przestępstw, objętych okresem w którym popełniony był zamach na Pierackiego. W obradach sejmowych projekt jej został rozszerzony. Prócz łagodzenia w szerokim zakresie kar więzienia, amnestia ta, z woli sejmu i za zgodą rządu, zamieniała karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Choć amnestia została w ostatecznym brzmieniu ogłoszona dopiero 2 stycznia 1936 roku, główne jej zasady, mające zastosowanie dla oskarżonych w sprawie o zabójstwo Pierackiego, były przyjęte i znane już znacznie wcześniej.

W tych warunkach proces, otwarty dnia 18 listopada 1935 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie mógł odbyć się w atmosferze odprężonej i bez groźby szubienicy. Od początku jednak okazało się, że zamiarem oskarżonych nie jest uszanowanie tego odprężenia, ale właśnie przeciwstawienie mu się przez jaskrawe demonstracje antypolskie.

Sposobność po temu dała sprawa języka, w jakim oskarżeni mieli złożyć przed sądem wyjaśnienia. Nie przeczyli oni, że znają dobrze język polski i że mogliby wypowiedzieć się w nim bez trudności. Żądali jednak prawa zeznawania po ukraińsku, a obrońcy dołączyli się do tego domagając się udziału w rozprawie tłumacza sądowego. W odpowiedzi na to prok. Rudnicki stwierdził, że żądanie takie jest sprzeczne z prawem, bowiem ustawa dopuszcza dwujęzyczność postępowania tylko w sądach położonych na ściśle określonym obszarze o mieszanym składzie narodowościowym — sami zaś oskarżeni wybrali dla swego czynu przestępnego Warszawę, która nie jest tym obszarem objęta. Nie pomogło postanowienie sądu, oddalające wnioski obrony i zabraniające oskarżonym wypowiadania się inaczej jak po polsku — oskarżeni wywoływani na salę kolejno, oświadczyli po ukraińsku, że gotowi są złożyć wyjaśnienia ale jedynie w swoim języku narodowym. W toku śledztwa problem ten w ogóle nie powstał, przesłuchiwani w Krakowie i w Warszawie oskarżeni odpowiadali bez żadnych zastrzeżeń czystą polszczyzną. Oczywiście więc było, że jest to demonstracja, obliczona na efekt propagandowy, zwłaszcza że na sali sądowej było wielu korespondentów zagranicznych<sup>43</sup>.

43. Ustawa z dn. 31 lipca 1924 roku o języku urzędowania sądów, urzędów prokuratorskich i notariatu (D.U. nr 78 poz. 757) do której odwoływało się Prawo o ustroju sądów powszechnych (Rozporządzenie Prezydenta R.P. z roku 1928) stanowiła, że choć językiem urzędowania jest język polski jako język państwowy, „obywatelom polskim narodowości ruskiej (rusińskiej) [...] służy prawo używania w sądach i urzędach prokuratorskich również ich języka macierzystego”, przy czym uprawnienia te służyły, w mo-

Przewodniczący Sądu, Wiceprezes VIII Wydziału W. Posem-kiewicz<sup>44</sup> energicznie odbierał głos oskarżonym zaraz po pierwszych słowach, uznając to za odmowę złożenia wyjaśnień i zarzą-dzał odczytanie zeznań złożonych przez nich w toku śledztwa. Ze względu na ilość i rozmiary protokołów, trwało to oczywiście bardzo długo i przy dość monotonnym głosie odczytującego sala sądowa opróżniała się z publiczności.

Korespondent lwowskiego *Diła*, Kiedryn-Rudnicki próbował mnie przekonać w przerwie rozprawy, że w gruncie rzeczy nawet z urzędowego punktu widzenia „opłaciłoby się” ustąpić żądaniom oskarżonych i pozwolić na wypowiedzenie się w języku ukraiń-skim. Nie rozumiał, że prawo jest w tym względzie kategoryczne i nie dopuszcza żadnych wyjątków. Zresztą przy pierwszej sposob-ności Bandera wykrzyknął, że jako „obywatel ukraiński nie pod-lega polskim prawom”. Wyjaśnił w ten sposób sytuację i narzucił swym współtowarzyszom przyjęcie tej samej postawy. Widać było, że istotnie jest ich przywódcą i że cieszy się absolutnym posłuchem.

A przecież nic z pozoru nie zapowiadało tej jego roli. Spra-wozdawca sądowy *Gazety Polskiej* tak oto go opisał: „Ma wy-gład dość niepozorny, niskiego wzrostu, szczupły, mizerny. Wygląda najwyżej na lat 20-22. Cofnięty podbródek, ostre rysy, nieprzyjemny wyraz twarzy, biegające oczy z lekkim zezem, nerwowe ruchy, zacięte wąskie usta”.

Wobec powtarzających się demonstracyjnych okrzyków Ban-dery, Sąd zarządził wydalenie go z sali. Bandera stawiał opór, policjanci wynieśli go więc siłą. Konwulsyjne wymachiwanie rąk i nóg tego drobnego człowieczka sprawiało wrażenie raczej ko-miczne. A przecież biła od niego niezmożona energia i fanatyczna siła.

Dwóch oskarżonych nie wzięto z niego przykładu. Pierwszym był Myhał, a drugim, jakiś czas później, Maluca. Podobnie jak w śledztwie, tak i teraz złożyli po polsku obszernie zeznania, przyznając się do zarzucanych im czynów i wyrażając żal do Orga-

wie i piśmie. „w sądach i urzędach prokuratorskich, mających siedzibę w okręgu sądu apelacyjnego lwowskiego oraz w województwach wołyńskim i poleskim”, a w razie odwołania także w sądzie apelacyjnym lubelskim.

Analogiczne prawa przysługiwały obywatelom narodowości białoruskiej i litewskiej na ściśle choć szeroko określonych obszarach północno-wschod-nich.

Ta nad wyraz rozumna i liberalna ustawa nosi w *Dzienniku Ustaw* pod-pisy Prezydenta R.P. Wojciechowskiego, Prezesa Rady Ministrów W. Grab-skiego i Kierownika Ministerstwa Sprawiedliwości Siennickiego.

44. Komplet sędzący stanowili prócz niego sędziowie okręgowi S. Wisz-niewski, J. Dembiński i J. Cichowski jako sędzia zapasowy.

nizacji, która zawiodła ich nadzieje i która przynosi szkodę społeczeństwu ukraińskiemu. Zeznania ich miały ton szczerzy, nie było w nich nic sztucznego, czuć było, że mówili z głębokiego przekonania. Chwilami natężenie głosu Myhala stawało się dramatyczne, szczególnie gdy mówił o swym „serdecznym koledze Baczyńskim”, którego z rozkazu organizacji zastrzelił. Nie było w tych zeznaniach żadnego zaparcia się przekonani i idei, było tylko wyparcie się Organizacji.

Zaraz na wstępie Myhal oświadczył: „Zeznawaniem po polsku nie przynoszę ujmy Ukraińcom, ponieważ Warszawa nie leży na ziemiach ukraińskich. Chcę wyjaśnić szereg spraw nie dlatego jednak by się bronić, gdyż bronić się nie chcę i nie będę. Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobiłem i wziąć za to odpowiedzialność”.

Zarówno Myhal jak i Maluca występowali bez obrońców.

### „Tortury”

Po oskarżonych przysła kolej na świadków. Sprowadzono ze Lwowa aresztowanych w tamtejszej sprawie Ukraińców, którzy — jak to już zaznaczyłem, złożyli w śledztwie obszerne, szczegółowe zeznania, wobec czego powołani byli na rozprawę jako świadkowie oskarżenia. Teraz nie tylko odmawiali wypowiedzenia się po polsku (z wyjątkiem jednego Senkiwa, który wspólnie z Myhalem zastrzelił Baczyńskiego), ale gdy Sąd, uznając to za odmowę zeznań, zarządził odczytanie ich protokołów z akt sprawy, oświadczali, że zeznanie swe odwołują, bo są fałszywe i zostały na nich wymuszone torturami. Pytaliśmy natychmiast, na czym polegały te tortury. Jeden z nich wyraźnie zmieszany, oświadczył, że go we Lwowie trzymano kilka godzin na mrozie. Sąd z urzędu stwierdził na to, że protokół jego przesłuchania był sporządzony dnia 7 września, kiedy oczywiście o żadnym mrozie nie mogło być mowy. W odpowiedzi świadek milczał. Drugi, także zakłopotany podał, że został uderzony przy przesłuchaniu policyjnym, przez naczelnika więzienia za wyskrobanie nazwiska na łyżce. Zawezwany ze Lwowa naczelnik więzienia stanowczo temu zaprzeczył, w ogóle z przesłuchaniem policyjnym związku nie miał, ukarał świadka regulaminową ciemnicą za świadome przekroczenie przepisów więziennych.

Jakaś skarga na złe traktowanie przez policję była jakoby zgłoszona w ciągu śledztwa do sędziego Waligórskiego, ale po zbadaniu sprawy sędzia Waligórski najwidoczniej nie wszczął po-



stępowania, lub wszczęte umorzył, bo sprawa nie miała dalszego ciągu.

Dla każdego nieuprzedzonego obserwatora było oczywiste, że skargi są fałszywe i że świadkowie działają pod przymusem teraz właśnie. Postawieni twarzą w twarz wobec swych kolegów i przełożonych, żalowali z pewnością tego co wyznali, i chcieli się zrehabilitować szukając wytłumaczenia w takiej presji, jakiej w istocie nie było.

Możliwe jest, że niektóre przesłuchania policyjne były długie i wyczerpujące. obrońca Bandery zadał jednemu z policjantów pytanie, czy prawdą jest, że Bandera był badany 6 dni i nocy. Odpowiedź była raczej wymijająca, co miało swoją wymowę. Ale do tego presja się ograniczyła, a Bandera, jak wiadomo, niczego nie wyznał. Były wypadki — jak to już powiedziałem — że przesłuchani sami prosili policję o dłuższe badanie, by potem móc się tym zasłonić wobec organizacji.

Teraz, na publicznej rozprawie stosowali się do instrukcji organizacyjnej (załączonej do akt sprawy) która nakazywała zachować się tak, „by w czasie rozprawy sądowej można przy pomocy prasy przeprowadzić propagandę haseł organizacji wśród szerokich mas ludności oraz rozwinąć propagandę przeciw wrogowi przed całym światem”. Rozprawa o zabójstwo ministra, obeszana przez dziennikarzy ze wszystkich stron świata, była wymarzoną okazją, wspomniany zaś uprzednio *Dekalog Ukraińskiego Nacjonalisty* (również załączony do sprawy) uwalniał od wszelkich skrupułów, bo pouczał:

„Do wrogów twego narodu będziesz się odnosił z nienawiścią i podstępem”.

Zresztą kto był na rozprawie i słyszał drętwe deklaracje w tym względzie, ten nie mógł mieć wątpliwości, że skargi wynikały z tych właśnie, wszystkich pobudek. Toteż prokurator Rudnicki, skądinąd człowiek ostrożny i sceptyczny, nie wahał się oświadczyć, że w tej sprawie nikt nie tknął świadków i oskarżonych. Oddał też sprawiedliwość oskarżonym, że zachowali się pod tym względem zupełnie lojalnie, bo nigdy nie podnieśli tego zarzutu — i słowom tym nikt z ławy oskarżonych i z ławy obrońców się nie sprzeciwiał.

Jednakże propaganda na temat środków przymusu w docho-dzeniu we Lwowie znalazła echo w niektórych polskich środowiskach uczulonych od czasu procesów komunistycznych na Wołyniu i Polesiu, gdzie istotnie stwierdzone były nadużycia. Dał temu wyraz Mieczysław Niedziałkowski w *Robotniku*, domagając się po ukończonej rozprawie, by w przyszłości „sposób badania uwięzionych w śledztwie został poddany o wiele surowszej niż

dotychczas kontroli". Za tą eufemistyczną formułą kryło się zapewne uznanie zarzutów za prawdopodobne. Zdaniem moim, Niedziałkowski był w tym wypadku wprowadzony w błąd — podobnie jak wtedy, kiedy uwierzył Dembińskiemu, Jędrzychowskiemu i Putramentowi, wypierającym się w procesie wileńskim swej przynależności do KPP.

Nowym echem odezwała się ta propaganda w niedawno wydanej książce pt. „Pitaval polityczny 1918-1939”<sup>45</sup>. W rozdziale poświęconym tej sprawie, autorzy bez zastrzeżeń biorą owe skargi za dobrą monetę i przyjmują za dowiedzione, przemilczając wszystko to co przeciw ich wiarygodności przemawia i co na rozprawie było podkreślone. Ale w tym wypadku powód jest prosty. Książka napisana jest przez przedwojennych, jak się zdaje, partyjnych komunistów i widoczne jest, że w swym tendencyjnym przedstawieniu rzeczy autorzy przyjmują tradycyjną postawę z procesów przedwojennych, bo nie stać ich na obiektywną ocenę. Odcinają się wprawdzie od OUN jako od organizacji „faszystowskiej” i uznają winę oskarżonych za autentycznie stwierdzoną — bo temu nie mogą zaprzeczyć — ale gdy chodzi o więzienie we Lwowie i badania policyjne, piszą jakby na prawach odruchu warunkowego: tu żadne wątpliwości do głosu nie dochodzą, więźniów katowano i torturowano, to pewne<sup>46</sup>.

45. Roman Juryś i Tadeusz Szafar, Czytelnik, Warszawa 1971 r.

46. I w rzeczach ważnych i w punktach drugorzędnych opis sprawy jest pełen tendencyjnych szablonów i przeinaczeń. O Hołowce, który jak wiadomo domagał się, by społeczeństwo polskie zrozumiało, że Ukraińców należy traktować jako współgospodarzy na ziemiach mieszanych, Juryś i Szafar piszą, że „reprezentował piłsudczykowską politykę ucisku narodowego na Ukrainie Zachodniej”. O Pierackim, który swego czasu był szefem wydziału wyznań niekatolickich w M.S.Wojsk., mówią, że z zagadnieniem ukraińskim zetknął się jedynie w czasie walk o Lwów w roku 1918-19. O procesie, który traktował OUN jako odrębną grupę izolowaną wśród większości Ukraińców (do czego jeszcze wróce), twierdzą, że „władzom sanacyjnym zależało, by na ławie oskarżonych posadzić całą ukraińską społeczność w Polsce”.

Wtedy gdy było stwierdzone, że Łebed raz jeden był u Karpyńca w Krakowie, piszą że odwiedzał go „systematycznie”. Twierdzą, że rewolwer „wręczył Maciejce Łebed”, choć ustalono że wręczył Bandera. Dyrektor gimnazjum Babij mianowany jest w książce kuratorem i pomyłony z kuratorem Gadomskim. Nad sąłą sądową „unoszą się cien zsubienicy”, bo jakoby nie było pewne, czy amnestia obejmie oskarżonych, choć było to pewne. Akt oskarżenia był „książką liczącą 250 stron maszynopisu”, gdy w istocie był książką liczącą 110 stron druku.

Pełną garścią autorzy czerpią, oczywiście bez ujawnienia źródeł, z Luxemburga, Roosa, Wojciechowskiego, i powtarzają ich różne tezy i supozycje bezkrytycznie. „Raport Naczelnika”, ujawniony przez Hassa, jest przytoczony ale objaśniony opacznie, bo autorzy zakładają, że II Oddział i Wydział bezpieczeństwa w porę zapoznaly się z zawartymi w Archiwum Senyka planami zamachu, tylko że umyślnie milczały (!) — a przecież „Raport” wykazuje

Twierdzeniom o torturach w dochodzeniu lwowskim przeciwstawiłem się na rozprawie oświadczając, że „sprawa ta jest czysta”. Dziś również podtrzymuję to twierdzenie z całym przekonaniem. Co więcej, oceniając ten proces z odległości lat i porównując go z wielkimi procesami politycznymi na Zachodzie, muszę uznać, że mało jest na świecie krajów, które by w sprawie terrorystycznego związku spiskowego oskarżonego o zabójstwo członka rządu, do tego stopnia wyrzekły się przymusu fizycznego w dochodzeniu prawdy i przeprowadziły śledztwo z równą uczciwością, jak to było w sprawie o zabójstwo min. Pierackiego. To śledztwo sądownictwu polskiemu wstydu nie przynosi, przeciwnie — jest do zapisania na jego dobro.

### *Obroncy, sąd i oskarżyciel*

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, nie mogę niestety tego samego powiedzieć o wszystkich protagonistach rozprawy głównej przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Obrona nie stanęła na wysokości zadania, komplet sądcy nie okazał dosyć umiaru w sposobie prowadzenia przewodu sądowego, współoskarżający wiceprokurator Żeleński parokrotnie dał dowód niedostatecznej rozważliwości.

Rola adwokatów w tym procesie nie była łatwa<sup>47</sup>. Oskarżenie było oparte na ogromnym (i trudnym do opanowania) materiale dowodowym, który był nie do odparcia. Rozsądną postawą obrony byłoby może otwarte przyznanie autorstwa zamachu, zwłaszcza że potwierdzenie to wyrażone już było w komunikacie OUN, odkrytym w październiku 1934 i załączonym do akt śledztwa. Nieoczekiwanie, ława obrończa przyjęła całkiem inną postawę: komunikat organizacji nie jest zredagowany w sposób przyjęty w takich wypadkach, przynależność oskarżonych do OUN nie jest dostatecznie stwierdzona, identyczność zamachowca z Maciejką wątpliwa. Jeden z obrońców posunął się do nieostrożnego argumentu, że przecież do takiego czynu OUN nie użyłaby pótnalfabety...

Oczywiście postawa ta była obrońcom narzucona przez Orga-

właśnie, że wtedy jeszcze planów nie „rozdlubano”. Równie bezpodstawnie wysuwają autorzy hipotezę, że właśnie z tego Archiwum policja dowiedziała się o laboratorium Karpyńca, w istocie bowiem policja go nie знаła a o laboratorium dowiedziała się po prostu z inwigilacji ośrodków OUN. Ale autorzy dla zasady szukają dziury w całym i w rezultacie co chwila chybiają.

47. Obronę stanowili adwokaci: W. Horbowy z Doliny, L. Hankiewicz i A. Pawencki ze Lwowa, oraz S. Szląpak ze Stanisławowa.

nizację, bo jeżeli nawet instrukcje zza granicy nie nadeszły, to w każdym razie „Prowidnyk Krajowy” Bandera był na miejscu.

Nawet Juryś i Szafar krytykują tę taktykę i stwierdzają, jakby z żalem, że „Organizacja stosująca terror indywidualny lecz nie biorąca później odpowiedzialności za dokonane zamachy, skazuje się sama na utratę poparcia opinii publicznej”. Autorzy znajdują wytłumaczenie tego „odosobnionego wypadku” w przypuszczeniu, że było to „wynikiem złożonych powiązań między Ukraińcami i ich niemieckimi mocodawcami oraz niechęci do skompromitowania naczelnych władz hitlerowskiej Rzeszy, nadal zabiegającej o poprawę stosunków z sanacyjnymi władzami Polski<sup>48</sup>”. Ta sztuczna i naciągana supozycja nie może się jednak ostać, bowiem zaledwie pół roku później, w procesie sądowym we Lwowie, w którym występowało 6 oskarżonych z procesu warszawskiego z Bandera na czele, OUN ustami Bandery przyznała się do zamachu na Pierackiego i potwierdziła pośrednio czynny w nim udział Krajowej Egzekutywy.

Zastosowanie w Warszawie tak osobliwej metody obrończej tłumaczy się więc po prostu sprawą języka, w którym prowadzona była rozprawa. Oskarżeni kurczowo uczepili się żądania mowy ukraińskiej w procesie i najwidoczniej uznali, że tylko w tym języku deklaracje ich odpowiadają godności narodowej i mogą dać pożądany efekt. Wobec wytrącenia im tej broni, zrezygnowali z procesu warszawskiego jako trybuny i odroczyli główną grę do sprawy lwowskiej, która miała się toczyć po ukraińsku. Nie chcąc się wypowiedzieć po polsku, woleli też, by żadne zasadnicze oświadczenie nie było złożone ustami adwokatów, i skazali ławę obrończą na rolę podrzędną, w której niektórzy adwokaci okazali się dość bezradni. Był to duży błąd, bowiem proces warszawski miał nieporównanie większy rozgłos międzynarodowy niż późniejsza rozprawa we Lwowie<sup>49</sup> a także dawał lepszą sposobność wyjaśnienia stanowiska przed polską opinią publiczną.

Przechodząc z jednej ostateczności w drugą, obrońcy szukali sprawcy zamachu... poza OUN. W aktach śledztwa z przykładową sumiennością zachowane zostały wszystkie ustalenia z pierwszego okresu, w których odnotowano także zagadkową wypowiedź

48. *Ibidem*, str. 408.

49. Proces warszawski rozpoczął się niemal jednocześnie z procesem w Marsylii przeciw członkom organizacji Ustaszy o zabójstwo króla jugosłowiańskiego i francuskiego ministra spraw zagranicznych Louis Barthou. Wobec stwierdzonych kontaktów OUN z nacjonalistami chorwackimi (o czym była mowa), sprawa warszawska budziła w prasie zagranicznej tym większe zainteresowanie.

Mosdorfa w telefonicznej interwencji u sekretarza ministra Pierrickiego, kiedy to, na dwie godziny przed zamachem, zabiegał on o szybką audiencję i oznajmił, że „w poniedziałek będzie już za późno”. Wobec zebranych od tego czasu pewnych dowodów, że zabójstwo jest dziełem Ukraińców, wypowiedź ta nie miała już, rzecz oczywista, żadnego znaczenia. Niemniej, Mosdorf nie został przesłuchany dlatego, że od czasu osadzenia ONR-owców w Berezie Kartuskiej ukrył się i był nieosiągalny. Mimo tej przeszkody, obrońcy z uporem godnym lepszej sprawy domagali się odszukania tego świadka, bowiem bez jego wyjaśnień nie można jakoby wykluczyć iż zamach pochodzi z jego organizacji. Z braku adresu poszukiwanego Mosdorfa, sąd wniosek ten oddalił podkreślając że i tak szczegół ten nie ma znaczenia dla sprawy. Mosdorf spłatał jednak figla obrońce, bo przeczytawszy o sobie w sprawozdaniach sądowych, nieoczekiwanie zjawił się w sądzie z gotowością złożenia zeznań. Przesłuchany niezwłocznie na mój wniosek, wytłumaczył bez ogródek o co mu chodziło w zabiegach o spieszne posłuchanie u ministra. W kierownictwie organizacji uznano mianowicie, że uchylene decyzji o zamknięciu drukarni ONR opłacało się organizacji tylko pod warunkiem, że nastąpi to najpóźniej w sobotę — w przeciwnym razie mogły powstać pozory, że decyzja ta została wytargowana w rokowaniach za cenę ustępstwa politycznego ze strony ONR, a „na to kierownictwo nie mogło sobie wobec dołów organizacyjnych pozwolić”.

Zdawałoby się, że po tym wyjaśnieniu wątpliwości do reszty upadły i że należy dać za wygraną. Otóż nie, obrońcy oblegli świadka pytaniami dlaczego zgłosił się tak późno, gdzie dotąd przebywał, co robił, itd. Było to miarą wielkiej niezręczności adwokatów, przywykłych najwidoczniej do tanich chwytów przed sądami przysięgłych w Małopolsce.

Na dobrą sprawę można było pozwolić by Mosdorf odpowiedział na te pytania. Sąd jednak, zniecierpliwiony, wolał pytania te uchylić. W ogóle stosował z łatwością zasadę uchylania pytań za każdym razem, gdy uważał, że dotyczą przedmiotu nie mogącego mieć wpływu na treść wyroku, lub omawiają sprawę już wyjaśnioną, bądź ubliżają powadze sądu tudzież suwerenności państwa. Istotnie było wiele pytań tej kategorii, niemniej przerywanie obrońcom i odbieranie im głosu stało się stopniowo tak częste, że aż niemal automatyczne. Wiceprezes Posemkiewicz, doskonały zresztą i sumienny sędzia, odpierał ataki adwokatów pochylony do przodu, z zaciętym wyrazem twarzy „ścinając” im wszelkie, wątpliwe zresztą efekty.

Stopniowo sąd zaostrzył jeszcze te rygory. Za uporczywe, niemal prowokacyjne powtarzanie niektórych pytań, zaczęły się sypać na obrońców kary grzywny, jedna za drugą, po 200, 300 zł. (W istocie rzeczy, godziły one nie w obrońców lecz w OUN: z akt Senyka wynikało jasno, że Organizacja łożyła na koszty obrony, co naturalne, a nawet wypłacała adwokatom sumy na przekupywanie sędziów przysięgłych. Z tychże akt wynikało także, że obrońca Bandery, adw. Horbowy z Doliny jest czynnym członkiem OUN).

W porównaniu z dawnym, tradycyjnym sposobem prowadzenia obrad był to niewątpliwie styl nowy: ostry, bezwzględny, jakby dostosowany do przeciwnika, którego „dekalog” wyrażał nienawiść do państwa polskiego. Czy jednak było właściwe zejść na tę drogę? Ostatnie słowo i tak należało do sądu, do jego wyroku, a tak surowy stosunek do obrońców sprawiał mimowoli wrażenie, jakby szale na wadze Temidy przechyliły się przedwcześnie. Większa cierpliwość i może pewna doza perswazyjności posłużyłaby lepiej powadze rozprawy i jaśniej zaznaczyła nieuprzedzenie i bezstronność kompletu sądzącego.

Ten styl prowadzenia rozprawy spotkał się z krytyką na łamach *Robotnika*. Sprawozdania pisane przez Irenę Kopankiewiczową, już od początku z niezrozumiałych przyczyn traktowały z czułościwością młodych, białych, coraz to bledszych oskarżonych, a z uszczypliwością oskarżenie i sąd. Komentarze pisma nieraz ukazywały się z białymi plamami cenzury. Aż wreszcie pewnego dnia, pod sam koniec procesu, sąd odebrał kartę wstępu sprawozdawcy pisma „z powodu zamieszczania [...] tendencyjnych i niezgodnych z prawdą komentarzy z przebiegu procesu”. Zarządzenie to zaskoczyło wszystkich, z oskarżycielami włącznie. (Ten ostatni szczegół podkreślam, bowiem *Robotnik* posądził mnie bezpodstawnie, że się do tego przyczyniłem. Żadnej sugestii w tym kierunku nie zgłaszałem, nigdy też nie rozmawiałem z sędziami o sprawozdaniach w *Robotniku*, zresztą przeważnie nie miałem czasu ich czytać. Zapoznałem się z nimi teraz, w Bibliotece Polskiej w Paryżu). Ta niepotrzebna, prawnie wątpliwa decyzja spowodowała interwencję syndykatu dziennikarzy u ministra Sprawiedliwości Michałowskiego i była dość powszechnie krytykowana — pozostała jednak w mocy do końca rozprawy.

Trzeba wszelako zaznaczyć, że Polska Agencja Telegraficzna (PAT) zapewniała stenograficzny serwis prasowy a Kopankiewiczowa, obecna w kularach, była obdarowywana wrażeniami z rozprawy przez innych sprawozdawców. I choć wstęp na salę był tylko za biletami, rozprawa od początku do końca odbyła się

przy drzwiach otwartych, bez zawieszenia jawności nawet na jeden moment<sup>50</sup>.

Kopankiewiczowa wytykała kręcenie się w sądzie licznych „tajniaków”, nie biorąc pod uwagę, że ich obecność konieczna była ze względu na możliwość zamachu ze strony OUN<sup>51</sup>. Już ten wzgląd uzasadniał bilety wstępu na salę. Po raz pierwszy w Warszawie toczył się proces przeciw członkom potężnej bądź co bądź organizacji terrorystycznej, która przez aresztowania wcale nie była rozgromiona. W Małopolsce zamachy trwały nadal<sup>52</sup>, ja sam, jeszcze przed rozprawą, otrzymałem pocztą trzy wyroki śmierci i choć ich nie brałem poważnie, narzucono mi na czas procesu nużącą ochronę policyjną. Władze bezpieczeństwa, nauczone doświadczeniem z czerwca 1934 roku wołały przesadzić w czujności niż dopuścić do nowego zamachu.

W ciągu pierwszych dni procesu, oskarżeni siedzieli na ławach poprzegradzani policjantami. Na czas przesłuchiwania każdego oskarżonego wszyscy inni byli wyprowadzani z sali, i sąd streszczał im potem, uzyskane lub odczytane wyjaśnienia. Dopiero później, na okres dalszego przewodu sądowego wycofano wzmoczoną ochronę, przy czym okazało się, że ani Myhał ani Maluca, mimo złożonych po polsku zeznań, potwierdzających wszystkie rewelacje z łona OUN, nie byli przez swych towarzyszy bojkotowani: dzielono się z nimi uwagami i porozumiewawczymi znakami.

Tak jak złożony i wcale nie prosty był problem stosunków Myhała i Malucy z resztą oskarżonych, tak również otwarty był problem miejsca, które przypadało Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w społeczeństwie ukraińskim. Społeczeństwo to w swej przeważającej części odgrodziło się od OUN nie tylko przez poparcie polityki „normalizacji”, ale i przez dobitne potępienie w prasie i w listach pasterskich, terrorystycznej działal-

50. Ciekaw jestem skąd czerpie Torzecki twierdzenie, że „ze względu na zawarte niedawno porozumienie z Niemcami, zeznania w przewodzie sądowym [...] które dotyczyły Niemiec, składane były przy drzwiach zamkniętych i nie włączone do oficjalnego stenogramu rozprawy” (*ibid.*, str. 144). Ani słowa w tym prawdy!

51. Juryś i Szafar z całą naiwnością powtarzają te krytyki, nie zastanawiając się, jak brzmi ten opis w porównaniu z niedostępnością i faktyczną tajnością procesów „Ruchu” czy „Taterników”. (Oczywiście nie zestawiam tych „organizacji” z OUN!). Oto co znaczy zaślepienie.

52. Pobóg-Malinowski, mówiąc o okresie po zamachu warszawskim, błędnie twierdzi (*Ibid.*, str. 630), że „OUN osłabiona przez zanik niemieckiej zachęty i pomocy, szarpana przez fermenty wewnętrzne, przytłaczana przez zdecydowaną niechęć własnego społeczeństwa, akcji bojowych nie wznawiała”. Jak zeznał w procesie nac. Żyboriski, OUN dokonała w 1935 roku 18 zabójstw Polaków i Ukraińców, i 13 zamachów na życie z postrzeleniem.

ności tej Organizacji. OUN ze swej strony nadal przeciwstawiała się wszelkiemu pojednaniu Ukraińców z Polską. W tym stanie rzeczy słuszne było traktowanie oskarżonych i ich organizacji jako grupy wyodrębnionej, za którą ogół społeczeństwa nie ponosi odpowiedzialności, ale i która nie może korzystać z dobrodziejstw tego nowo zarysowanego układu rzeczy. Słowem rozróżnienie prawa karnego i polityki.

W interesie obrony natomiast leżało zatarcie tej różnicy i wiązanie procesu ze zmianami politycznymi. Najwybitniejszy z obrońców, socjalista adw. Lew Hankiewicz, próbował wygrać ten atut już w toku przewodu sądowego. Przy przesłuchaniu jednego z komisarzy policji, domagał się ujawnienia — wbrew tajemnicy służbowej — informatora, który w śledztwie wydał Hnatkowską<sup>53</sup>, bo w przeciwnym razie... nie będzie w społeczeństwie ukraińskim odprężenia. Zaprotestowałem z miejsca przeciw takiemu stawieniu sprawy i przy tej sposobności oświadczyłem:

„Niech do tej sprawy panowie obrońcy nie wnoszą momentów politycznych, niech nie zadrażniają atmosfery. To nie jest proces zwrócony przeciw społeczeństwu ukraińskiemu [...] i nikt nie ma prawa przypuszczać, że proces ten choćby pośrednio przeciw temu społeczeństwu się zwraca. My tutaj oskarżamy tylko określonych ludzi i tylko określoną organizację, która — jak to słyszeliśmy od samych podsądnych — jest nieszczęściem społeczeństwa ukraińskiego<sup>54</sup>”.

53. Nie wiem, kto „wysypał” Hnatkowską po jej powrocie z Gdańska do Małopolski. Źródło tej informacji było okryte tajemnicą. Przypuszczam, że zrobił to we Lwowie, poza protokołem, jeden z oskarżonych.

54. Oświadczenie to złożyłem bez nieczyjej inspiracji. W ogóle, nigdy oskarżyciele nie otrzymali wskazówek czy sugestii w sprawach politycznych od jakiegokolwiek instancji państwowej, pod tym względem proces nie był dobrze przygotowany i opracowany.

Przeglądając obecnie *Gazetę Polską* z okresu rozprawy, wyczytałem w nr. z dn. 22 grudnia 1935 r. w rubryce „Przegląd prasy ukraińskiej” następującą notatkę: „...rozległym echem rozległo się w opinii ukraińskiej zastrzeżenie prok. Zeleńskiego przeciwko nadawaniu procesowi charakteru politycznego. Prasa ukraińska ustosunkowała się do tego oświadczenia przychylnie”. Po czym pismo przytacza artykuł wstępny pisma ukraińskiego *Nowy Czas* z dn. 8 grudnia a m.in.: „Słowa powiedziane z tak odpowiedzialnego miejsca mają swoją cenę i wagę. Powiedziane ustami przedstawiciela rządu pod adresem społeczeństwa, którego reprezentacyjna partia polityczna, odseparowawszy się i potępiwszy rewolucyjną konspirację, znalazła możliwość porozumienia się z rządem, słowa te są poręką oficjalną, że przyszedł wyrok w procesie warszawskim, nie pociągnie za sobą żadnych, choćby moralnych konsekwencji dla tych kół społeczeństwa, które zdeklarowały swą odrębność od ideologii i taktyki tych, którym będzie dowiedziony współudział w zabójstwie min. Pierackiego. Fakt, że rząd, którego przedstawiciel tak jasno zlokalizował zagadnienie winy i odpowiedzialności, zapobiegł już zawczasu zwy-



Tak jak wyłączyłem ze sprawy odpowiedzialność i nieomal obecność społeczeństwa ukraińskiego, tak z drugiej strony, w stosunku do oskarżonych, podobnie jak i do nieobecnych przywódców, ściganych listami gończymi, odnosiłem się z wielką surowością i bezwzględnością. Zarówno w tonie jak i w użytych określeniach wystąpienia moje były jednak wielokrotnie zbyt ostre<sup>56</sup>, co mi słusznie wytknięto na łamach *Robotnika*. Był to niewątpliwie wyraz zmęczenia. Rozprawa odbywała się w atmosferze wielkiego napięcia. Co do mnie, musiałem z wytężeniem śledzić każdy szczegół, bowiem ja jeden znałem dobrze akta sprawy, na mnie więc spoczywała faktycznie odpowiedzialność za uwzględnienie wszystkich jej okoliczności.

Przesłuchanie ponad stu świadków z ustawicznym odwoływaniem się do długich protokołów ze śledztwa, częste konfrontacje, wypowiedzi biegłych, oględziny rozlicznych dowodów rzeczowych, utarczki z obroną — wszystko to przedłużało rozprawę poza spodziewane terminy. Trwała ona bez mała siedem tygodni.

### *Bronisław Pieracki*

Jak zwykle w tego rodzaju procesach, najmniej mówiło się o tym, który przeżywszy zaledwie 39 lat, padł ofiarą zamachu. Naczelnik wydziału narodowościowego MSW, Suchenek Suchacki, dość urzędniczo nakreślił linię polityczną ministra: Pieracki był przeciwny teoriom, dzielącym obywateli na dwie klasy, dążył do kooperacji z mniejszościami narodowymi, wprowadził w życie liberalną ustawę samorządową.

Więcej dowiedziałem się o polityce min. Pierackiego z jego ostatniej mowy sejmowej, na którą zwrócił moją uwagę Stefan Soboniewski, bliski kiedyś współpracownik ministra. Było to przemówienie w debacie budżetowej, dnia 10 lutego 1934 roku.

kłej w takich wypadkach nagonce prasy polskiej na społeczeństwo ukraińskie, podkreśla i potęguje rzeczowość tej deklaracji”.

*Gazeta Polska* przytacza również charakterystyczny głos Świętojurskiej *Mety*, organu metropolity Szeptyckiego, z dn. 15 grudnia 1935:

„Społeczeństwo potępia tych, o których metropolita pisał jeszcze przed rokiem, mianowicie tych przywódców ukraińskich terrorystów, którzy siedząc bezpiecznie poza granicami kraju, używają naszych dzieci do zabijania własnych ojców, a sami w bezmiennej aureoli bohaterstwa cieszą się wygodnym życiem, ściągając ofiary patriotów zagranicznych, przeznaczone dla narodu którego dobro niszczą”.

55. Przez cały czas jednak używaliśmy w stosunku do aresztowanych Ukraińców z prok. Rudnickim, zwrotu „pan” i „pani”.

Min. Pieracki nie odznaczał się darem jędrnych sformułowań (tak jak i nie miał wyraźnej dykcji, wskutek odniesionej w wojnie ciężkiej rany). Niemniej z mowy tej można bez trudu wyzyczyć zasady, które mu przyświecały.

Nawiązując niezawodnie do rosnącej w Polsce, pod wpływem wzorów hitlerowskich, agitacji antysemitki, oświadczył:

„Żadne akty terroru i gwałtu indywidualnego czy zbiorowego [...] nie mogą liczyć na pobłażliwość i nie unikną należytej kary. Nie będą także tolerowane żadne fizyczne przejawy walk rasowych i narodowościowych. [...] Naszą siłą mocarstwową w przeszłości była zdolność współzycia i wciągania w krąg idei państwowej innych szczepów rasowych i narodowości. Byłoby zgubnym, gdybyśmy dzisiaj adoptować chcieli koncepcję rasizmu, która jest gdzie indziej wykładnikiem politycznej koncepcji ekspansji, podczas gdy u nas musiałaby prowadzić do wręcz odwrotnych rezultatów. Zarówno więc duch naszych dziejów jak i rozum polityczny sprzeciwiają się przeszczepianiu na grunt polski tych doktryn. Mniemam, że wolno domagać się zrozumienia tej prawdy od stronnictw politycznych, jeśli chcą być w zgodzie z polską racją stanu”.

I dalej, nawołując „żywiół polski na kresach” do ożywienia tętna i okazania inicjatywy społecznej, zaznaczył: „Podźwignięcie kulturalne ziem kresowych wschodnich [...] dałoby również mocniejszą platformę współzycia społeczeństwa [polskiego] ze społeczeństwami, należącymi do mniejszości narodowych, których pełnia praw obywatelskich jest zasadniczym postulatem naszej polityki wewnętrznej”.

Wreszcie, mówiąc o przeprowadzonych świeżo wyborach samorządowych, podkreślił „jako nowe zjawisko fakt, że w dążeniu do stworzenia właściwych form współzycia większości polskiej z mniejszościami na terenie pracy samorządowej, obie strony wykazały dużo dobrej woli przez układanie wspólnych list wyborczych, które wytworzą warunki wspólnej, pozytywnej pracy dla obu stron”.

Niezawodnie indywidualność Pierackiego wyrażała się lepiej w aktach, w czynach, niż w mowach. Oto co o nim napisał w *Słowie* Stanisław Mackiewicz na parę miesięcy przed zamachem: „Gdyby mnie zapytano, który z naszych ministrów przyswoił sobie najbardziej państwowy sposób myślenia, powiedziałbym Bronisław Pieracki”.

A po jego śmierci, Stanisław Mackiewicz dodał: „Polska nie wie kogo jej zabrakło, Polska nie wie jak wielką, jak niepowetowaną poniosła stratę”.

„Dzieje jednego pocisku”...

Przy wielu sposobnościach obrońcy odwoływali się do analogii między działaniami OUN a aktami bojowymi dawnej PPS pod zaborem rosyjskim. Cytowano Daniłowskiego, „Dzieje jednego pocisku” Struga, „Bibułę” Piłsudskiego. W istocie przykłady te uwydatniały jeszcze różnicę: co mogło być wspólnego, jakież podobieństwo mogło zachodzić między PPS i OUN? Po jednej stronie była organizacja socjalistyczna, przepojona romantycznym idealizmem i humanizmem, której bojowcy godzili w gubernatorów i żandarmów jako wykonawców władzy zaborczej na polskim obszarze narodowym. Z drugiej — organizacja na wskroś szowinistyczna, przesycona nienawiścią i egoizmem narodowym, głosząca program zaborczości i podnosząca broń — na ziemi narodowo mieszanej — nawet przeciw kuratorom szkolnym, przeciw nauczycielom i uczniom we własnym społeczeństwie!

Prok. Rudnicki, w okresie zaborów obrońca przed sądami rosyjskimi w procesach politycznych, w swej umiarkowanej acz surowej mowie oskarżycielskiej podniósł, że tej analogii nie ma zupełnie, gdyż PPS — chociaż również dopuszczała się pewnych aktów terrorystycznych — jednak nie miała nigdy na sumieniu inaczej myślących członków swego narodu. Ugodowców piętnowano w prasie, ale na nich zamachów nie robiono, bo tolerancyjność i rozum polityczny zabraniały tego rodzaju walki.

I wskazał, że OUN targnęła się nawet na Tadeusza Hołówkę „który był Chrystusem sprawy ukraińskiej”. Uleczcie dusze swoje, mówił Rudnicki, dowodząc że ideologia OUN oparta jest na samej negacji i nienawiści. „Wiem, że tak jak tego wymaga dobro mego państwa, jego najgłębiej i najmądrzej rozumiany interes, oraz dobro narodu ukraińskiego — muszą przyjść ludzie z obu stron, którzy przekonają się wzajemnie...” „Mam w duszy uczucie wielkiej ulgi, że szlachetność i mądrość mego narodu usunęła z tej sprawy widmo szubienicy. Dobrze się stało, że naród polski dał ułaskawienie przedtem, zanim zapadł wyrok. Wyrok ten musi być surowy. Szczęśliwy jestem, że naród mój jeszcze raz zdobył się na przebaczenie i tolerancję. Chciałbym, żeby w tamtym narodzie zrodziła się jakaś myśl nowa [...] myśl współzycia, którą propagował i za którą zginął zarówno Hołówko jak i minister Pieracki”.

W mym długim przemówieniu oskarżycielskim zastrzegłem się zaraz na wstępie, że mówię z wyłączeniem tematów i motywów politycznych od całego państwa polskiego, a więc od pań-

stwa, którego obywatelami są zarówno Polacy jak i Ukraińcy. Wskazałem, że procesu próbowano nadużyć dla celów propagandy Organizacji, która ma za zadanie dokonywanie zabójstw i sprawowanie terroru, bowiem w literaturze OUN zupełnie jawnie powiedziane jest, że „nie dopuścimy, by na ziemiach ukraińskich znajdujących się pod okupacją — to znaczy w Polsce — zapanował spokój”.

Przypomniałem szczegółowo dowody obciążające oskarżonych i podniosłem również to, co świadczyło o złej, chorej mentalności kierownictwa organizacji w kraju i za granicą. Wzajemne stosunki w jej władzach oparte są na braku zaufania i na podejrzliwości, wietrzącej wciąż zdradę i kradzież. Cytowałem z akt Senyka list jednego z wybitnych członków OUN-UWO, Habrusewicza „Irtena”, do Konowalca: „UWO jest rozsądnikiem destrukcji, kolosalnym rozpięciem instynktów, aby tanim kosztem stać się bohaterem. Z większości jego członków wyrastają bandyci”<sup>56</sup>. Szczególnie ostro potępiłem Naczelną Prowid, bezpieczeńie i wygodnie rezydujący w schronieniu, żądający od młodych, zapalnych chłopców w kraju narażania się w krwawych aktach na to, by potem można było, ze skarbonkami w rękę „kapitalizować” zbrodnie. Wskazałem na powiązania agenturalne z obcymi państwami i na potrzebę „wykazywania” się wobec nich wynikami akcji terrorystycznych i sabotażowych.

Dlaczego zabito Pierackiego, pytałem w zakończeniu mowy? Zamordowano go, gdyż UWO, która stała się istnym przedsięwzięciem śmierci, była bliska ruiny, dochody jej małe. Zawiodły inne akty, co więcej — poderwały jej imię, więc trzeba było sięgnąć do tego, czego jeszcze nigdy nie zrobiono, sięgnięto do Warszawy aby zamordować ministra. A na dwa miesiące przed zabójstwem, Konowalec wysłał do Ameryki Senyka, na papierach „Biskauskasa”, by przygotować zbiórkę na fundusz bojowy UWO. Nie symplifikując przyczyn tej tragedii, nie twierdząc, że Organizacji szło o same pieniądze, pewne jest, iż zabito

56. M. Niedziałkowski wypomniał mi w *Robotniku* (16. I. 1935), że w przemówieniu nie zwróciłem uwagi na faszystowskie oblicze OUN. Pomijając fakt, że jako prokurator byłem skrupowany w stosowaniu takich porównań, nie miałem szczególnego powodu używać tego określenia, bowiem w istocie OUN-UWO od początku, tj. od r. 1920/1921, miała niezmiennie ten sam charakter szowinistycznej organizacji terrorystyczno-sabotażowej, i mimo nawiązania potem bliskich stosunków z partią hitlerowską, nie przejęła od niej w pierwszym okresie ani zasady „wodzostwa” ani tym mniej teorii „rasizmu”. Na rozprawie jeden ze świadków pozdrowił ławę oskarżonych podniesieniem ręki z okrzykiem „Sława Ukrainie”, ale to jeszcze nie stanowi o faszystwie. Wyraźne znamiona faszystwu miały wystąpić w OUN dopiero później, w czasie wojny, w odłame Banderowców.

ministra Pierackiego przede wszystkim z tego powodu i w tym celu, by fundusze spisku zasilić.

W konkluzji uznając, że nie ma w działalności oskarżonych żadnych okoliczności łagodzących, domagałem się surowych kar a dla Bandery, Łebeda i Karpyńca kary śmierci, symbolicznej zresztą wobec wchodzącej w grę amnestii. Mówiąc o Myhalu i Malucy — którzy nie mieli obrońców — prosiłem by w ocenie ich winy uwzględniono okazaną przez nich skruchę i odgrodenie się od Organizacji<sup>57</sup>.

Nastąpiły mowy obrońców, z wyjątkiem przemówienia adw. Hankiewicza blade w swej nieporadności. Wszystkie zresztą nacechowane były stylem propagandowym, toteż często były przez sąd przerywane. Ponieważ do sprawy nie mogły wnieść niczego istotnego, więc też postanowiono, że w zasadzie oskarżenie nie będzie replikować. Prok. Rudnicki wyjechał na parę dni odpoczynku poza Warszawę, powierzając mi asystowanie przy tym żmudnym zakończeniu rozprawy. Dnia 4 stycznia wieczorem sąd zarządził czterodniową przerwę w przemówieniach obrońców z uwagi na zły stan zdrowia adw. Hankiewicza i nade wszystko z powodu przypadających świąt grecko-katolickich. I wtedy to nastąpiło małe wydarzenie, które odbiło się znacznym echem w niektórych dziennikach dnia następnego.

Od wielu już dni przysłuchiwał się rozprawie utalentowany aktor Aleksander Zelwerowicz, znany ze swoich lewicowych przekonań politycznych. Użyczono mu gościnnie miejsca na podium sędziowskim, bowiem ławki dla publiczności były przepelnione. Śledził uważnie wszystkie mowy. Podczas mojego przemówienia podszedł do mnie w przerwie i wyraził parę pochlebnych uwag ze swego, zawodowego punktu widzenia, z powodu „dykcji i opanowania<sup>58</sup>”.

Dnia 4 stycznia, gdy sąd zarządził wspomnianą przerwę w rozprawie i opuścił już salę sądową, Zelwerowicz podszedł do mnie z małą paczką w ręku prosząc o pozwolenie doręczenia jej Karpyńcowi jako upominku świątecznego. Wyraziłem zgodę i podprowadziłem Zelwerowicza do ławy oskarżonych, którzy po-

57. Obie mowy prokuratorskie ogłoszone zostały w wspomnianym wydawnictwie Hoesicka „Mowy Sądowe”, tom III, w r. 1936. Z ówczesnych dzienników warszawskich najdokładniej streszczone są w *Gazecie Polskiej*. Mowy adwokatów najobszerniej podaje *Robotnik*.

58. Tę scenę opisał mój kolega z prokuratury, dziś adwokat w Warszawie, Olgierd Missuna, w swych „Wspomnieniach z sali sądowej”, Warszawa, Czytelnik, 1963 r., niezbyt ściśle jednak. Z jego opowiadania wynikałoby, że mnie łączyła z Zelwerowiczem bliższa znajomość. Nic podobnego, dopiero go wtedy poznałem.

zostawali jeszcze na swych miejscach. Zelwerowicz wręczył przy mnie paczkę a wraz z nią, o czym nie byłem uprzedzony, kartkę z życzeniami.

Całą tę scenę opisał dnia następnego dziennik *ABC*, który przytoczył treść owej kartki:

„Panu, Panie Karpyńcu, jak i Pańskim towarzyszom tragedii, w dniu wieczery wigilijnej przesyłam życzenia spokoju i ukojenia.

Al. Zelwerowicz  
Przyjaciel człowieka”.

I dziennik podaje: „Jednocześnie, korzystając ze sposobności, osk. Karpyńcu zapytał p. prok. Żeleńskiego, czy pozwoli na doręczenie mu książek, ofiarowanych przez jedną z przedstawicielek prasy polskiej. Po zapewnieniu p. prokuratora, że odpowiednie polecenie wręczenia mu tych książek zostało przez niego wydane, osk. Karpyńcu, prowadząc cały czas rozmowę po polsku, serdecznie podziękował p. prokuratorowi. Na pożegnanie p. prok. Żeleński podał rękę oskarżonemu Karpyńcowi<sup>59</sup>”.

Powyższe szczegóły rozmowy, przytoczone przez *ABC*, nie zostały mi dziś w pamięci. To pamiętam, że cała ta scena trwała nie dłużej jak pół minuty. Podanie Karpyńcowi ręki było z mej strony odruchem bezwiednym, nieomal automatycznym, z którego zdałem sobie sprawę dopiero po fakcie. W danej chwili nie zdałem sobie również sprawy, że na sali było jeszcze kilku dziennikarzy, i że wszystko to — opisane w prasie — nabierze specjalnego rozgłosu. Istotnie, następnego dnia wiceminister Kawecki wyraził telefonicznie oburzenie wobec prokuratora okręgowego Kurkowskiego. Prok. apelacyjny Rudnicki przerwał wypoczynek, powrócił do Warszawy i zażądał ode mnie wyjaśnień. Byłem wysoce zakłopotany, bo oczywiście mój gest był niewłaściwy a na swą obronę mogłem powiedzieć tylko to, że w zmęczeniu zdolność kontroli odruchów jest ograniczona. Incydent uznano za wyjaśniony.

Dla mnie jednak sprawa nie była tak prosta. Bezwiedny odruch, zapewne. Ale gdzie była jego przyczyna? Nie ulegało wątpliwości, że Karpyńcu budził u wszystkich sympatię. Wyraziło się to już pierwszego dnia rozprawy, w opisach prasowych. W mym przemówieniu końcowym powiedziałem o nim, że „szczególną skupia na sobie uwagę i swoją widoczną inteligencją oraz bujną indywidualnością co chwilę wzrok widza przyciąga. Ale przecież to jeden z najbardziej winnych w tej sprawie”. Zel-

59. Dziennik *ABC* nie wspomina w ogóle o doręczeniu paczki.

werowicz także jego właśnie i jego jedyne upatrył by wręczyć paczkę świąteczną...

Tak, ale czy właśnie z tego wynikał mój gest odruchowy? I wtedy uprzytomniłem sobie, że bardzo niedawno, już po śmierci Piłsudskiego, miałem w ręku świeżo wydany album Mieczysława Lepeckiego pt. „Józef Piłsudski na Syberii” z planszami Zdzisława Czernańskiego, i że w jednej z nich, przedstawiającej młodego Piłsudskiego „na etapie”, w drodze na Sybir, uderzyło mnie niezwykle podobieństwo do Jarosława Karpińca.

Młody Ziuk Piłsudski, student uniwersytetu kijowskiego, rewolucjonista zamieszany przez swego brata w spiszek rosyjski, jeszcze nie PPS-sowiec nawet, miał na rysunku taki sam wyraz co ten oto student uniwersytetu krakowskiego, Ukrainiec, twórca pocisku dla zamachu w Warszawie...

To jedno, błyskawiczne skojarzenie świadczyło, że mimo wszystkich, słusznych argumentów, wykazujących różnicę metod, mentalności, klimatu moralnego Organizacji, było jednak u tego tu młodego człowieka coś, co przypominało tamtych bojowców.

Kto wie przeto, czy w nierozważnym odruchu wiceprokuratora, podającego rękę podsądnemu Karpińcowi — którego z całą surowością oskarżał o udział w organizacji spiskowej i pomoc w zgładzeniu ministra — nie wyraziło się podświadomie uszanowanie właśnie tego podobieństwa?

## Wyrok

Po ogłoszeniu końcowego przemówienia obrończego przez adw. Hankiewicza, który zbijał też oskarżenia, że zabójcą jest Maciejko i że zamach jest dziełem oskarżonych, sąd udzielił głosu podsądnym. Znowu wszyscy — z wyjątkiem Maluca i Myhala — próbowali demonstracyjnie wypowiedzieć się po ukraińsku, znowu więc sąd kolejno odbierał im głos. Maluca zrzekł się ostatniego słowa, Myhal natomiast wygłosił po polsku dłuższe przemówienie, w którym oświadczył, że wolałby być zabójcą Pierackiego niż Baczyńskiego.

W dniu 13 stycznia 1936 roku w przepelnionej sali sąd odczytał wyrok w sprawie. Wszyscy oskarżeni uznani zostali winnymi zarzucanym im czynów. Bandera, Łebed i Karpyniec skazani zostali na karę śmierci z zamianą, na mocy amnestii, na karę dożywotniego więzienia, Kłymyszyn i Pidhajny skazani na karę więzienia dożywotniego, Hnatkiwska — na 15 lat, Maluca, Myhal i Kaczmarcki na 12 lat, Zarycka — na 8 lat, Czornij i Rak

każdy po 7 lat — po zastosowaniu amnestii i z zaliczeniem aresztu zapobiegawczego.

Bandera i Łebied odpowiedzieli okrzykami po ukraińsku, wobec czego sąd zarządził usunięcie ich z sali na czas odczytania uzasadnienia wyroku. Tak zakończyła się sprawa w Sądzie Okręgowym jako sądzie pierwszej instancji.

Na skutek odwołania się wszystkich oskarżonych, sprawę tę rozpoznawał w dn. 27-30 kwietnia 1936 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie. Po wysłuchaniu tych samych prokuratorów i obrońców, sąd uniewinnił Czornija z zarzutu udziału w OUN i karę względem niego złagodził na 2 lata więzienia. Ponadto sąd złagodził kary orzeczone Zaryckiej i Rakowi, na 4 lata więzienia po zastosowaniu amnestii, w pozostałej zaś części wyrok względem wszystkich oskarżonych zatwierdził.

W dniu 22 czerwca, wobec oddalenia przez Sąd Najwyższy skarg kasacyjnych, wyrok się uprawomocnił.

W tym samym czasie, od dnia 25 maja do 27 czerwca, odbyła się przed sądem przysięgłych we Lwowie wspomniana już uprzednio rozprawa przeciw 23 oskarżonym z Bandera na czele. W procesie tym wszyscy oskarżeni, ukraińscy świadkowie i obrońcy wypowiadali się w języku ukraińskim. Wypowiedzi ich rozgłoszone zostały w prasie ukraińskiej, na zagranicę zaś przekazane w biuletynach prasowych, wydawanych przez OUN w różnych stolicach. Odnośny numer biuletynu w języku niemieckim został mi uprzejmie użyczony przez prof. Hansa Roosa<sup>60</sup>.

Oskarżeni przyznali się zarówno do przynależności do OUN jak i do zarzucanych im zamachów, dokonanych i przygotowanych. Również obrońcy w przemówieniach swych potwierdzili, na zasadzie tych zeznań, materialną prawdziwość oskarżeń. Obrońca Bandery, ten sam adw. dr Horbowy, oświadczył wręcz, że oto po raz pierwszy staje przed sądem przywódca ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego, zdejmując przyłbicę i oznajmia, że jest tym, który wziął na siebie zadanie urzeczywistnienia ukraińskiej idei w drodze rewolucji narodowej. Adw. Horbowy potwierdził, że Bandera dał rozkaz wykonania wyroku śmierci, orzeczonego przez trybunał rewolucyjny przeciw dyrektorowi szkolnemu Babijowi uznanemu za zdrajcę narodu, i wydał rozkaz zabicia Baczyńskiego za informowanie policji, że w roku 1933 zarządził zastrzelenie akcji przeciwbolszewickiej zarówno w imię walki z komunizmem jak i dla przeciwstawienia się uciskowi Ukraińców w ZSSR. Zamierzony zamach na wojewodę Józew-

---

60. „Ukrainischer Pressedient, Deutsche Ausgabe“, Bericht nr 8 (168) z 5 lipca 1936 roku.



skiego był ściśle związany z zamachem na ministra Pierackiego. Wszystkie te rozkazy Bandera wydał będąc mianowany przez wodza OUN Prowidnykiem Krajowym Zachodniej Ukrainy.

Jeden z najbliższych współpracowników Bandery, współoskarżony Jarosław Stečko oświadczył, że całkiem dobrowolnie przyznaje się zarówno do przynależności do OUN jak i do zasilania swymi artykułami „Biuletynu”, który jest organem Krajowej Egzekutywy. (Biuletyn prasowy nie mówi o żadnych skargach na złe traktowanie w śledztwie).

Stefan Bandera zaprzeczył, jakoby OUN była organizacją terrorystyczną, niemniej potwierdził, że stosuje ona karę śmierci wobec wszystkich tych Ukraińców, którzy dobrowolnie i świadomie przeciwstawiają się ukraińskiemu ruchowi wyzwolenicznemu. Nie jest prawdą, jakoby zamach na konsulat sowiecki we Lwowie był wykonany — jak to zarzucał prokurator Prachtel-Mozawiański — dla zakłócenia stosunków polsko-sowieckich. OUN odrzuca myśl odbudowania państwa ukraińskiego z pomocą konfliktu polsko-rosyjskiego, stosunki polsko-rosyjskie nie mogą mieć wpływu na politykę ukraińską. Historia dowiodła już, że gdy chodzi o Ukrainę, Polska i Rosja dochodzą zawsze do zgody.

Kończąc swe ostatnie słowo Bandera potwierdził, że wydał bojowcowi ukraińskiemu rozkaz zabicia polskiego ministra Spraw Wewnętrznych — wysyłając go z tym zadaniem skazywał go na pewną śmierć — ale nie wyjawiał nazwiska zamachowca.

Wyrokiem sądu lwowskiego, Bandera skazany został siedmiokrotnie na karę dożywotniego więzienia. Taką samą karę orzeczono Myhalowi. Maluca skazany został na 15 lat, więzienia, Podhajny zaś, Kaczmarski i Zarycka otrzymali po 5 lat. Wszyscy inni oskarżeni zostali również skazani na kary więzienia.

Oddzielnie, w październiku 1936 roku, sądzony był we Lwowie Łebed za udział w zorganizowaniu napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim w roku 1932. Wyrokiem sądu przysięgłych skazany został na 12 lat więzienia.

Wkrótce po jednym z wyroków wydanych w Warszawie, Łebed i Hnatkiwska zawarli za zgodą władz sądowych związek małżeński.

Skazani w sprawie warszawskiej rozmieszczeni zostali w różnych zakładach więziennych w Polsce środkowej i zachodniej. W roku 1938 miałem w rękach akta sprawy związanej z udaremniwym w zarodku przygotowaniem do ucieczki Bandery z więzienia w Wronkach. O ile pamiętam, próba nie miała poważnego charakteru.

Po wyroku warszawskim Mieczysław Niedziałkowski napisał w *Robotniku*:

„Nasze ujęcie sprawy wychodzi z założenia, że istnieje naród ukraiński o wielkich zasobach twórczości i samowiedzy. Ten naród, jak każdy inny, ma prawo do miejsca pod słońcem. Zrozumienie tej prawdy i wyciągnięcie z niej konsekwencji praktycznych leży w interesie dziejowym Państwa Polskiego. [...] Dla nas proces warszawski OUN był nie tylko tragedią narodu ukraińskiego ale był zarazem i dramatem państwowości polskiej<sup>61</sup>”.

Istotnie w procesie tym wyrażał się dramat państwowości polskiej, i to po wielekroć.

Było oczywiste, że przestępstwa karne, wyrażające się w dążeniu do oderwania części ziem państwowych i w zabójstwie członka rządu, musiały być ukarane jak najsurowiej — i że nieuchronnie, surowość tego wymiaru urazi liberalną część opinii publicznej a jednocześnie posłuży propagandzie Organizacji, która dopuściła się tych przestępstw.

W świetle procesu było także widoczne, że Organizacja wywiera znaczny wpływ na młodzież ukraińską, fascynuje ją swymi prostymi hasłami i wyraża jej naturalne aspiracje. A jednocześnie było jasne, że program jej wykluczał jakikolwiek kompromis, bo wyrażał się nie tylko w hasle niepodległości kosztem ziem państwa polskiego, ale również w wyłączeniu zasady współżycia z Polakami, gdyż niepodległa Ukraina miała się opierać bynajmniej nie na zasadzie większości etnicznej, ale na wyrugowaniu z jej ziem elementu polskiego („Lachy za San”). W konsekwencji program OUN stawał się pożywką i złudnym usprawiedliwieniem ślepego, przeciwukraińskiego nacjonalizmu polskiego. Czy w tych warunkach nieśmiała próba pojednania i ugody, podjęta niedawno w imię „normalizacji” a zagrożona z obu stron rosnącym radykalizmem narodowym, mogła wytrzymać próbę życia? A jeżeli nie, to co potem?

W szerszym ujęciu, proces odsłonił nie tylko postępy narastającego od młodzieży szowinizmu w społeczeństwie ukraińskim, ale także penetrację i oddziaływanie na ten teren obcych, przemóżnych wpływów i agentur, rozsadzających wiązania państwa polskiego.

Kryła się więc w procesie tym złowieszcza zapowiedź nadciągającego kryzysu międzynarodowego i dezintegracji ziem Rzeczypospolitej.

Mało kto jednak mógł sobie zdać sprawę, jak okrutny, apokaliptyczny będzie przebieg tego konfliktu i jak nieoczekiwane,

61. *Robotnik* z dn. 16. I. 1936 r.

tragiczne znajdzie rozwiązanie problem zjednoczenia ziem „Niepodległej Ukrainy”.

#### IV

##### *Śmierć Konowalca i rozłam w OUN*

Koło rozpędowe historii toczyło się coraz szybciej. Dnia 23 maja 1938 roku, w Rotterdamie, płk Eugeniusz Konowalec ginie w wybuchu bomby wręczonej mu w paczce przez Janenkę-Norberta Walucha, Ukraińca, agenta sowieckiego, który wkradł się w zaufanie Konowalca ofiarowując mu prowokacyjnie możliwości rozpoczęcia akcji OUN na Ukrainie sowieckiej.

Niedługo przed śmiercią Konowalec licząc się z możliwością zamachu na swoje życie wyznaczył był swego następcę w osobie płk. Andrzeja Melnyka. Melnyk, czynny członek UWO od jej powstania, skazany wcześniej na więzienie, po wyjściu na wolność pozostał w Małopolsce Wschodniej, pracując w zarządzie lasów metropolity Szeptyckiego.

Zgodnie z wolą Konowalca, ścisły Prowid Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) powołał więc Melnyka na przewodniczącego OUN i komendanta UWO, i Melnyk posłuszny wezwaniu przeszedł na emigrację i objął powierzone mu obowiązki.

Ów ścisły Prowid stanowił zespół złożony z Omeliana Senyka, Riko Jarego i Jarosława Baranowskiego. Byli to ci sami trzej ludzie, którzy w roku 1933 wydali wraz z Konowalcem wyrok śmierci na ministra Pierackiego.

W przededniu wojny, dn. 27 sierpnia 1939 r. na zarządzenie Melnyka odbył się w Rzymie II Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, obesłany przez przedstawicieli ośrodków organizacyjnych z Polski, wielu krajów europejskich, Kanady i Stanów Zjednoczonych. Kongres ten jednomyślną uchwałą zatwierdził wybór Melnyka, obwołując go uroczystie następcą Konowalca. W Kongresie wziął czynny udział Jarosław Stecko, skazany w procesie lwowskim na 5 lat więzienia. Zwolniony przedterminowo, zbiegł za granicę.

Ale uchwały Kongresu głuży wybuch wojny, która zastaje Ukraińców zdeorientowanych paktem Ribbentropa i Mołotowa z dn. 23 sierpnia 1939. OUN nie daje żadnego rozkazu do powstania narodowego. Po stronie niemieckiej wkracza jednak za oddziałami Wehrmachtu mały, 600-osobowy „Legion ukraiński”

pod dowództwem płk. Romana Suszki, któremu w tej kampanii nie przypada żadna rola, ani polityczna ani wojskowa<sup>62</sup>. Na tyłach cofających się wojsk polskich dochodzi do sporadycznych, wrogich wystąpień ukraińskich. Metropolita Szeptycki wraz z wicemarszałkiem Mudryjem, w porozumieniu z władzami polskimi wydają odezwę do ludności ukraińskiej, nawołującą do zachowania spokoju i utrzymania porządku<sup>63</sup>. Po 17. 9. 1939 ziemie Polski dostają się pod okupację niemiecką i sowiecką.

Ukraińcy znajdujący się w więzieniach i w Berezie Kartuskiej wychodzą na wolność, aktywiści OUN przedostają się spod okupacji sowieckiej do Małopolski zachodniej. Więźniów zgarnia Riko Jaryj, który zjawia się w Polsce za wojskami niemieckimi, z rozległymi ułatwieniami ze strony Reichswehry, zaopatruje ich w odzież i rozmieszcza w ośrodkach wypoczynkowych. Bandera i inni wybitni bojownicy goszczeni są w sanatorium w Piszczanach na Słowaczyźnie. Melnyk kieruje z Włoch do zwolnionych więźniów list powitalny, który jednak nie jest dobrze przyjęty. Wokół Bandery zawiązuje się spisek.

Konflikt młodych ze „starymi” (Konowalec w chwili śmierci miał jednak zaledwie 47 lat!), i nade wszystko konflikt „krajowców” z emigrantami, którzy od tyłu już lat pędzili „wygodne, bezpieczne życie”, utrzymując się z pensji organizacyjnych i wydając z dala rozkazy bojowe dla młodych w kraju, teraz odzywa się całą żywiołową siłą długo tłumioną. Odżywają porachunki i pretensje z okresu sądów organizacyjnych i różnych nieporozumień z Naczelną Komendą. Brak już autorytetu Konowalca, który przytłumił młodych i godził rozbieżności. Melnyk, zbyt miękki, nie ma dostatecznej powagi. Zresztą całe, wieloosobowe kierownictwo, które przejął po Konowalcu, jest przedmiotem krytyki i zarzutów. Tajemnice ujawnione w archiwum Senyka i wszystko to co o zagranicy wykazał proces warszawski, nie pozostały w pamięci krajowców bez śladu.

Ferment ten podsycy Jaryj, który już od paru lat w oparciu o Berlin tworzył własne komórki w kadrach OUN, usiłując związać Organizację jak najciaśniej z Abwehrą. Miał na tym tle trudności z Konowalcem, który domagał się okazania Organizacji rozliczeń i który chciał ukrócić jego rosnącą samodzielność. (Po śmierci Konowalca, Jaryj oznajmił, że rozliczenia wręczył mu właśnie przed odjazdem z Rotterdamu. Rachunków nie znalazł — czy zabrał je Waluch, czy wcale ich nie było?) Teraz

62. Roman Ilnyckij, *Deutschland und die Ukraine, 1934-1945, Tatsachen Europäischer Ostpolitik*, Zweite Auflage, Osteuropa-Institut, München 1958, str. 238.

63. *Ibid.*, str. 239.

Jaryj chce się już całkowicie pozbyć zależności od PUN i Melnyka, bezsilnego wobec oddalenia. Zresztą działa w porozumieniu z Berlinem, a Berlin chce bezpośrednio wykorzystać młode, dynamiczne siły OUN, znajdujące się na miejscu, w kraju.

Bandera też już dojrzał do samodzielnej roli. Tak jak był autokratycznym Prowidnykiem Krajowym, tak teraz sięga po „wodzowski” rząd nad całą Organizacją. W oparciu o swych współpracowników i rówieśników z Egzekutywy, mając po swej stronie Jarosława Steckę, który od początku opuścił Melnyka i opowiedział się po jego stronie, żąda odsunięcia z PUN’u Jarosława Baranowskiego, którego nazywa „prowokatorem na służbie policji polskiej”, i Senyka, którego oskarża o zaprzepaszczenie archiwum a nawet o sprzeniewierzenia funduszków organizacyjnych. Twierdzi, że w PUN’ie jest wtyczka NKWD. Kiedy żądania jego zostają oddalone, Bandera kieruje ostrze zarzutów przeciw samemu Melnykowi: wybór jego był bezprawny, kierownictwo jego nacechowane oportunistycznym i zdradą „zasadniczej linii rewolucyjnej”, złe i nieudolne.

Do tego dołączone są daleko idące żądania zmiany „polityki zagranicznej” i większej niezależności w stosunku do Niemiec. Kierownictwo OUN ma się osiedlić w neutralnej Szwajcarii dla zapewnienia sobie zupełnej swobody ruchów i ma działać poprzez dwie równoległe, wysunięte placówki: w Niemczech i w Ameryce Północnej<sup>64</sup>.

Gdy wszystkie powyższe żądania zostały odrzucone, rozłam staje się faktem dokonany: dn. 10 lutego 1940 w Krakowie, Bandera i Stecko — wraz z 30-tu innymi stronnikami — wśród nich są Łebed, Kłymyszyn, Rak, Szuchewycz — na zebraniu, które nazwali II Kongresem OUN, obwieścili utworzenie „Rewolucyjnego Prowidu OUN” i wypowiedzieli posłuszeństwo Melnykowi. Od tej chwili Organizacja rozpadła się na dwa odłamy, Melnykowców i Banderowców, czyli OUN-M i OUN-B (lub R). Przy czym ci pierwsi stanowią część bardziej umiarkowaną, Banderowcy zaś — odłam radykalny, zarówno w celach jak i metodach.

Rzecz znamienna, że choć Jaryj przyczynił się do frondy Banderowców, nie ma go wśród członków Rewolucyjnego Prowidu. Pozostał jedynie łącznikiem z Reichswehrą, i w innych działaniach OUN-B nie jest już, zdaje się, obecny.

Jest to okres, kiedy karta ukraińska rozgrywana jest zarówno przez Rosjan jak i przez Niemcy. W październiku 1939, we

64. *Ibid.*, tom II, str. 351 a także według danych zawartych w „Białej Księdze”.

Lwowie, Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe, wybrane w sowieckim „jednomyslnym” głosowaniu prosi rząd ZSSR o przyłączenie Ukrainy Zachodniej do macierzy, na co Moskwa łaskawie przystaje. Uniwersytet lwowski, szkoły, urzędy są ukraiinizowane, jednocześnie zaś Waluch, zabójca Konowalca, jest mianowany głównym pełnomocnikiem NKWD do walki z OUN.

Z drugiej strony, w Krakowie, powstaje Centralny Komitet Ukraiński dla uchodźców z Małopolski Wschodniej, na czele którego staje prof. UJ Kubijowycz. Komitet ten działa w porozumieniu z niemieckimi władzami okupacyjnymi i korzysta z parcia OUN-Melnyka<sup>65</sup>.

Równolegle Bandera, wierny swej polityce tworzenia faktów dokonanych, przygotowuje wystąpienie zbrojne na wypadek niecierpliwie oczekiwanej wojny niemiecko-sowieckiej. W wyniku rokowań, przeprowadzonych z jego ramienia przez Riko Jarego, mającego teraz stopień pułkownika, i innych, nieujawnionych dotąd z nazwiska osób, dowództwo Wehrmachtu, w imieniu którego rozmowy prowadzili prof. Hans Koch, prof. Theodor Oberländer i prof. Georg Gerullis, tworzy w Legnicy i szkoli w rejonie Krynicy i Dukli „Legion Ukraiński” w sile dwóch batalionów

---

65. Tego okresu dotyczy ciekawa relacja, którą otrzymałem listownie od mjr. Eugeniusza Lubomirskiego, b. oficera do zleceń gen. Andersa.

Aresztowany na jesieni 1939 roku w Polsce przez NKWD i przewieziony później do więzienia w Kijowie, został dn. 28 maja 1940 r. stawiony przed oblicze szefa miejscowego NKWD, który po upewnieniu się, że Eugeniusz Lubomirski zna osobiście Andrzeja Melnyka z dyrekcji dóbr metropolii we Lwowie (gdzie Lubomirski dzierżawił tereny łowieckie), zaproponował mu wypuszczenie na wolność i powrót do żony, znajdującej się w Krakowie. W zamian za to, Eugeniusz Lubomirski miał się zobowiązać, że będzie obserwować Melnyka „który stoi teraz na czele ruchu antysowieckich Ukraińców z Małopolski Wschodniej” i ma swoją siedzibę w Krakowie. Co tydzień ma składać raporty agentowi, który będzie się w tym celu do niego zgłaszał. Na wszelki wypadek zostaje ostrzeżony, że gdyby próbował oszukać NKWD, to „NKWD ma długie ręce”. „I niech pamięta o losie, jaki spotkał Kutiepowa, Millera, Konowalca! Jeżeli nie przyjmie tej propozycji, nie może mieć nadziei na zwolnienie, bowiem będzie zesłany do obozu karnego „gdzie się wykończy”.

Zachęcając go do tej pracy, generał NKWD wskazał, że jako dobry patriota, Eugeniusz Lubomirski będzie oto mógł się przysłużyć swej ojczyźnie i pomóc szkody wyrządzone Polsce przez Ukraińców. „Zabili wam przecież wielu żandarmów, policjantów itd.”, a gdy Eugeniusz Lubomirski wtrącił: „Tak, wiem, również Hołówkę, Pierackiego”, usłyszał odpowiedź: „Hołówkę — tak, Pierackiego — wy sami!”. (Którą-to wypowiedź poczytuję za jedną jeszcze, naiwną „dezinformację” — W.Ż.).

Eugeniusz Lubomirski odrzucił jednak tę propozycję, oświadczając, że nie będzie pracował dla obcego i wrogiego państwa. Po dwóch tygodniach otrzymał w celi wyrok *Osoboje Sowieszczanija*, skazujący na 8 lat obozu pracy. Przebywał w obozie w Komi na robotach leśnych do października 1941 roku i wtedy dopiero został wypuszczony na wolność.

„Nachtigall” i „Roland”, ogółem ok. 700 ludzi<sup>66</sup>. Legion ten, włączony do pułku „Brandenburg”, przeznaczonego dla działań dywersyjnych, składa się głównie z b. żołnierzy Ukrainy Zakarpackiej, oraz Ukraińców b. żołnierzy wojska polskiego. Ukraińskim dowódcą batalionu „Nachtigall” jest Banderowiec kpt. Szuchewycz. Niezależnie od tego, w wyniku układu zawartego przez OUN-R z gestapo, utworzona jest w Zakopanem szkoła gestapo, gdzie Ukraińcy wprawiani są w stosowaniu okrutnych metod śledztwa przeciw Polakom.

### *Wojna niemiecko-sowiecka*

Z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej w roku 1941, Bandera gotuje się do skoku po władzę. Batalion „Nachtigall” pierwszy wkracza w nocy z 29 na 30 czerwca do Lwowa. Wraz z nim przybywa Stećko oraz kilku członków Prowidu OUN-B, bez Bandery jednakże, który został w ostatniej chwili zatrzymany przez Niemców w Krakowie<sup>67</sup>. Stećko opanowuje radiostację lwowską i proklamując powstanie „Samostijnej Ukrainy” ogłasza dekret nr 1, wydany przez Bandere, który mianuje Stećkę szefem rządu. Rządowi temu metropolita Szeptycki udziela błogosławieństwa, nie wiedząc nic o rozłamie w łonie OUN.

Teren był dobrze przygotowany. Ukraińcy z ukrycia organizowali ogień do Rosjan, pomagali sygnalizacją bombardowaniu, organizowali dywersję na tyłach cofających się wojsk. Na powitanie Niemców wystąpiła milicja z żółto-niebieskimi opaskami, która dopuściła się, z pomocą motłochu, krwawych ekscesów antyżydowskich<sup>68</sup>.

W więzieniach we Lwowie znaleziono ponad 2.400 zwłok więźniów Ukraińców, Polaków i Żydów, wystrzelanych barbarzyńsko przez Rosjan tuż przed odejściem. W kilka dni później Niemcy mordują koło Bursy Abrahamowicza 38 Polaków, profesorów lwowskich i ich rodziny. Przyjęte jest twierdzenie, że posłużyli się listą proskrypcyjną, sporządzoną przez ukraińskich nacjonalistów, współpracujących z gestapo.

66. *Ibid.*, Ilnytzkij, t. II, str. 139/140 oraz Borys Lewickij. *Sprawa dr. Oberländera*, „Kultura”, nr 147/148, Styczeń-Luty 1960 r.

67. Edwar Prus, *Utworzenie kolaboracyjnego rządu Ukraińskich Nacjonalistów i ogłoszenie we Lwowie w 1941 roku „Samostijnej Derżawy” pod protektoratem Trzeciej Rzeszy* w „Z dziejów stosunków Polsko-Radzieckich”, t. IX, Warszawa, 1972 r.

68. Por. Wiesław Szota, *Zarys rozwoju Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i UPA w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” nr 1/1963 r.* gdzie zresztą sporo omyłek i wiele tendencyjnych przeinaczeń.

Wraz z wojskami niemieckimi posuwają się ukraińskie „grupy marszowe”, samowładnie stworzone przez Banderę, z zadaniem proklamowania ukraińskiej niepodległości, organizowania własnej administracji i werbowania do swych szeregów ochotników. Grupą północną, idącą w kierunku Sokala na Żytomierz, dowodził Mikołaj Kłymyszyn. Według Ilnyckiego, owe trzy „grupy marszowe”, północna, środkowa i południowa, obejmowały 4.000 ludzi. Hasłem ich było wywołanie powstania na tyłach armii sowieckiej.

Grupa Melnyka przeciwstawiła się zdecydowanie tym próbom, opowiadając się jedynie na rzecz formowania regularnych wojsk ukraińskich przy oddziałach Wehrmachtu, do czego jednak nie doszło.

Nieoczekiwanie, dn. 11 lipca 1941 r., Niemcy zareagowali przeciw faktom stworzonym przez Banderowców, samozwańczy „premier” Stečko i 4 jego kolegów we Lwowie oraz Bandera w Krakowie są aresztowani i przewiezieni do Berlina, gdzie po kilkudniowych przesłuchaniach są wprawdzie wypuszczeni na wolność lecz zatrzymani na miejscu. Ze swej strony Jaryj na czele delegacji banderowców interweniuje w dowództwie niemieckim w Warszawie lecz bezskutecznie. Rzecznik OKW, prof. kpt. Gerullis wyjaśnia mu, że Hitler jest przeciwny utworzeniu państwa ukraińskiego, wobec czego „rząd” lwowski nie może być tolerowany.

Niebawem Niemcy uroczyście ogłaszają przyłączenie Małopolski Wschodniej i części Wołynia do Generalnego Gubernatorstwa z tym, że Lwów proklamowany jest miastem niemieckim. Z pozostałej części Wołynia, południowej części Polesia i Podola utworzony jest Generalny Komisariat Wołyńsko-Podolski z siedzibą w Brześciu nad Bugiem pod sadystycznym Gauleiterem Erichem Kochem, podległym ministrowi Rzeszy Rosenbergowi. Ostateczne zżudzenia Ukraińców upadają, gdy Besarabia i Bukowina dostają się Rumunii.

Dla jednego wszelako celu Niemcy zachowują kartę ukraińską: a to dla rozgrywania Ukraińców przeciw Polakom. Na zjeździe NSDAP w dn. 15 sierpnia 1942 Hans Frank oświadcza:

„W interesie polityki niemieckiej należy utrzymać naprężony stosunek między Polakami i Ukraińcami. Liczba 4,5 czy 5 mil. Ukraińców, których posiadamy w kraju, jest nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków<sup>69</sup>”.

Wobec aresztowania Stečki, OUN-B schodzi w podziemie.

69. Stanisław Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Wydawnictwo Prawnicze, Kraków, 1956 r., str. 145, 470/471.



Na czele tajnej organizacji staje Mikołaj Łebed, który w rządzie Stecki miał stanowisko sekretarza stanu.

Łebed podejmuje bratobójczą walkę z Melnykowcami i reguluje bronią porachunki. Dn. 30 sierpnia giną, na dworcu kolejowym w Żytomierzu, w drodze do Kijowa Senyk i Sciborski. W późniejszym okresie zamordowani są kolejno Baranowski, jego szwagier działacz OUN-M — Czemeryński, płk Suszko, dr Olżycz — syn wybitnego pisarza ukraińskiego O. Ołesia i w.in.

Dn. 12 września 1941 r. w gmachu ambasady polskiej w Berlinie, prof. Hans Koch stawia wobec Bandery, Stecki i Stachiwa kategoryczne żądanie publicznego odwołania aktu z dn. 30 czerwca, proklamującego powstanie niepodległej Ukrainy i własnego rządu, gdyż rozliczne organizacje i osobistości ukraińskie powołują się na Ukrainie na ten rząd jako najwyższą władzę. Wszyscy trzej Ukraińcy odmawiają i trzy dni później są aresztowani i zesłani do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen<sup>70</sup>, gdzie spotykają się z Melnykiem...

Stosunek władz niemieckich do Ukraińców zaostrza się, oba bataliony Legionu Ukraińskiego, wycofane z Ukrainy i użyte, na prawach rocznego kontraktu służby, do walki z różnymi oddziałami partyzanckimi, są ostatecznie rozwiązane, przy czym Roman Szuchewycz unika aresztowania.

Na tyłach wojsk niemieckich powstają pierwsze grupy partyzanckie, podsycane i zaopatrywane ze strony sowieckiej. Banderowcy odpowiadają utworzeniem w roku 1942 oddziałów własnych, zwalczających partyzantów sowieckich. Stąd stopniowo powstaje Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), która na ziemiach o ludności ukraińskiej podejmuje walkę zarówno z partyzanckimi komunistami jak i z oddziałami AK i innych podziemnych formacji polskich. Ludność dająca schronienie i pomoc oddziałom walczącym przeciw Niemcom, poddana jest okrutnym represjom — w pamięci Polaków ziem południowo-wschodnich UPA staje się symbolem najdzikszego bestialstwa.

UPA walczy nieraz i z oddziałami niemieckimi, jednakże liczne jednostki Wehrmachtu życzliwie odnoszą się do tego nieoczekiwanego pomocnika w wojnie z bolszewikami, tolerują go i zaopatrują w broń. Dowództwo UPA obejmuje Roman Szuchewycz — „Taras Czuprynka”, któremu tajna, utworzona przez

---

70. *Ibid.*, Ilnytzkij, t. II, str. 257 oraz list adw. dr. H. Neuwitha z Monachium, pełnomocnika rodziny Bandery, do *Suddeutsche Zeitung*: „Warum Bandera ins KZ kam”, 5. X. 1962 r.

OUN-B, „Ukraińska Główna Wierchowna Rada (UHWR) nadaje stopień generała.

W roku 1943 Niemcy tworzą dywizję „SS Hałyczyna”, do której masowo zgłaszają się ukraińscy ochotnicy pod hasłem walki z głównym wrogiem — Sowietami. Dywizja ta w następnym roku wysłana jest na front pod Brody, gdzie zostaje pobita odnosząc ciężkie straty. Przeciw Polakom nigdzie nie jest użyta. Przed niepowstrzymaną nawałą sowiecką, „SS Hałyczyna” wycofana jest w roku 1945 na zachód, gdzie za zgodą ministra Rosenberga podporządkowana jest Ukraińskiemu Komitetowi Narodowemu, działającemu w imieniu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na czele Komitetu staje gen. Pawło Szandruk<sup>71</sup>, do Komitetu należy wspomniany uprzednio prof. W. Kubijowycz. Przed zakończeniem działań powstają inne jeszcze jednostki, tworzące razem Ukraińską Armię Narodową. Po zawieszeniu broni, żołnierze jej zostają internowani przez wojska alianckie.

Na jesieni 1944 roku wobec dalszych klęsk, Niemcy wypuścili Ukraińców z obozu w Sachsenhausen i dali Banderze na najwyższym szczeblu pomoc dla UPA. Z nadejściem wojsk sowieckich UPA zapada po wsiach i lasach, i wyrasta ponownie na tyłach Czerwonej Armii. Nawet po kapitulacji Niemiec prowadzi nadal partyzantkę, głównie w Małopolsce, po obu stronach nowej granicy wschodniej PRL. Wspomaga ją z dala, przerzutami sprzętu i pieniędzy Bandera, który ewakuował się z wojskami niemieckimi i osiadł w Bawarii, i który dzięki „zimnej wojnie” otrzymuje dla niej pomoc zapewne od USA, a może również od organizacji gen. Gehlena.

W walkach z oddziałami UPA, podjętej przez siły zbrojne Polski Ludowej, ginie gen. Walter Świerczewski. Dla zduszenia wciąż tlejących ognisk oporu, władze PRL uciekają się do masowych przesiedleń ludności, głównie z Łemkowszczyzny. Walki o zmiennym natężeniu przeciągają się, tu i tam, do roku 1950, kiedy w dn. 5 marca Roman Szuchewycz — Taras Czuprynka, ataman dzielny ale i okrutny, ginie od kul sowieckich z całym oddziałem, osaczony w kryjówek pod Lwowem przez oddział NKWD, któremu nie chce się poddać<sup>72</sup>.

Mało jest danych o losach Riko Jarego w dalszym okresie

71. Patriota ukraiński, polski oficer kontraktowy, ppłk dypl. Szandruk dowodził w kampanii wrześniowej działaniami 29. Brygady Piechoty. Za okazane męstwo został po wojnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. Por. Paweł Szandruk „Historyczna prawda o U.A.N.,” *Kultura* nr 212 z 1965 r.

72. Por. Benedykt Heydenkorn w nr. 289 z 1971 r. *Kultury* o książce Petra Mirczuka: *Roman Szuchewycz (gen. Taras Czuprynka) komandyr armii bezsmertnych*, Nowy Jork, 1970 r.

wojny. Podobno w roku 1941 udał się do Bukowiny i Besarabii, i tam ogłosił się „Komendantem Ukraińskich Nacjonalistów”.

Po wojnie Melnykowcy ogłosili wiadomość, że Jaryj objeżdża obozy ukraińskie w strefie sowieckiej w Austrii w towarzystwie urzędników rosyjskich. Nie wiem, czy można dać wiary tej informacji.

Po wojnie Jaryj osiadł w Willach, gdzie prowadził biuro transportowe. Zmarł w maju 1969 roku.

### *Losy podsądnych warszawskich*

Ciekawe dane o losach byłych oskarżonych z procesu warszawskiego uzyskałem od Benedykta Heydenkorna, który jako rasowy dziennikarz zachował rozległe kontakty informacyjne.

A więc Mikołaj Łebed pozostał zastępcą Bandery do jesieni 1943 roku, kiedy to stanowisko przejął Roman Szuchewycz, on zaś został kierownikiem referatu spraw zagranicznych. Ukrywał się cały czas przed Niemcami, którzy wyznaczili dużą nagrodę za schwytanie go. Wobec klęski Niemiec ewakuował się do Austrii, skąd przez Włochy i Szwajcarię dostał się do Niemiec dopiero w roku 1947. Drogi jego z Banderą i, zdaje się, z organizacją rozeszły się i Łebed emigrował do USA. Jak mi wiadomo, przebywał przez jakiś czas w otoczeniu Jamesa Burnhama. Nadal czynny w sprawach ukraińskich, współpracuje z władzami amerykańskimi.

Wraz z nim przebywa jego żona, Daria z Hnatkiwskich, która ocalała z zawieruchy wojennej.

Mikołaj Kłymyszyn był przez Niemców aresztowany w roku 1941 i osadzony w Oświęcimiu. Skończył uniwersytet w Monachium. Jest obecnie w USA, nadal czynny w OUN-B.

Bohdan Pidhajny służył w dywizji „SS Hałyczyna”, po wojnie przebywał w obozie we Włoszech, skąd uciekł do Niemiec i współpracował z Banderą jako kierownik placówki łączności z krajem. W roku 1950 on również rozstał się z Banderą z powodu różnicy zdań i wyemigrował do Kanady, gdzie pracuje jako inżynier.

Katarzyna Zarycka, która ułatwiła ucieczkę Maciejce do Czechosłowacji, opuściła więzienie przed wojną. Pod okupacją była czynna jako emisariuszka i łączniczka. Wyszła zamąż za działacza OUN Michała Sorokę. W roku 1946 osaczona na stacji w Chodorowie przez oddział NKWD podjęła walkę, zastrzeliła jednego z milicjantów, po czym zażyła truciznę. Natychmiastowy

zabieg w szpitalu uratował jej życie. Skazana na dożywotnie więzienie, powiła syna, którego wychowała rodzina. Mąż skazany również na dożywotnie więzienie, zmarł przed trzema laty nie odzyskawszy wolności<sup>73</sup>.

Jarosław Rak, drugi konwojent Maciejki, zwolniony z więzienia przed wojną, był przez Niemców aresztowany w roku 1941 i przesiedział do końca wojny w Oświęcimiu. Żyje w USA. Jest głównym kontrolerem w OUN-B.

Jakub Czornij, który dał schronienie Maciejce w Lublinie, student KUL'u, zginął w nieznanymi okolicznościach w rejonie Przemysła, jako członek Organizacji.

Eugeniusz Kaczmarek, uwolniony w czasie wojny z więzienia, zmarł w roku 1942 we Lwowie na gruźlicę.

Iwan Maluca, nie przyjęty do Organizacji, zginął jako żołnierz niemiecki pod Stalingradem.

Roman Myhał, ewakuowany we wrześniu 1939 roku z więziami z Sieradza, został podobno wraz z grupą dywersantów niemieckich zastrzelony przez straż więzienną w okolicy Mielca.

Jarosław Karpyneć, zwolniony we wrześniu 1939 roku z więzienia, udał się na Zachód, gdzie ożenił się w Niemkę. Walczył na froncie rosyjskim. W nieustalonych okolicznościach zginął w roku 1943 w Tarnopolskiem. Podobno na jego samotnym grobie stoi krzyż z wypisanym nazwiskiem<sup>74</sup>.

### *Śmierć Stefana Bandery*

Tajemnica otaczała również przez jakiś czas śmierć Stefana Bandery. Znalaziono go martwym w klatce schodowej domu w którym mieszkał w Monachium, w dn. 15 października 1959 r., zaraz po powrocie z biura i zagarażowaniu samochodu. Obdukcja nie wykazała uszkodzeń ciała, nie znaleziono również śladów trucizny. W równie zagadkowy sposób zmarł w Monachium, dwa lata wcześniej, bliski współpracownik Bandery, Lew Rebet, publicysta i ideolog OUN-B.

Bandera był do ostatniej chwili czynny w walce przeciw Sowiетom. Słał pod okupację emisariuszów i przekazy, podsycał ducha oporu. Do końca także — mimo zmienionych warunków i nowych możliwości — był antypolski. Pismo *Szlach Peremohy*,

73. Por. wspomnienia tegoż Soroki z obozu koncentracyjnego sowieckiego w *l'Est Européen*, Paryż, nr 122, listopad 1972 r.

74. Głównie na podstawie listów Benedykta Heydenkorna z Toronto z dn. 1. VII, 7. VII 1972, 10. I i 1. II. 1973 r.

które wydawał, ziało chorobliwą wręcz nienawiścią do nas<sup>75</sup>. Pozostał wcieleniem fanatyzmu i zaślepienia.

Ukrywał się pod przybrzonym nazwiskiem Stefana Popiela, stale czuwała nad nim ochrona, wyjątkowo w krytycznym dniu nie miał przy sobie straży.

Po dwóch latach zagadka jego śmierci wykryła się i hipoteza skrytobójczego morderstwa została potwierdzona. Co więcej, znalazł się sprawca, który sam się do winy przyznał.

Dn. 12 sierpnia 1961 roku do władz policyjnych w Berlinie Zachodnim zgłosił się Ukrainiec, Bohdan Staszyński, występujący przedtem pod fałszywym nazwiskiem niemieckim. Przybył z żoną, Niemką i prosił o azyl i o zaarrestowanie, gdyż jest winny zamordowania z rozkazu KGB-NKWD zarówno Rebeta jak i Bandery. Zdumionym urzędnikom wyjaśnił, że pochodzi spod Lwowa, został jako młody chłopiec zwerbowany w drodze szantażu do służby rosyjskiej. Z początku, w okresie tropienia oddziałów UPA, wykonywał różne zadania szpiegowskie w środowisku ukraińskim na miejscu, potem awansował, przeszedł w Kijowie specjalne szkolenie, został nauczony języka niemieckiego i wysłany do Niemiec Zachodnich dla rozpracowania ośrodków ukraińskiej emigracji. Wreszcie, wyposażony w specjalną broń, otrzymał rozkaz zgładzenia Rebeta, a po udanym dokonaniu tego zamachu — zadanie główne: zabicia ukraińskiego wroga nr 1 Sowietów, Stefana Bandery vel Popiela. (Jakoby planowany był jeszcze trzeci mord — Jarosława Stečki, 12-dniowego premiera w roku 1941, teraz emigranta w Monachium).

Broń użyta do obu zamachów była bardzo pomysłowa a zarazem bardzo prosta. Był to dwudziestoparocentymetrowej długości rozpylacz kwasu pruskiego, działający za naciśnięciem tłoków. Podsunięta pod nos ofiary broń, wstrzykując zawartość dwóch pojemników kwasu powodowała błyskawiczne porażenie dróg oddechowych i natychmiastową śmierć. Wydzielony z broni gaz ulatniał się po chwili nie zostawiając żadnego śladu. Dla własnej ochrony, zamachowiec miał poleczone jednoczesne zastosowanie specjalnego przeciwśrodku.

Po dokonaniu zamachu Staszyński wyrzucił do kanału w Monachium użytą broń, wsiadł do samolotu i wrócił przez Berlin do Rosji, gdzie został odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru. (Oдноsny dokument przywiózł i przedstawił).

Zdawałoby się, że ta iście „doskonała zbrodnia” nie mogła być nigdy wykryta. Tak byłoby zapewne, gdyby nie... miłość. W czasie pobytu w Niemczech, Staszyński, dwudziestokilkoletni

75. List Stanisława Paprockiego z Monachium z dn. 18. VII. 1958 r.

młody człowiek zakochał się w pewnej Niemce. Po dokonaniu drugiego zabójstwa, władze KGB w dowód uznania zezwoliły mu na poślubienie jej i wspólne zamieszkanie w Moskwie. Staszyński wyznał żonie swą przeszłość i za jej namową postanowił zerwać z okrutną służbą i wybrać wspólnie wolność, tym bardziej, że odkrył w swym pokoju druty mikrofonu i stwierdził, że jest śledzony.

Oczekując dziecka, żona uzyskała pozwolenie na powrót do Berlina wschodniego i dokonanie połogu u swej rodziny. W 4 miesiące później dziecko zmarło i wtedy Staszyńskiemu dano przepustkę na pogrzeb. Zbiegł razem z żoną do Berlina zachodniego w czasie pogrzebu, akurat w przededniu przegrodzenia Berlina drutami i kontrolą, po których wyrósł mur graniczny, po dziś dzień uniemożliwiający wszelką ucieczkę.

Cała ta niezwykła spowiedź byłaby przyjęta ze sceptyczną nieufnością, gdyby Staszyński nie wskazał był jedyne dowodu, jaki pozostał na miejscu zbrodni: usiłując podrobić klucz do domu, gdzie mieszkał Bandera, Staszyński ułamał w zamku bramy część wytrycha. Idąc za tą wskazówką policja rozmontowała zamek i odłamek odnalazła. Dowód był przeprowadzony.

Wyrokiem sądu niemieckiego w Karlsruhe, Bohdan Staszyński został skazany za zabójstwo Rebeta i Bandery na 8 lat więzienia z uznaniem za okoliczność łagodzącą tego, że zbrodni tych dokonał jako zaślepiiony wykonawca z rozkazu przemożnej władzy zwierzchniej.

W procesie obok prokuratora występowali adwokaci z symbolicznym powództwem cywilnym w imieniu wdowy, córki i syna zabitego Stefana Bandery.

### *Śmierć Grzegorza Maciejki*

Zabójca ministra Pierackiego, Grzegorz Maciejko zmarł w zupełnym zapomnieniu dn. 13 sierpnia 1966 roku w Lanus pod Buenos Aires w Argentynie. Do Argentyny wyemigrował za paszportem litewskim i żył pod przybranym nazwiskiem jako Petro Knysz.

Jak mi pisze Heydenkorn, ożenił się z Argentyńką ukraińskiego pochodzenia. Nie mógł przystosować się do klimatu Argentyny, był w złym stanie nerwów i dużo pił. Pracował jako robotnik budowlany, zatrudniony przy wysokich konstrukcjach, gdyż był obdarzony wyjątkowym zmysłem równowagi. Tak jak w młodości we Lwowie, chorował na gruźlicę. Od zamachu warszaw-

skiego był na marginesie życia organizacyjnego i w ogóle ukraińskiego.

Można rzec, że był ofiarą dokonanego przez siebie zamachu. Zupełnie jak po powrocie z Warszawy do Lwowa, gdy przyszło mu tułać się po przygodnych melinach, w głodzie i opuszczeniu.

Dopiero po śmierci, wracając do nazwiska, nabiera znowu dla Organizacji znaczenia, jako symbol. W różnych ośrodkach ukraińskich specjalne komitety prowadzą zbiórkę na budowę pomnika-nagrobka „dla uczczenia bohatera, który z ramienia Organizacji wykonał wyrok”. W prasie ukraińskiej zamieszczone są jego portrety z młodości, czyn jego i proces warszawski przedstawiane są hagiograficznie, podmalowane i retuszowane. Zamach na ministra Pierackiego kapitalizuje się raz jeszcze...



Czy w Nowym Sączu, gdzie spoczywają szczątki Bronisława Pierackiego, o którym Józef Piłsudski w pośmiertnym rozkazie napisał, że „spełnił dobrze i z honorem nałożony na niego obowiązek żołnierski i poległ jako wojskowy na wyznaczonym mu posterunku”, grób jego otoczony jest pamięcią społeczeństwa polskiego?

Władysław ŻELEŃSKI





## SPIS TREŚCI

### IV

#### I.

Zamach .....	4
Laboratorium Karpyńca .....	7
Mikołaj Łebed .....	12
Aresztowania we Lwowie .....	18
Grzegorz Maciejko .....	21
Stefan Bandera — Prowidnyk krajowy .....	25
Władze zagraniczne OUN-UWO .....	28
Zdobycie akt Senyka .....	31
Rewelacje akt Senyka o Litwie i Czechosłowacji .....	36
Geneza zamachu w Warszawie .....	39

#### II.

Ostrzeżenie z Berlina .....	42
„Nakaz wstrzymania akcji terrorystycznej w Polsce” .....	45
„Inspiracja Reichswehry” .....	49
„Akceptacja zamachu przez Jarego” .....	52
„Bunt młodych w kraju” .....	53
Autentyczność instrukcji berlińskich .....	54

<i>Opóźnienie zamachu</i> .....	57
<i>Rola Reichswehry</i> .....	59
<i>Odpowiedzialność władz bezpieczeństwa</i> .....	61
<i>Relacja b. ministra Krychowskiego</i> .....	64

### III.

<i>Rozprawa sądowa</i> .....	67
<i>„Tortury”</i> .....	70
<i>Obrońcy, sąd, oskarżyciel</i> .....	73
<i>Bronisław Pieracki</i> .....	79
<i>„Dzieje jednego pocisku”</i> .....	81
<i>Wyrok</i> .....	85

### IV.

<i>Śmierć Konowalca i rozłam w OUN</i> .....	89
<i>Wojna niemiecko-sowiecka</i> .....	93
<i>Losy podsądnych warszawskich</i> .....	97
<i>Śmierć Stefana Bandery</i> .....	98
<i>Śmierć Grzegorza Maciejki</i> .....	100



### II



6 946.191 Odkwaszone

22-09-2008

.....

Inst. Lit.  
Paryż  
22 IV. 74

Cena F. 10